

Dale Ruth Jean
Jedna na milion

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Amber Brannigan i jej czteroletnia córeczka Sophie przechodziły właśnie w pośpiechu przez dział porcelany domu towarowego Sterling's, gdy nagle spadł na nie deszcz monet.

W każdym sklepie na świecie, a już zwłaszcza na trzecim piętrze luksusowego domu towarowego w San Diego, takie wydarzenie byłoby całkowicie nieoczekiwane. Jednak Sophie wcale to nie zaskoczyło - natychmiast opadła na czworaki i zaczęła zbierać metalowe krążki z marmurowej podłogi.

Oczy dziewczynki rozbłysły szczęściem. Z radosnym uśmiechem spojrzała na matkę.

- Pieniążki z nieba! - zawołała, wybierając miedziane jednocentówki, a srebrne monety, które jej zupełnie nie interesowały, odsuwając na bok. Amber poczuła nagły przypływ smutku. Sophie powtórzyła słowa, które mówił Johnny, kiedy córeczka przeszukiwała mu kieszenie, polując na drobne. Zawsze pozwalał jej zatrzymać jednocentówki i zbierała z nich wcale niezłą kolekcję. Teraz, kiedy go zabrakło, zbiór Sophie nie powiększał się zbyt szybko, ale i tak sprytnie umiała zatrzymać niemal każdą jednocentówkę, która jej wpadła w ręce. Ciekawe, jak uda się odebrać córeczce ten zebrany teraz stosik. Amber nie dołączyła do tłumu klientów, którzy pochylili się, by pozbierać monety. Miała ważniejsze sprawy na głowie. Już samo przyjscie do tego magazynu budziło w niej przerażenie, ale po raz kolejny ją tu wezwano. Marzyła, by wydostać się stąd jak najszybciej. Rozejrzała się i zlokalizowała źródło tego deszczu pieniędzy.

Wysoki, przystojny mężczyzna jedną ręką opierał się o szklaną witrynę, a w drugiej trzymał płytkę, wyłożoną aksamitem, pustą skrzynkę. Energicznie potrząsając nogą, usiłował bezskutecznie pozbyć się zajadłego pekińczyka, wczepionego w jego kostkę.

Amber stłumiła chichot. Nie wiedziała, kim jest ten mężczyzna, chociaż wydał się jej znajomy. Za to natychmiast rozpoznała psa. Był to Jiggs, złośliwy pekińczyk Octavii Sterlinog.

Sympatyczna kobieta w średnim wieku położyła garść zebranych monet na witrynie. Mężczyzna obrócił się, by jej podziękować, odważnie próbując postawić obie stopy na ziemi i zignorować pieska, który usiłował zedrzeć mu skarpetkę. Uśmiechnął się i Amber pojęła, dlaczego wydał jej się znajomy.

Niedawno widziała jego zdjęcie w pewnym piśmie, które ogłosiło go jednym z "Najbardziej Pożądanych Kawalerów" w San Diego. Nazywał się Quintin Sterling. Przygryzła wargę, usiłując przypomnieć sobie, co o nim takiego napisano. Na fotografii był ubrany w biały strój tenisowy, podkreślający jego znakomitą sylwetkę i długie, muskularne nogi. Miał trzydzieści trzy lata, a prezesem firmy Sterling's został dwa lata temu, po śmierci ojca. Lubił wysokie blondynki i kawalerski tryb życia. Pamiętała, że pismo określiło go z entuzjazmem jako "niezwykłego przystojniaka".

Amber stwierdziła, że określenie to nie mija się z prawdą, ale niewiele ją to obeszło. Odłożyła pismo. Nigdy nie interesowali jej biznesmeni z wyższych sfer. I całe szczęście, biorąc pod uwagę fakt, że żaden z nich nigdy nie zainteresował się jej osobą. Amber nie znała osobiście Quintina Sterlinga, ale aż nadto dobrze poznała jego upartą ciotkę Octavię. Właśnie wyszła z kolejnego z serii spotkań z panną Sterling. Elegancka dama nieustępliwie parła do tego, by dom towarowy Sterlingów został jedynym dystrybutorem kolekcji „Jedna na Milion”. Niepowtarzalnych, oryginalnych strojów projektowanych i szytych przez Amber.

Jednakże determinacja damy z towarzystwa zderzyła się z determinacją Amber, która z uporem odrzucała wszelkie oferty panny Sterling, pomimo proponowania przez nią coraz bardziej zawrotnych sum. Amber niezłomnie wierzyła, że w życiu liczy się Coś więcej niż pieniądze, i zawsze starała się postępować zgodnie z tą zasadą. Niestety, zaczęła dochodzić do przekonania, że stała się ofiarą

własnego sukcesu. Była bardzo szczęśliwa, mając swoją małą firmę, ale teraz ta firma zaczęła przyciągać uwagę i nadeszła chwila, w której trzeba będzie podjąć poważne decyzje.

Amber nienawidziła podejmowania decyzji. Lubiała, gdy rzeczy po prostu się przydarzały - ot, jak to w życiu. Starła się unikać pokus, głównie dlatego, że nie bardzo potrafiła sobie z nimi radzić. W tym momencie jej spojrzenie napotkało wzrok przystojnego Quintina Sterlinga. Jego oczy - z tej odległości nie mogła dokładnie określić ich koloru - wpatrywały się w nią z zainteresowaniem, które dostrzegała bardzo wyraźnie.

Na szczęście Sophie wybrała właśnie tę chwilę na to, by piszcząc z zachwytu, przeczołgać się przez obute w sandaiki stopy matki w pogoni za dalszą zdobyczą. Amber popatrzyła na córkę i poczuła, jak zalewa ją fala matczynej dumy i uwielbienia.

Gdyby nie uległa pokusie, nie byłoby na świecie Sophie Kate Brannigan. Zanim poświęciła całą uwagę Sophie, przeleciało jej przez myśl pytanie, dlaczego to właściwie zamożny i przystojny szef jednego z największych domów towarowych stoi pośrodku stosu rozsypanych monet, podczas gdy rozwścieczony mały piesek szarpie go za kostkę u nogi.

Co roku Quint Sterling dawał się uprosić swej ciotce Octavii i osobiście zanosił jej cenną kolekcję monet do domu towarowego, gdzie była przez tydzień wystawiana. I co roku gorąco tego żałował, ale nigdy tak bardzo, jak teraz.

Usiłował jednocześnie odpędzić Jiggsa i mieć oko na gapiów gromadzących się wokół monet. Mógł tylko dziękować losowi za to, że w czasie nieszczęsnego incydentu wokół było niewielu klientów. A może to nie był przypadek? Może ten przeklęty pies miał jakieś ukryte motywy?

Quint właśnie starannie porządkował stosiki monet przed ułożeniem ich w witrynie, kiedy Jiggs zakradł się od tyłu i zaatakował swój ulubiony cel - prawą kostkę Quinta. Ten, niczym nie ostrzeżony i nie przygotowany na atak, wyrzucił gwałtownie ręce do góry i monety posypały się na ziemię. Wyglądało to tak, jakby na kupujących spadła chmara szarańczy.

Nie dało się unikać katastrofy. Teraz Quintin musiał odzyskać wszystkie monety. Kolekcja była nie tylko bardzo cenna, ale również

miała nieoszacowaną wartość sentymentalną dla ciotki Octavii. Na szczęście przypadkowi świadkowie wyglądali na uczciwych - no, może z wyjątkiem rzucającej się w oczy pary w średnim wieku, wyposażonej w imponującą liczbę toreb z zakupami, która akurat pochyliła się nad podłogą za wystawą sreber.

Kiedy Quint podejrzliwie rozglądał się wokół, jego wzrok napotkał spojrzenie niezwykle pociągającej rudowłosej kobiety. Nie zdołał już oderwać od niej oczu. Kobieta miała na sobie prostą, fioletową suknię z miękkiej dzianiny, długą do kostek. Jedno ramię było kusząco odkryte, a wokół kostki jednej nogi zauważył wytatuowany wianuszek stokrotek. Suknię zdobił ornament w formie jakiegoś kwiatu na długiej łodydze. Quint nie znał się zbyt dobrze na roślinach. Kwiat wyłaniał się z boku sukni, sięgał ramienia i znikał z widoku, przechodząc na plecy. Krecacja znakomicie układała się na wspanialej figurze, nie była przy tym ani za obcisła, ani zbyt wyzywająca.

Kobieta odwróciła wzrok, jakby Quint nie wzbudził jej zainteresowania, i ukłękła przy małej dziewczynce. Ta z kolei miała na sobie jasnobłękitną sukienkę ozdobioną wzorem w małe żółte kaczuszki. Quint zauważył też, że jeden z jej buczków jest czarny, a drugi czerwony.

Był pewien, że to matka i córka, chociaż włosy dziewczynki były brązowe, nie rude. Kobieta mówiła coś do dziecka, za cicho, by mógł dosłyszeć. Intrygowała go. Jej niezwykle opanowanie wyróżniało ją z panującego wokół chaosu.

Jiggs wściekle warknął i puścił czarną jedwabną skarpetkę Quinta po to tylko, by natychmiast mocniej ją chwycić. Ostre ząbki drasnęły kostkę właściciela skarpetki, który, zaskoczony, głośno jęknął.

Dziewczynka gwałtownie podniosła głowę. Na widok Jiggsa zerwała się na równe nogi.

- Spójrz, mamó, to Jiggsuś! - wykrzyknęła, rzucając się z wyciągniętymi rączkami w stronę paskudnego psiska.

Tego jedynie brakowało! Sterling's zamieszany w proces sądowy z powodu dziecka pogryzionego przez psa.

- Zaraz, zaraz, zaczekaj ... - Quint próbował się wycofać, ciągnąc za sobą pekińczyka, ale dziewczynka postawiła na swoim. Pochyliła się i chwyciła pieska w pól.

- Niegrzeczny Jiggs - zganiła go, tuląc w ramionach. - Nie wolno gryźć ludzi!

Jiggs, który miał temperament wściekłego kota, wcale nie rzucił się dziecku do gardła, czego Quint się obawiał. Zamiast tego zaskomlał i polizał dziewczynkę po twarzy.

Mały włochaty hipokryta udawał, że to jego skrzywdzono. Quint wcale się nie zdziwił. Przeklęty pies nigdy go nie lubił. Zresztą z wzajemnością.

- Proszę bardzo, młody człowieku.

Quint odwrócił się i zobaczył przed sobą starszą panią, podającą mu garść monet. Inni ustawili się za nią w kolejce. Wśród nich był także Harvey Wittman. Wysoki, wyprostowany, białowłosy Harvey o postawie żołnierza był od dziesiątek lat wiernym wielbicielem Octavii. Kiedy pięć lat wcześniej ciotka po raz pierwszy zażądała publicznego wystawienia jej kolekcji monet, Harvey wziął w tym udział przez lojalność dla ukochanej kobiety, która jak dotąd nie odwzajemniła nawet drobnej części tego uczucia.

Harvey podał mu monety z cichym, pełnym dezaprobaty mruknięciem i odsunął się, najwyraźniej przekonany, że wystarczająco jasno wyraził swoją opinię.

- Masz, kochany. - Para, którą Quint wcześniej zauważył, wsypała mu w rękę strumyk monet, głównie jednocentówek. Mężczyzna był chudy i ogorzały, zbyt ostentacyjnie ubrany w rzeczy, których markę można było rozpoznać na pierwszy rzut oka. Jego rzadkie włosy miały ten nieokreślony brązowy odcień, który pochodzi z butelki z farbą i nikogo nie zwiedzie.

Kobieta była od swojego towarzysza o dobre dziesięć centymetrów wyższa i dwadzieścia kilogramów cięższa. Obwieszona tonami sztucznej biżuterii i wbita w obcisłe srebrne spodnie oraz bluzkę z materiału imitującego lamparcią skórę, miała też do kompletu mocny, wręcz teatralny makijaż i wielką szopę tlenionych blond włosów.

- Dziękuję. - Quint wziął monety.

-Trzeba bardziej uważać - doradził mężczyzna konfidencjonalnym szeptem. - Nie każdy jest tak uczciwy jak ...

Kobieta uciszyła go kuksańcem w bok.

- Pan dobrze o tym wie, Phi!. Chodźże wreszcie, nasz bankier czeka. -

Na cześć Quinta zatrzepotała zalotnie grubo wysmarowanymi tuszem

rzęsami. - Choćbym nie wiem jak była zajęta, nie jestem w stanie

oprzeć się zakupom u Sterlingów, gdy tylko wpadnę do miasta.

Quint uśmiechnął się uprzejmie, ale kątem oka nadal obserwował

seksowną rudowłosą kobietę i małą dziewczynkę, siedzącą na podłodze

z psem na kolanach. Amber wiedziała, że będą kłopoty. Sophie na

pewno nie odda bez walki ani psa, ani monet.

Niestety, awantury nie można było odwlec, bo właśnie nadszedł główny

bohater.

- Dzień dobry. - Zatrzymał się przy nich i obdarzył Amber czarującym

uśmiechem. - Jestem Quintin Sterling.

- Witam, panie Sterling. - Nie widziała powodu, by się mu przedstawiać.

- Domyślam się, że przyszedł pan po swojego psa i monety.

Quint wznosił oczy do nieba.

- Po monety z całą pewnością. Jeśli o mnie chodzi, to psa mogą panie

zatrzymać.

Sophie jak na komendę podniosła główkę.

- Mogę, mam? Proszę, mogę zatrzymać tego pieska?

- Nie, kochanie, wiesz przecież ...

Quintin zrobił przerażoną minę.

- A niech to sz ... to znaczy, a niech to żartowałem, oczywiście. Nie

chciałem, naprawdę ...

- Ale przecież powiedziałeś! - Sophie ze łzami w orzechowych oczach

zwróciła się do matki. Powiedział, że mogę zabrać pieska! Powiedział.

..

- Pan tylko żartował, kochanie. - Amber uklękła obok dziewczynki,

która ścisnęła Jiggsa tak mocno, że pies wystawił język. Zaczęła zbierać

monety rozrzucone wokół psa i dziecka.

- Nie! - Sophie chwyciła monety drugą, wolną ręką. - Nie zabieraj

moich pieniędzy!

- To nie są twoje pieniądze, kochanie. To pieniądze tego pana.

- Tatusz mi je dał! Zrzucił je z nieba.

Amber poczuła skurcz serca, ale zdołała opanować głos i powtórzyła

łagodnie:

- Nie, kochanie. Już ci tłumaczyłam, że twój tatuś ...

Sophie rozryczała się na całe gardło. Poblady Quintin Sterling cofnął się o krok. Amber było go żal - wyglądało na to, że nigdy wcześniej nie miał bliżej do czynienia z dzieckiem. Przechyliła głowę i z dezaprobatą patrzyła na swoją ukochaną Sophie.

Dziewczynka przestała płakać równie nagle, jak zaczęła.

- Muszę? - pociągnęła noskiem, ocierając go przedramieniem.

- Niestety, tak.

Sophie wpatrywała się z wrogością w stojącego nad nią mężczyznę. Jej usteczka drżały.

-To mój piesek - jęknęła. - Jiggs mnie lubi.

Quintin przykucnął obok nich. Zdawało się, że bardzo mu ulżyło. - Wolałbym, żeby piesek należał do ciebie - oznajmił. Zabrzmiało to wyjątkowo szczerze. - Ale jego pani byłaby bardzo nieszczęśliwa, gdybym ci go oddał.

- Mamo! - Sophie znów zrobiła płaczliwą minę. Amber nie ustąpiła.

- Bardzo mi przykro, ale znasz zasady. Nie wolno brać niczego, co do nas nie należy. Sophie ostatni raz pociągnęła nosem i zepchnęła psa z kolan.

Quintin sięgnął do jego obroży, a Jiggs warknął i wyszczerzył zęby.

Quintin Sterling nadal miał zakłopotaną minę.

-Ale ... monety też muszę zabrać - wykrztusił w końcu.

- Mamo!

- Kochanie, one nie są twoje.

-Ale ...

- Sophie, proszę, oddaj pieniądze. Wszystkie.

Nadašana Sophie wyciągnęła spod spódniczki pięć jednocentówek.

Quintin przyjął je, trzymając jednocześnie Jiggsa na odległość ramienia.

-To wszystko? - Najwyraźniej był gotów uwierzyć jej na słowo.

Wyglądał na człowieka zmaltretowanego psychicznie.

Sophie z wielkim zapałem pokiwała głową, rozkładając spódniczkę jeszcze szerzej na marmurowej posadzce.

Amber pochyliła się, chwyciła Sophie pod pachami i podniosła ją.

Dziewczynka zaprotestowała, ale było za późno. Z fałd ubranka wypadło kolejne siedem czy osiem monet.

Quintin wydawał się zaskoczony.

- Dziękuję - powiedział tonem pełnym podziwu. - Niezła sztuczka jak na tak małe dziecko.

- Mam dziesięć lat! - wrzasnęła Sophie. - A ty?

-Trzydzieści trzy. - Quintin zamrugał oczami, jakby zdziwiony, że tak natychmiast zareagował na rozkazujący ton małej dziewczynki.

Pokiwała głową z uznaniem.

- Jesteś prawie dorosły - oznajmiła.

Amber westchnęła.

-Wcale nie masz dziesięciu lat, Sophie, masz cztery.

Sophie wzruszyła ramionami na znak, że nic ją to nie obchodzi.

- I wydaje mi się, że wcale nie oddałaś panu wszystkich jego pieniędzy.

- Oddałam! - Sophie tupnęła nóżką obutą w czerwony bucik i kolejna moneta wypadła jej zza falbanki wieńczącej skarpetkę. Dziewczynka wcale nie wyglądała na zawstydzoną, tylko na zawiedzioną, że dała się przyłapać.

Amber wbiła nie ustępliwy wzrok w nadąsaną buzię córeczki. - Pytam ostatni raz. Czy masz jeszcze jakieś pieniążki? Sophie energicznie pokręciła głową.

- Jesteś tego pewna? - Dziewczynka tym razem równie energicznie pokiwała potakująco główką.

- Słowo honoru? - Znów to potakujące kiwanie. Amber wyprostowała się.

-W takim razie to chyba wszystko - oznajmiła przeproszającym tonem. - Cóż mogę wyjaśnić? Ona po prostu uwielbia jednocentówki.

-Ależ to żaden problem. I. .. - Quint trzymał jedną ręką wyrwijącego się psa, w drugiej ściskając monety. - Chyba mam parę jednocentówek w kieszeni. Naprawdę chciałbym dać jej nagrodę za ...

- Nie, proszę tego nie robić. - Amber stanowczym gestem ujęła Sophie za rękę. - Uważam, że nie należy nagradzać ludzi za to, że postąpili uczciwie.

- Dorosłych pewnie nie, ale ona jest tylko małą dziewczynką. Sophie pokiwała główką i żałośnie pociągnęła nosem. Szarpnęła matkę za rękę.

- Jestem tylko małą dziewczynką!

- Nic z tego. - Amber była nieustępliwa, choć sprawiało jej to przykrość. - My tak nie postępujemy.

Dziękuję za propozycję, ale Sophie ma w domu mnóstwo pieniędzy.

- Mamo?

- Sophie, musimy iść.

- Mamo! - Arnber ruszyła w stronę ruchomych schodów.

Dziewczynka z całych sił usiłowała ją powstrzymać, rzucając żalodne spojrzenia Quintinowi, który szedł za nimi.

Spróbował jeszcze raz.

-A może mógłbym zrobić ...

- Naprawdę, nie trzeba. - Amber uśmiechnęła się uprzejmie.

- Do widzenia, panie Sterling. - Weszła na schody. Sophie, która uwielbiała ruchome schody, nagle zapomniała o swoim buncie i wskoczyła za nią.

-Wystarczy zwracać się do mnie Quintin - zawołał za nimi. - A do pani?

Trzy rozchichotane nastolatki weszły na schody, zasłaniając atrakcyjnego pana Sterlinga i

oszczędzając Arnber konieczności odpowiedzi.

Quintin dorzucił monety odzyskane od Sophie do stosu leżącego na witrynie. Wszyscy już poszli, oprócz Harveya, który stał nieopodal z miną, jakby właśnie zjadł cytrynę. Końce jego długich, wypielęgowanych białych wąsów drżały z oburzenia. Kiedy Quint wręczył mu Jiggsa, Harvey skrzywił się, ale przyjął kudłaty ciężar.

-Wielu monet brakuje - oznajmił z przekonaniem.

- Harvey, jak możesz z góry tak sądzić? - Quint starał się mówić pewnie, ale podejrzewał, że starszy pan ma rację. Stosik wyglądał nader skromnie. - Moim zdaniem wszyscy sprawiali wrażenie uczciwych i oddali to, co znaleźli.

Harvey uniósł krzaczaste brwi.

- Żartujesz, mój chłopcze. A co z tą parą, która wyglądała, jakby wyszła prosto z prowincjonalnej komedii?

- Oddali całkiem sporo. - Quint, zajęty oddzielaniem miedzianych jednocentówek od srebrnych monet, w duchu przyznał Harveyowi rację. W dzisiejszych czasach nie można ufać nikomu, nawet siwym starszym paniom o wyglądzie dobrodusznym babć.

- I jeszcze to dziecko. Quint ożywił się.

- Co z dzieckiem?

- Jestem pewien, że mała nie odeszła z pustymi rękami.

- Naprawdę? Matka sporo z niej wytrząsnęła.
- Zauważyłaś, że cały czas miała zaciśnięte pięści?
- Rozzłościła się - upierał się Quint. Zresztą, wcale jej się nie dziwił.
Znalezione należy do znalazcy i tak dalej.
- Przez chwilę myślałem, że mi przyłoży.
- Możliwe, ale moim zdaniem mogła mieć też inne powody.
- O rany! - Quint w duchu przyznał Harveyowi rację. Rzucił się
stronę ruchomych schodów. - Popilnuj tego, a ja spróbuję je dogonić.
- Oczywiście, mój chłopcze. Dla Octavii wszystko. Powodzenia!
Powodzenia jednak opuściło Quinta. Matki i córki nie udało mu się
odnaleźć. Próbował wyrzucić je z pamięci, kiedy kilka minut
później niósł skrzynki z pomieszаныmi monetami do biura ciotki
Octavii, ciągnąc jazgoczącego Jiggsa na smyczy zrobionej naprędce ze
skręconych plastikowych toreb. Powinien się skupić na tym, jak stawić
czoło nieuniknionej awanturze, i nie zawracać sobie głowy tajemniczą
nieznajomą, choćby była nie wiadomo jak fascynująca.
Otworzył drzwi ozdobione tabliczką głoszącą, że ciotka Octavia jest
Wiceprezesem do Spraw Nowych Pomysłów, i wszedł do środka
Octavia siedziała na wygodnym czerwonym skórzanym fotelu
ustawionym przed zajmującym całą ścianę oknem i z zapalem robiła
coś na drutach. Zawsze twierdziła, że robienie na drutach pomaga
jej myśleć. Dlatego produkowała swetry, szaliki i czapki tuzinami.
Zazwyczaj oddawano je potem schroniskom dla bezdomnych.
Spojrzała na Quinta z uśmiechem, który po chwili zniknął z jej
starannie umalowanej twarzy. Kiedy wstała, Quint ze zdumieniem
zauważył, że jej suknia jest zadziwiająco podobna do kreacji pięknej
rudowłosej. Jednak na ciotce Octavii wyglądała jak strój
dziewiętnastowiecznej wiktoriańskiej matrony. Stłumił uśmiech
wywołany samą myślą, że tamta seksowna kobieta mogłaby mieć
cokolwiek wspólnego z jego ciotką.
Ciotka w jednej ręce nadal trzymała drut ze zwisającą z niego koralową
robótką, drugą uniosła do szyi.

- Czy coś się stało?

- Mały wypadek. - Postawił ciężkie skrzynki na stoliku przed czerwoną
skórzaną kanapą ciotki.

Rzadko kiedy korzystała z wielkiego orzechowego biurka, stojącego w drugim końcu pokoju.

- Moja kolekcja! - Wydawało się, że starsza pani zaraz zemdleje. - Co się stało z moimi monetami?

I dlaczego tak ciągniesz Jiggsa za sobą? Myślałam, że śpi pod moim biurkiem.

- Najwyraźniej się wymknął. I, nawiasem mówiąc, to jego wina, że twoje monety rozsypały się po całym dziale srebra i kryształów. Ten byd ... zwierzak zaatakował mnie zniecka.

- Och, nie! - Panna Sterling odbiegła do pupilka. - Czy czegoś brakuje?

- Nie wiem. Obawiam się, że tak.

- A co z moją bezcenną monetą?

- Nie wiem, ciciu Octavio. Naprawdę. - Objął starszą panią i przyciągnął do siebie. Ciotka ledwo sięgała mu do ramienia i natychmiast poczuł przyływ opiekuńczych uczuć. Może i była cokolwiek ekscentryczna, ale zawsze ...

- Posypią się głowy! - Wyprostowała się, a jej oczy rozbłysły wojowniczo. - Jeżeli nie ma mojej jednocentówki 1943-S ...

Quint nie chciał nawet rozważać takiej możliwości. Jak każdy, kto miał cokolwiek wspólnego z domem Sterlingów, znał na pamięć wzruszającą historię o tym, jak to Jedyna Miłość Octavii, Loren Bascomb, podarował jej swoją kolekcję w tysiąc dziewięćset czterdziestym czwartym roku przed wyruszeniem na front. Ostatnią monetą dodaną do kolekcji tuż przed jego wyjazdem była miedziana jednocentówka Lincolna 1943-S.

Octavia wyjaśniała Quintowi - nie raz' i nie dwa - dlaczego moneta jest aż tak wyjątkowa. W tysiąc dziewięćset czterdziestym trzecim roku wyprodukowano ponad miliard jednocentówek z cynkowanej stali, gdyż z powodu wojny oszczędzano cenne metale. Tylko cztery monety wybito w brązie, pozostałym z tysiąc dziewięćset czterdziestego drugiego roku, przez co stały się rzadkie i niezwykle cenne. Wartość każdej z nich szacowano na mniej więcej pięćdziesiąt tysięcy dolarów. Jeśli doliczyć wartość sentymentalną, moneta była bezcenna.

- Nie ma jej! - Jasnoniebieskie oczy Octavii były szeroko otwarte. Z trudem łapała oddech. -

Brakuje trzech miedziaków i trochę srebrnych. Mogę się obyć bez wszystkich pozostałych, ale nie bez mojej szczególnej monety. Ona jest naprawdę jedna na milion.

Quint jęknął.

-Jesteś pewna? Może ją po prostu przeoczyłaś.

- Jestem pewna. - Odwróciła się do niego i drżącymi rękami chwyciła za klapy marynarki. -Quintinie, musisz ją odnaleźć!

-Spróbuję, ale ...

- Musi ci się udać! Nawet nie biorę pod uwagę innej możliwości. - Ciotka puściła go i wpatrywała

się nie widzącym wzrokiem w monety na stole. - Z pewnością ktoś ją ukraść.

-Wątpię, żeby ktokolwiek wiedział, ile jest warta - zaprotestował. - Może to po prostu przypadek.

-Wykluczone! To nie przypadek, że .&urat ta moneta zginęła.

To była zaplanowana kradzież. Kiedy odnajdziemy monetę ... a odnajdziemy ją, w co nie wątpię... wniesiemy skargę i zażądamy możliwie najsurowszej kary.

- Zaraz, zaraz. - Quint przypomniał sobie małą Sophie, która desperacko usiłowała zatrzymać zebrane przez siebie monety. Przecież mógł ją wziąć ktokolwiek, nawet dziecko. Wiesz, jak dzieci lubią monety.

Octavia wyprostowała się gwałtownie. - Dzieci? Były tam jakieś dzieci?

Quint wzruszył ramionami.

-W każdym razie jedno. Mała dziewczynka.

- Znajdź ją! Przesłuchaj! Jeśli ukradła moją monetę ...

- Octavio, uspokój się. Jest jeszcze za mała, by w ogóle mieć pojęcie o kradzieży. Poza tym nie mogłem jej znaleźć. Nie mam pojęcia, jak się nazywa ani gdzie mieszka. Wiem tylko tyle, że matka mówiła na nią Sophie. - Zamyślił się. - Teraz to dość niemodne imię dla dziecka.

- Sophie - powtórzyła cicho Octavia. - Sophie Brannigan!

Quint, ja znam to dziecko.

- Jesteś pewna? Skąd?

- Jej matką jest Amber Brannigan. Właścicielka linii odzieżowej „Jedna na Milion”, którą od roku usiłuję zdobyć dla Sterlingów. Niesforne rude

włosy, tatuaże ... - Octavia wzdrygnęła się lekko. -Zgadza się. -
Zdumiony Quint wpatrywał się w ciotkę. - To niesamowite ... to znaczy
to, że znasz tę parę.

- Pani Brannigan przed chwilą była w moim biurze z tym dzieckiem, i
znowu nie chciała posłuchać głosu rozsądku. Quintinie, nie wiesz;jakie
to upokarzające, że muszę jeździć osobiście do sklepu w La Jolli, żeby
kupić te jej ubrania.

- Ciociu Octavio, przecież my mieszkamy w La Jolli. Nie widzę w tym
nic strasznego.

- Może nie dla ciebie. Dla mnie - dla domu Sterlingów - to straszliwe
upokorzenie. - Octavia zaczęła nerwowo chodzić po pokoju, drżąc z
oburzenia. - No dobrze, skoro już wiemy, kto zabrał monetę, jedź po
nią. Potem możemy omówić wniesienie oskarżenia.

- Nie mamy pewności, że Sophie ją wzięła - zauważył Quint, któremu
nie podobała się ta cała mowa o oskarżeniach.

-Ależ mamy, mamy. - Octavia przystanąła na chwilę. - Jeśli chcesz znać
prawdę, to te dwie nigdy mi się nie podobały. Myślę, że matka jest. .. -
prychnęła pogardliwie - jakąś hipiską albo czymś takim.

Quint stłumił chęć roześmiania się na cały głos.

- Przepraszam, ale hipisi już dawno odeszli śladami dinozaurów.

-To ty tak uważasz. - Ciotka królewskim gestem uniosła podbródek i
rzuciła mu lodowate spojrzenie. - Kilka miesięcy temu ten bachor
ukradł garść jednocentówek z miski monet na moim biurku.

Oczywiście, matka zaraz kazała je oddać, ale od tego czasu żadnej z
nich nie ufałam.

Wygląda na to, że dziecko jest jakąś fetyszystką jednocentówek.

- Rzeczywiście, chyba je bardzo lubi - przyznał Quint. - Ale jej matka
... powiedziałaś, że nazywa się Amber? - Amber. To imię do niej
pasowało. - Matka nieźle nią potrząsnęła. - Skrzywił się. - Z drugiej
strony Harvey też sugerował, że mała mogła trzymać coś w dłoniach.

- Quint, musisz natychmiast pojechać do tej kobiety i zmusić dziecko,
żeby przyznało się do kradzieży.

Dla Quinta stawało się coraz bardziej jasne, że Octavia przez całe swoje
długie życie nie miała żadnego kontaktu z małymi dziećmi. Niedobrze.
Mimo że jego znajomość z Sophie była bardzo krótka, nie uważał jej za
dziecko, które można by do czegośkolwiek zmusić.

Z drugiej strony nie miałby nic przeciwko ponownemu zobaczeniu Amber Brannigan. Wręcz przeciwnie, ta perspektywa była bardzo pociągająca.

- Chyba rzeczywiście mogę spróbować - stwierdził. Starał się, by wyglądało to na duże poświęcenie z jego strony. - Ale możliwe, że się mylimy, a wtedy nie zaszkodziłoby zgłosić tego do naszej firmy ubezpieczeniowej i ...

Octavia znów jęknęła i sięgnęła ręką do gardła.

- Przykro mi, ciociu Octavio, ale istnieje taka możliwość. Jak już mówiłem, najlepiej będzie najpierw zadzwonić na policję.

- Nie ma mowy! Zabraniam ci!

- Chyba żartujesz. - Nie mógł zrozumieć histerycznej, odmownej reakcji starszej pani. Przecież zaginiona moneta miała wielką wartość. - Trzeba zawiadomić policję.

Ciotka była z każdą sekundą coraz bardziej zdenerwowana. Stanowczo potrząsnęła siwą głową.

-W żadnym wypadku. Policja tylko by przeszkadzała. Nie, Quintinie, kochanie, ty znajdziesz moją monetę.

A potem wyciągnęła asa z rękawa. - W końcu to ty ją zgubiłeś.

Kiedy Quintin został wreszcie sam, zadzwonił na policję. Jak się spodziewał, nie robiono mu zbyt wielkich nadziei na odzyskanie straconych monet, ale przynajmniej spełnił swój obowiązek i teraz mógł zgłosić się po odszkodowanie.

Siedząc wśród dzwoniących telefonów, wydajnych pracowników i kompetentnych sekretarek, zupełnie nie mógł skoncentrować się na interesach. Octavia miała rację - był odpowiedzialny za stratę monety. Do niego należało odzyskanie jej.

Przyszło mu do głowy, że jest wiele dróg do celu - czyli do monety. Wyprosił wszystkich ze swojego biura i nakręcił numer miejscowej gazety.

ROZDZIAŁ DRUGI

Po wyjściu z domu towarowego Sterlingów Amber musiała jeszcze załatwić sporo spraw, więc do domu dotarła z Sophie dopiero kilka godzin później. Normal Heights było' jednym ze starszych i mniej eleganckich przedmieść San Diego - mieszkali tu solidni, ciężko pracujący ludzie, ich domki okalały małe, ogrodzone podwórka poprzedzielane splekanymi chodnikami. Kiedy trzy lata wcześniej szukali domu, Johnny'emu spodobało się tu. Uznał, że okolica jest spokojna i bezpieczna.

Zdaniem Amber było tu nudno i ponuro. Z czasem okazało się, że oboje mieli rację.

Sophie weszła do domu skrzywiona. Gdy tylko znalazły się w środku, wzięła się pod boki i rozpoczęła natarcie.

- Chciałabym mieć tego pieska - oznajmiła tonem pół rozkazującym, pół proszącym. - Chciałabym, żeby Jiggs był mój, marno.

-A ja chciałabym mieć konia i karecię - odparła Amber, zajęta układaniem zakupów na kuchennym stole.

- Nie chcę żadnego konia. Chcę pieska - nalegała Sophie. Amber wyjęła z torby pół bochenka razowego chleba.

-W naszym życiu nie ma miejsca na psa - tłumaczyła, choć to nie miało sensu. Logika niewiele się przydaje w kontaktach z czterolatkami. - W płocie są dziury. Uciekłyby nam.

- Ja bym go złapała - oznajmiła natychmiast Sophie.

- Mógłby się zgubić albo stałaby mu się jakaś krzywda. - Amber przeszła po podłodze pokrytej spękany linoleum, by schować mleko do małej, wysłużonej lodówki. Po chwili wahania postanowiła zbadać grunt. - Możliwe, że niedługo się przeprowadzimy.

- Przeprowadzimy? - Dziewczynka była zaskoczona. Była za mała, by pamiętać jakkolwiek inny dom. - Gdzie?

Amber wzruszyła ramionami.

- Jeszcze nie wiem. W jakieś inne miejsce, gdzie możemy znaleźć nowych przyjaciół i robić coś zupełnie nowego.

-Ale ja lubię być tutaj - zaprotestowała Sophie. - Nie chcę nigdzie jechać. - Nadąsała się. - Mamo, dlaczego kazałaś mi oddać pieniądze?

-Wiesz, dlaczego, kochanie. To były pieniądze tamtego miłego pana.

-Ale ... - ,Małe usteczka znowu zaczęły wyginać się w podkówkę.

Amber uklękła przed córeczką.

- Sophie, powiedz mamie prawdę. Czy masz jeszcze jakieś pieniądze tamtego pana? Kochanie, to bardzo ważne.

Sophie zmarszczyła jasne brewki.

- Mam swoje pieniądze.

Amber skinęła głową.

-Ale ciągle chcesz mieć więcej.

- Nie chcę pieniędzy tamtego pana! - Sophie tupnęła nóżką w czerwonym pantofelku. Amber westchnęła.

- No, dobrze, skarbie. Chodź, obiorę ci pomarańczkę i możesz ją zjeść na podwórku.

- Dobrze. - Uśmiech na buzi Sophie był jak słońce, które nagle wyszło zza chmur. Amber mogła tylko żywić nadzieję, że jej córka nigdy nie zechce zostać aktorką. Albo politykiem.

W salonie Amber panował straszny bałagan. Jak zawsze zresztą. Najrozmaitsze kawałki i skrawki materiałów walały się po kanapie, fotelach i stolikach ustawionych przy ścianach. Maszyna do szycia była zawsze rozstawiona, by mogła z niej korzystać w każdej wolnej chwili.

Jednak tkaniny nie sprawiały nawet w połowie tyle kłopotu, co rzeczy potrzebne do ich farbowania, stemplowania i malowania. Starła się je trzymać w swoim pokoju, z dala od wszędobylskich małych rączek, ale czasami zdarzało im się zawędrować do innych pomieszczeń.

Na przykład teraz. Przez ostatnie parę tygodni eksperymentowała z nowymi sposobami stemplowania i wybielania aksamitu. Zatem do zwykłego bałaganu w salonie doszły jeszcze farby w aerozolu i w butelkach oraz liczne pudełka z ręcznie wykonanymi stemplami i pędzlami ...

Podłoga dla ochrony była pokryta dużymi kawałkami plastiku, w większości torbami z pralni chemicznej.

Jednak kiedy z przyjemnością popatrzyła na długą aksamitną suknię, wiszącą na karniszu, pomyślała, że może i warto mieszkać w tym chaosie. Na początku był to kawałek pospolitego, ciemnego, niebieskozielonego materiału. Amber ułożyła na jednym brzegu jednocentówki Sophie, a potem spryskała cały materiał wybielaczem. Przybrał jaskrawy żółtozielony odcień, a tam, gdzie leżały monety, było teraz mnóstwo maleńkich, zielononiebieskich kółeczek, przypominających bąbelki unoszące się w morskiej wodzie. Zaprojektowała i uszyła suknię tak, by podkreślić ten efekt.

Na pewno spodoba się Nicole, pomyślała Amber z satysfakcją. Nicole Phillips była właścicielką sklepu "Nicole" w La Jolli, a dla Amber stała się nie tylko partnerką w interesach, ale także najlepszą przyjaciółką i niezawodną podporą. Jeśli Octavia Sterling myślała choć przez chwilę, że Amber odbierze Nicole jej najlepiej sprzedające się ubrania ... albo że ulegnie pokusie pieniędzy i prestiżu, jakie mógł jej zaoferować dom Sterlingów ...

Rozległ się dzwonek do drzwi. Amber poszła otworzyć, przekonana, że to przyszła Deenie, jej pomocnica. Deenie miała przywieźć materiały do produkcji lnianych ubrań, które znakomicie się sprzedawały przez całe lato.

Otworzyła drzwi i jej powitalny uśmiech natychmiast zniknął. Stał przed nią Quintin Sterling. Nie był to jednak ten sam człowiek, którego spotkała kilka godzin przedtem w domu towarowym. Tamten Quintin Sterling nosił garnitur, krawat i lśniące buty. Ten miał na sobie spodnie khaki i żółtą koszulkę polo, idealnie podkreślającą opaloną skórę. Poczwała niespodziewany przypływ zadowolenia.

- Przepraszam, że niepokoję - oznajmił z czarującym uśmiechem. -
Niestety, obawiam się, że nie udało nam się odzyskać wszystkich monet rozsypanych podczas dzisiejszego incydentu.

- Przykro mi to słyszeć, panie Sterhng. - Amber zamilkła, patrząc na niego wyczekująco.

- Czy mógłbym jeszcze raz spróbować porozmawiać z pani córeczką, pani Brannigan?

Amber uniosła brwi.

- Nie podałam panu swojego nazwiska.

- Ciotka Octavia wiedziała, kim pani jest. - Przechylił głowę.

- Mogę wejść?

- Chyba tak. - Uderzyło ją, że wpuszcza go do środka z taką niechęcią.

- Czy Sophie jest w domu?

- Bawi się na podwórku.

- Mógłbym z nią porozmawiać?

Amber przygryzła dolną wargę.

- Panie Sterling ...

-Quint.

- Quint. Wiem, że jeśli chodzi o jednocentówki, to Sophie automatycznie staje się podejrzana, ale wypytuję ją o nie, odkąd opuściliśmy pański sklep. Stanowczo zaprzecza, żeby jakiegokolwiek miała, i nie mam pojęcia, co jeszcze mogę zrobić. Zresztą byli tam również inni ludzie.

Quint wyglądał na zakłopotanego.

- Nie zamierzam znęcać się nad małą - zaczął ostrożnie. - Ale w tym wypadku nie chodzi o zwykłą jednocentówkę.

Jeszcze tylko tego brakowało. Zpiknęła cenna moneta i Sophie została główną podejrzaną.

- Kawa na ławę - oznajmiła odważnie.

-Ta szczególna moneta została wybita w czasie drugiej wojny światowej. Jest warta mnóstwo pieniędzy, ale przede wszystkim moja ciotka jest z nią bardzo związana uczuciowo.

- No dobrze, spytam córkę jeszcze raz - westchnęła Amber.

-Ale nie sądzę, żeby to przyniosło jakiś skutek.

Wszystko wskazywało na to, że jej słowa się sprawdzą. Na sam widok Quinta Sophie zaczęła wrzeszczeć na całe gardło. Dopiero kiedy opróżnił kieszenie z drobnych i, mimo gwałtownych sprzeciwów

Amber, ofiarował jej wszystkie jednocentówki, a miał ich siedem, dziewczynka uciszyła się.

Amber wiedziała, że dał się nabrać na płacz Sophie. Przeżywała boleśnie płacz każdego dziecka, ale była ogromna różnica między uczciwym płaczem a tymi krokodylimi łzami, które jej córka potrafiła łać na zawołanie.

Sophie po raz ostatni żałośnie pociągnęła noskiem. - Nie dam ci moich pieniążków.

-Wcale nie chcę twoich pieniążków, Sophie - zapewnił ją

Quint. - Chcę tylko znaleźć moje. Trzy zginęły. Jesteś pewna, że nie zatrzymałaś żadnego z tych rozsypanych dzisiaj w sklepie? Oczywiście niechcący - dodał szybko.

Sophie opuściła ramionka z rezygnacją, a jej dolna warga zadrzała. Po długim wahaniu wyciągnęła rączkę, w której ścisnęła otrzymane przed chwilą monety.

- Proszę - wybąkała. - Możesz zabrać te. Quint pokręcił głową.

- Nie. Te ci dałem i możesz je zatrzymać. A tamte pieniążki, które pozbierałaś w sklepie ... Trochę przyniosłaś do domu, prawda?

Wydawało się, że Sophie miotają sprzeczne uczucia. Amber położyła rękę na ramieniu córeczki.

- Może pójdziemy i przyniesiemy temu miłemu panu jego pieniążki? - zaproponowała łagodnie.

- Sama mogę przynieść - oznajmiła Sophie i pobiegła do domu.

Amber i Quint wymienili zaskoczone spojrzenia i poszli za nią.

Czyżby transakcja miała pójść gładko?

Po chwili Sophie wybiegła ze swojego pokoju i wyciągnęła przed siebie brudną piąstkę. Otworzyła ją nad dłonią Quinta, ale nic nie wypadło.

Zaskoczona odwróciła dłoń i odkryła, że moneta przykleiła

się do lepkiej rączki. Wszystkiemu był winien sok z pomarańczy.

Quint sięgnął po monetę z napiętym i pełnym nadziei wyrazem twarzy.

- Zabrałaś tylko ten?

- Mhm. Mamo, mogę już iść?

- Czy na pewno nie zabrałaś dzisiaj ze sklepu jeszcze dwóch pieniążków?

Sophie nadąsała się.

- Mój tatuś daje mi pieniążki na zawsze.

- Dawał ci pieniądze na zawsze, kochanie. Ale tatusia już nie ma.
Tłumaczyłam ci.

- Chcę mojego tatusia! Chcę moje pieniądze!

Amber pochyliła się, by przytulić córeczkę i pocałować ją w czubek główki.

-Wiem, skarbie. Posłuchaj, idź umyć ręczki, a potem możesz pobawić się na podwórku. A kiedy skończę, pójdziemy na chińskie jedzenie, dobrze?

- Kung hai fat czo! - oznajmiła radośnie Sophie i wybiegła przez drzwi kuchenne, nie przejmując się brudnymi rączkami.

- Co takiego? - Quinta zamurowała.
- Nauczyła ją tego pani z naszej ulubionej chińskiej restauracji. To chyba znaczy Szczęśliwego Nowego Roku.
- O rany! - Quint był pod wrażeniem. - Ma tylko cztery lata i już mówi po chińsku?
- Uniósł monetę, żeby spojrzeć na datę, i jęknął.
- 1920. To nie ta najważniejsza moneta, ale możliwe, że któraś z brakujących. - Wyjął z kieszeni kartkę papieru, spojrzął na nią i skinął głową. - Tak. Należy do Octavii, ale to nie ta moneta.
- Przykro mi.
- Nie ma pani za co przeproszać. To przecież jeszcze małe dziecko. Chociaż jej upodobanie do jednocentówek jest rzeczywiście niespotykane.
- Nie bez przyczyny.
- Zawsze jest jakaś przyczyna. Wy tłumaczy mi ją pani?
- Nie mam nic do ukrycia. Ale nie rozumiem, dlaczego to pana interesuje.
- Interesuje mnie wszystko, co pani mówi.
- Odpowiedź zaskoczyła Amber. Rzuciła Quintowi przenikliwe spojrzenie. Uśmiechnęła się.
- Przekonała się już, że jego uśmiech trudno zignorować.
- Każdego wieczora, kiedy ojciec Sophie wracał do domu po ciężkim dniu na lodowisku ...
- Na lodowisku?
- Był zawodowym hokeistą. I co wieczór pozwalał Sophie przeszukać sobie kieszenie i zatrzymać wszystkie znalezione jednocentówki. Zginął w zeszłym roku. Ona ma monety pochowane po całym domu. Wciąż znajdują je w najbardziej nieoczekiwanych miejscach.
- Jest pani wdową?
- Tak. - Quint zadał pytanie tonem pełnym współczucia, ale Amber miała nieodparte wrażenie, że w głębi ducha ucieszyła go ta wiadomość.
- Co jeszcze mogę zrobić w tej sprawie? Czy odpowiadałoby panu zebranie wszystkich monet, jakie uda się nam tu znaleźć, i obejrzenie ich?
- Tak, w zupełności - potwierdził z ulgą.

Reakcja Quinta na tę jawnie ironiczną propozycję zadziwiła Amber.

- Jest ich chyba tysiące - ostrzegła.

- Obiecuję, że żadnej nie zatrzymam. - Uśmiechnął się, ale zaraz spoważniał. - Czuję się jak drań znęcający się nad bezbronnym dzieckiem, ale ciocia Octavia jest o krok od zawału serca przez to wszystko .

- Rozumiem. Pewnie powinnam być wdzięczna, że załatwił to pan osobiście, zamiast nasyłać policję, ale ...

Nagle rozległo się mocne walenie do drzwi. Amber spojrzała na Quinta z przestrachem.

- Ktoś chce rozwalić drzwi. Myśli pan... - Wpatrywała się w drzwi.

Usłyszała, jak Quint mamrocze pod nosem: "co za znakomite wyczucie ... "

To rzeczywiście była policja. Dwóch umundurowanych i uzbrojonych funkcjonariuszy o ponurych twarzach. Amber zaprosiła ich do środka, rzucając przy tym Quintowi oskarżycielskie spojrzenie.

Najgorsze było to, że nie zamierzali odejść, chociaż dowodził, że to właśnie on powiadomił policję o stracie monety. Upierali się, że wykonują tylko swoje obowiązki. A do tych obowiązków należało przywołanie Sophie z podwórka.

Weszła do pokoju i szeroko otworzyła oczy na widok umundurowanych policjantów. Quint spodziewał się łez, ale dziewczynka ogromnie go zaskoczyła.

- Policja! - wykrzyknęła radośnie. - Mama mówi, że policjanci to przyjaciele. .

Gliniarze też wyglądali na zaskoczonych.

- Jak to miło, że jeszcze ktoś tak twierdzi - mruknął wyższy z nich.

- Wsadzicie mnie do więzienia? - szczebiotała Sophie wesoło.

- Taką miłą dziewczynkę? - Niższy policjant ukląkł na podłodze. - Chcemy tylko zapytać, czy nie zabrałaś dzisiaj czegoś, co nie było twoje. Na przykład rozsypanych piątek?

Sophie zwiesiła główkę.

- To kradnięcie - oznajmiła. - Mama mówi, że nie wolno kradnąć.

- I ma rację, ale czasem zdarza się zabrać coś niechcący. Zrobiłaś tak, Sophie? Masz na imię Sophie, prawda?

- Aha, zrobiłam to. - Powoli wyciągnęła rączkę. - To, co pan powiedział.

Policjant spojrział triumfalnie na dorosłych.

- Zabrałaś niechcący. A teraz oddasz z powrotem, prawda, Sophie? .

- Muszę? - Rzuciła matce proszące spojrzenie.

- No pewnie. - Policjant wyciągnął rękę. Sophie upuściła w nią monetę.

- Mam dziewięć lat - oznajmiła wesoło. - A ty?

Policjant roześmiał się.

- Nie próbuj zmieniać tematu, młoda damo. - Podał monetę Quintowi.

Quint szybko sprawdził na swojej liście, ale tej akurat tam nie było.

Szybko pokręcił głową. Tak wymęczyli biedną małą, że usiłowała się ich pozbyć, oddając własne monety.

Quint, który nie był przyzwyczajony do grania roli czarnego charakteru, czuł się fatalnie.

-To był wredny numer - oświadczyła Amber po odejściu policji. -

Przyszedł nas pan zrobić przed przesłuchaniem, czy jak? ,

- Musiałem zgłosić zaginięcie monet, bo jeśli się nie znajdą, trzeba będzie zadbać o ubezpieczenie i tak dalej - wyjaśnił Quint. - Nie spodziewałem się, że tu przyjdą.

_ Naprawdę? Przecież moja czteroletnia córeczka jest najwyraźniej jedyną podejrzaną.

_ Nie jest o nic podejrzana! No, niezupełnie. - Quint popatrzył w bok. - A jeśli chodzi o monety Sophie ...

_ Proszę! - Chwyciła stojący na stole słoik pełen monet i podała mu. - Proszę je zabrać, wszystkie.

- Miotła się, zbierając pojemniki z monetami. Mały wazonik, słoik po dżemie, plastikową miskę.

Kiedy opróżniła zagracony salon z pojemników z jednocentówkami, pobieгла do innych pomieszczeń. Po chwili pojawiła się, ciągnąc plastikowy kosz na pranie, do którego wrzuciła wszystkie znalezione pudełka i puszki z monetami. Przyciągnęła go do Quinta.

_ Naprawdę, strasznie mi przykro - wyjąkał, czując się jak ostatni łotr.

_ Mnie też. - Wzięła głęboki oddech. - Jak pan myśli, jak długo potrwa

...

Drzwi na podwórko otworzyły się i do środka w podskokach wbiegła Sophie.

_ Mamo, mogę ... Moje pieniądze! - Rzuciła się całym ciałkiem na kosz.

_ Tylko je pożyczam - zapewnił desperacko Quint. - Odniosę je bardzo szybko, obiecuję.

- Nie kradnij moich pieniędzy!

_ Nie kradnę! Chcę tylko zobaczyć, czy moje pieniądze nie pomieszały się z twoimi ... oczywiście przez pomyłkę. Sophie, błagam, nie płacz! Sophie nie płakała, tylko wyla. Prośba Quinta przypomniała jej, że powinna zalać się łzami, co też natychmiast uczyniła.

_ Posłuchaj, przyniosę ci nowe pieniądze. Błyszczące. Chcesz? - Ja chcę moje stare pieniądze!

_ A może zrobimy tak ... Kiedy oddam ci pieniądze, zabiorę cię na zakupy do domu Sterlingów.

Będiesz mogła sobie wybrać, co tylko zechcesz.

Dziewczynka przestała płakać i spojrzała na niego z nadzieją w zapłakanych oczach.

- Mogę dostać Jiggsa?

Quint jęknął.

- Jiggs nie jest mój. Możesz dostać każdą rzecz ze sklepu ... - Spojrzał z rozpaczą na Amber, ale nie otrzymał z jej strony żadnej pomocy. -

Wszystko, co da się kupić. Mamy naprawdę dobry dział z zabawkami.

- Chcę moje pieniądze! Chcę mojego psa!

Opuszczenie domu z monetami było koszmarem. Ostatnim widokiem, jaki zapamiętał Quint, była Sophie, zanosząca się od płaczu w ramionach mamy.

Odjeżdżając, czuł się tak podle, jak jeszcze nigdy w życiu.

Posiadłość wybudowano w szalonych latach dwudziestych na urwisku górującym nad La Jollą i od tamtego czasu zamieszkiwali tu Sterlingowie. Quint tutaj dorastał i w końcu odziedziczył posiadłość razem z trzema domami towarowymi.

Niewiele ponad rok temu zaproponował Octavii, swojej jedynej żyjącej krewnej, żeby z nim zamieszkała. Uznał, że skoro ona też jest samotna, dotrzymywaliby sobie towarzystwa. Niestety, wraz z nią wprowadził się Jiggs i odtąd życie Quinta zmieniło się nie do poznania.

Jiggs i Octavia czekali na niego w holu. Jiggs z miejsca zaatakował kostkę Quinta i ząbkami jak igielki wgryzł się w mankiet spodni.

Octavia zamachała rękami.

- Czy masz dla mnie dobre wieści, Quintinie?

- Odzyskałem od Sophie Brannigan jedną monetę - odparł.

-Ale to nie ta. Przykro mi, ciociu Octavio.

Wydawało się, że starsza pani zaraz wybuchnie płaczem.

-To straszne!

-Wiem, ale przynajmniej monety były ubezpieczone. Zbiór nie będzie już ten sam, ale możesz przecież dokupić nowe.

- Nawet o tym nie wspominaj! Musisz znaleźć monetę.

- Staram się. - Quint potrząsnął energicznie prawą nogą, starając się pozbyć Jiggsa. Pies plasnął o podłogę jak ścierka, ale nie puścił.

Octavia zacisnęła pięści.

- Musisz odłożyć wszystkie inne sprawy i wyrwać monetę od tej czteroletniej kryminalistki oznajmiła drżącym z determinacji głosem. -

Ona ją ma. Wiem o tym.

- Na wypadek, gdybyś się nie myliła, zabrałem od pani Brannigan wszystkie jednocentówki, jakie miała w domu. - Dawaj je tutaj!

Musimy każdą obejrzeć.

Quint zdrygnął się.

- Kto musi?

- No, ty i ja. To zbyt ważna sprawa, by powierzać ją obcym.

- Octavio, ich są tysiące.

Na chwilę straciła pewność siebie.

-W takim razie ... przynieś je, a ja zwołam służbę. Szybko, Quintin! Nie mamy czasu do stracenia!

Zaangażowała wszystkich, od majordomusa po pokojówki. Niedługo całą marmurową podłogę holu pokrywały jednocentówki. W świetle kryształowego żyrandola oglądano je, sortowano i układano w pojemnikach przyniesionych z kuchni.

Quint wypisał wielkimi literami na kartce papieru cechy szczególne zaginionych monet. Po wielu godzinach nawet Octavia musiała przyznać, że wszystko na darmo. Brakujących monet nie było w tym skarbcu ..

- Co my teraz zrobimy, Quintin? - zwróciła się do niego z rozpaczą. -

Jeśli nie odzyskam tej monety, moje życie i reputacja będą zrujnowane.

- Ciociu Octavio, nie wydaje ci się, że przesadzasz? Wiem, ile ta moneta dla ciebie znaczy, ale ...

- Nic nie rozumiesz - przerwała mu z rozpaczą w głosie.

-Więc wytłumacz mi, a ja spróbuję wytłumaczyć tobie. Do licha, jeśli to coś pomoże, to kupię ci inny egzemplarz.

- Już ci mówiłam: nie! Ta albo żadna.

- Ciociu Octavio, bądź rozsądna. Niewiele więcej mogą zrobić.
- Quintinie, musisz. Dla swojej jedynej ciotki musisz to zrobić, nie masz wyjścia.

Następnego ranka przy śniadaniu Quint chwycił poranną gazetę i natychmiast otworzył na kolumnie Crane'a Rogersa "Scenki z San Diego". Niecierpliwie czytał tytuły, aż znalazł artykuł, którego szukał.

Pieniądze z nieba?

A mówią, że marzenia się nie spełniają.

Zazwyczaj klienci tracą pieniądze w domach towarowych, ale wczoraj w Sterling 's zdarzyło się na odwrót. Na zaskoczonych kupujących spadł nagle deszcz najróżniejszych monet.

Okazało się, że Quintin Sterling, Cudowne Dziecko władające siecią domów towarowych Sterlingów, tym razem dał plamę -jak sam powiedział - i upuścił pudło z kolekcją rzadkich monet, które miał włożyć do witryny wystawowej. Przyznał, że pieniądze rozleciały się na cztery strony świata, a klienci jak jeden mąż padli na czworaki, by je pozbiierać.

Sterling twierdzi, że większość monet zwrócono. "Z wielką radością mogę powiedzieć, że ludzie są w zasadzie uczciwi -wyznał. Jednak ciągle brakuje nam kilku sztuk z kolekcji". Najzabawniejsze jest to, że brakujące srebrne monety nie są wiele warte -najwyżej kilkaset dolarów sztuka. Prawdziwa perła kolekcji znajduje się między zaginionymi jednocentówkami. To rzadka jednocentówka Lincoln 1943-S, której wartość ocenia się w granicach ... pięćdziesięciu tysięcy dolarów!

Wybito tylko cztery jednocentówki 1943-S Lincoln, Z zapasów brązu pozostałych z tysiąc dziewięćset czterdziestego drugiego roku. Sterling oferuje pięć tysięcy dolarów nagrody za zwrot monety. Jest jedna na milion i właściciel przyrzeka nie zadawać żadnych pytań.

Ale strzeżcie się podróbek! Jest ich bardzo dużo -wystarczy pokryć zwykłą jednocentówkę 1943 z Lincolnem cienką warstwą miedzi, by wyglądała jak jej niezwykle rzadkie siostry. Jeśli ktoś nie jest znawcą i kolekcjonerem, jak ma się zorientować?

Najłatwiej jest sprawdzić za pomocą magnesu. Jeśli przyciąga monetę, jest fałszywa -prawdziwa miedź nie zareaguje.

Czy są jacyś podejrzeni? Sterling uśmiecha się na to pytanie.

"Tylko jeden, ale powstrzymamy się z aresztowaniem -mówi. -To czteroletnia dziewczynka. Przechodziła tędy z mamą, kiedy to się stało, a mała po prostu uwielbia jednocentówki". Też byśmy je uwielbiali, gdyby z nieba spadały nam te warte pięćdziesiąt tysięcy dolarów.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kolumna Crane'a Rogersa nie była bynajmniej najważniejszą rzeczą dla świata dla Phila Tubbsa i Vilmy Bankhead, parki drobnych oszustów. Mieszkali chwilowo w tanim motelu na przedmieściu Imperial Beach i usiłowali zdobyć w 'sposób niezbyt uczciwy wystarczającą ilość pieniędzy, by dotrzeć do Las Vegas. Siedzieli teraz nad kubkami lurowatej kawy i zajmowali się swoimi sprawami: Phil pożerał czerstwe pączki dostarczone przez niezbyt sympatyczną obsługę motelu, a Vilma przeglądała gazetę. Zawsze mogła się trafić jakaś okazja. szybkiego zarobku. Jej chciwe spojrzenie padło na kolumnę Crane'a Rogersa całkiem przypadkowo.

-Vilma, chcesz tego ostatniego pączka?

- Możliwe. - Ten mały szcurek zjadał się pączkami przez cały dzień, a wskazówka wagi ani drgnęła. Tęgawa kobieta mogła czuć się w takim wypadku pokrzywdzona. Nie, nie tęgawa, poprawiła się Wilma.

Postawna. Imponująca.

Dobrze zbudowana.

Phil sięgnął po pączka, a Vilma wróciła do lektury. Jej wzrok padł na kolumnę "Scenki z San Diego".

- Hej! - wykrzyknęła. - Jesteśmy w gazecie. Phil zakrztusił się i upuścił pączka.

- Nikt na mnie nic nie ma, przysięgam!

Vilma, dumna posiadaczka wszystkich szarych komórek, jakimi dysponował duet, wzniosła oczy do nieba i prychnęła pogardliwie. - Uspokój się. Nie ma nazwisk. To o tym, co się wczoraj działo u Sterlinga. Czekaj, przeczytam ... tak, tak, tak ... "spadł na nich deszcz monet" ... Aha ... "rzadkie monety" ... "w zasadzie uczciwi" ... Ha! - prychnęła.

- Co jeszcze piszą?

Spojrzała znów w gazetę, podskoczyła na krześle i zaczęła czytać na głos.

- "Najzabawniejsze jest to, że brakujące srebrne monety nie są wiele warte ... " - Spojrzała na Phila z wściekłością, jakby to była jego wina.

- I co dalej? - Zbladł, jakby spodziewał się najgorszego. Zrozumiała, że stracił ten swój niegdysiejszy tupet. Niech lepiej go odzyska, albo ja się zabieram, pomyślała.

-A co za różnica, co dalej? Dobrze będzie, jeśli to, co zgarnęliśmy, starczy na kubek kawy.

- Po prostu jestem ciekaw. Skrzywiła się i podjęła lekturę.

- "Perła kolekcji ... rzadka miedziana jednocentówka warta ... "

-Wilma szeroko otworzyła oczy, zamrugała powiekami i oznajmiła: -
Warta pięćdziesiąt tysięcy doków!

- Żartujesz. - Phil był oszołomiony.

-A śmieję się? - Walnęła go gazetą w głowę. Potem szybko przemknęła wzrokiem resztę kolumny, mrużąc co jakiś czas z niezadowoleniem. W końcu spojrzała ponuro na kompana.

- No, zobacz tylko. Są pewni, że zabrała ją ta mała, która zbierała wszystkie jednocentówki.

-Aha. Zabrała.

-A skąd ty to wiesz?

-Widziałem. - Phi I wzruszył ramionami. - Chowala je w rękę jak zawodowiec. To było całkiem zabawne.

Bam! Wilma zadała kolejny cios gazetą. Zerwała się na równe nogi, chwyciła swoją torebkę i wysypała zawartość na skotłowane łóżko. Grzebiąc w stosie przedmiotów, znalazła srebrne monety, rzuciła je na podłogę i podeptała z furią, dając upust swej złości.

Skończyła, kiedy zabrakło jej tchu.

- Musimy zdążyć znaleźć tę małą i monetę przed glinami - oznajmiła zwięźle. - Ale jak?

- Eee ... - Phil schylił się na chwilę. - Może to pomoże. - Nieśmiało wyjął z kieszeni kłęb papierków: paragony sklepowe, szkice mew na papierowych serwetkach, kopię rachunku za naprawę samochodu zapłaconego przez Samera Ramagima - przynajmniej tak udało im się odczytać - oraz wizytówkę z napisem „Jedna na Milion”, tylko w «Nicole» w La Jolli”. Na odwrocie napisano ołówkiem "środa, 10.00".

Właśnie była środa. Gruba warstwa makijażu Vilmy zmarszczyła się w radosnym uśmiechu. Dobry stary Phil! W torebce tej rudej szukał pieniędzy, a znalazł tylko tyle.

Ale to wystarczyło. .

Neona Jones w każdy poniedziałek, środę i piątek z przyjemnością dzieliła się z rodziną zabawnymi anegdotkami z kolumny Crane'a Rogersa. Choć rodzina okazała się zdumiewająco odporna na wszelkie próby ukulturalnienia, Neona czuła przynajmniej, że jest częścią najważniejszych wydarzeń w mieście, wraz z tymi wszystkimi wspaniałymi i pięknymi ludźmi.

A gdzie się podziała dzisiejsza gazeta? I, do tego, gdzie się podział jej syn, Mizell, którego w zasadzie jedynym obowiązkiem było dostarczanie jej co rano gazety?

Neona wszystko musiała robić sama i zaczynała mieć już tego dość.

Pomaszerowała do drzwi frontowych i otworzyła je gwałtownie.

Mizell stał na najniższym stopniu z gazetą pod pachą. Wpatrywał się w sąsiedni dom z idiotyczną miną zakochanego siedemnastolatka. Tam mieszkała ta kobieta - Amber Brannigan, uosobienie najgorszych koszmarów każdej przyzwoitej matki.

To rude ladaco właśnie pokazało się na swoim podwórku. Miało nawet czelność uśmiechnąć się i pomachać im gazetą.

Mizell też pomachał, ale Neona nie.

- Mizell, do domu! - wrzasnęła i tupnęła mocno.

Mizell rzucił ostatnie, pełne żalu spojrzenie na sąsiedni dom i spełnił polecenie.

Neona, zła, że dzień zaczął się tak niemiło, poszła za nim.

Zasiadła przy stole i rozłożyła gazetę. Jej mąż, Maynard, mruknął z niezadowolaniem, łyżką

wyciągnął zamoczony róg gazety ze swoich płatków i rzucił małżonce nieprzychylnie spojrzenie.

Mizell siadł do swojego stosu zimnych grzanek i słoika masła orzechowego. Odsunął miskę na

płatki, posmarował róg grzanki masłem, odgryzł go, posmarował następny kawałek, odgryzł.

Neona zignorowała ich obu. Znalazła w gazecie kolumnę Crane'a Rogersa. Pierwszy artykuł był o

kociątku uwięzionym na drzewie. Straż pożarna nie chciała go ratować, wszyscy bardzo się zdenerwowali, biegali pod drzewem i starali się coś wymyślić, aż w końcu ktoś spojrział w górę i odkrył, że kot sobie poszedł. Tak się ucieszyli, że zrobili składkę na Towarzystwo Przyjaciół Zwierząt. Wiele hałasu o nic, orzekł pan Rogers.

Jak on pięknie dobierał słowa!

Następny tekst był o wypadku w domu towarowym Sterling's.

Neona aż jęknęła.

- Ktoś ukradł u Sterlingów jednocentówkę wartą pięćdziesiąt tysięcy dolarów - oznajmiła.

Maynard podniósł wzrok znad swoich płatków.

- Daj spokój - prychnął. - Jakim cudem jednocentówka może być warta taką górę forsy, skoro jest warta jednego centa?

Neona pociągnęła nosem.

- Według Crane'a Rogersa należała do bardzo cennej kolekcji rzadkich monet, która się rozsypała.

Pewnie ludzie nie oddali wszystkiego.

Maynard wypił resztkę mleka z miski. Potem oblizał wargi. - I tak nie wierzę, żeby jednocentówka ...

- Za zwrot jest pięć tysięcy dolarów nagrody.

To zwróciło ich uwagę. Ojciec z synem wymienili pełne podziwu spojrzenia.

- Są jacyś podejrzani? - spytał Maynard.

- Tak jest napisane - przeczytała szybko Neona. - Nie podają nazwiska, ale podejrzana ma podobno cztery lata i uwielbia jednocentówki. -

Wpatrywała się w swojego męża, a on w nią.

- Czy myślisz to samo, co ja? - zapytała.

- Jeśli tak, to pierwszy raz w życiu. - Wstał. - Muszę iść do pracy.

Popatrzyła na Mizella.

- Założę się, że to ta mała złodziejka z sąsiedztwa. Mizell gapił się na matkę, nic nie rozumiejąc.

-Co?

-Ten dzieciak zabrał jednocentówkę. Jestem pewna.

-Skąd wiesz?

-To logiczne. Wszyscy wiedzą, że ta mała ma fioła na punkcie jednocentówek.

-Tak, ale to nie znaczy ...

-To znaczy - przerwała z obłudnym wyrazem twarzy Neona - że łapie każdą jednocentówkę, jaka jej wpadnie w ręce. Parę dni temu wracałam z zakupów i upuściłam torebkę. Monety się rozsypały, a ten bachor rzucił się na jednocentówki jak dziki. Niemal musiałam wezwać policję, żeby je odzyskać. Ale w końcu ma matkę śmiecia, więc czego się spodziewać? Tatuaze i łyżworolki, i jeszcze siedzi po nocach ...

Mizell wsadził sobie do ust ostatni kawałek grzanki.

- Eee, Amber jest w porządku - oznajmił, żując zawzięcie.

- Kobieta z tatuazami musi być śmieciem, a jej dzieci będą takie same.

- Oj, mamó ...

- Mówię poważnie, Mizell. A teraz jeszcze zaczęły kraść. - Pokiwała głową na znak potępienia. - Masz się trzymać z daleka od tej parki, słyszysz? Mogą mieć zły wpływ na wrażliwego chłopca.

Wstała, by posprzątać ze stołu, a Mizell siedział i rozmyślał.

Jednocentówka warta pięć tysięcy uczciwie zarobionych dolarów albo pięćdziesiąt tysięcy zarobionych nieuczciwie. Chłopcu kręciło się w głowie na samą myśl o plaży i surfingu ... na Hawajach.

Tego ranka Nicole Phillips tuż przed otwarciem sklepu rzuciła okiem na kolumnę Crane' a Rogersa.

Uśmiechnęła się, kiedy dotarła do artykułu o monetach. A kiedy doczytała do fragmentu o czteroletniej podejrzonej; roześmiała się na głos. Nicole wiedziała, że Amber była umówiona z Octavią i że Sophie zawsze i wszędzie chodzi z mamą. Biedna Amber! To okropne, kiedy ktoś podejrzewa twoje dziecko o kradzież monety wartej pięćdziesiąt tysięcy dolarów.

Nicole odłożyła gazetę i rozejrzała się, by sprawdzić, czy wszystko w porządku. Zastępowała swoją sprzedawczynię, której coś wypadło i nie mogła przyjść rano. Ale ona i tak by się zjawiała - Amber miała wpaść i obgadać jesienną kolekcję ubrań.

Nicole uśmiechnęła się na myśl o "Jednej na Milion". Te kreacje sprzedawały się najlepiej, choć ze względu na wysokie ceny były dostępne tylko dla najzamożniejszych. Wiedziała, że nie podoba się

to Amber, która wolałaby projektować dla wszystkich, ale stroje szyte i zdobione ręcznie nie mogły być tanie.

Oczywiście gdyby Amber zdecydowała się na podpisanie umowy z domem Sterlingów ...

Otwierając drzwi, Nicole pomyślała, że jest mało prawdopodobne, by jej przyjaciółka i partnerka w interesach uległa namowom Octavii Sterling. Przede wszystkim chciała mieć pewność, że jej ubrania są takie, jak ona chce.

Ale jeszcze ważniejsza była lojalność Amber. Nicole musiałaby sama ją zwolnić z ich ustnej umowy ...

Jakaś kobieta wpadła do sklepu, odpychając Nicole od drzwi.

Nicole odsunęła się zaskoczona. Kobieta przemknęła obok niej i ruszyła w stronę pierwszego stojaka z ubraniami.

- Dzień dobry - zaczęła Nicole grzecznie. - Mogę w czymś pomóc?

Kobieta obejrzała się przez tłuste ramię. Okazało się, że żuje gumę.

-Tylko sobie patrzę - mruknęła. Położyła rękę na delikatnej narzutce do kostiumu kąpielowego.

Nicole wróciła za ladę, starając się nie krzywić. Tego rodzaju kobiety rzadko pojawiały się w jej drogim sklepie w La Joilli. Nie uważała siebie za snobkę. Każdy był tu mile widziany. Ale nie sądziła, by ta akurat klientka znalazła tu cokolwiek dla siebie, jeśli jej ubiór świadczył o jej guście.

W obecnych czasach nie jest łatwo znaleźć spodnie z materiału imitującego lamparcią skórę, zwłaszcza w takim rozmiarze. Biała koronkowa bluzka haftowana w jaskrawe słoneczniki także nie była krzykiem mody. Stopy kobiety tkwiły w przezroczystych plastikowych klapkach na pięciocentymetrowych obcasach. Na głowie miała mały, miękki kapelusz naszyty czerwonymi płatkami kwiatów, a na nosie olbrzymie okulary słoneczne. Usta grubo pokrywała szminka w odcieniu fuksji.

Najpierw wpadła do sklepu jak po ogień, a teraz oglądała bardzo szczegółowo każdy strój na stojaku. W tym tempie nie wyjdzie stąd do wieczora.

Nicole podeszła do klientki z uśmiechem.

- Czy szuka pani czegoś konkretnego?

- Nie. - Kobieta pożuła gumę. - Albo może. Ma pani coś, co się nazywa "Jedna na Milion"? Nicole zamrugła oczami, zaskoczona.

- Owszem, mam. - Nie, to niemożliwe. Tego babiszona nie mogły zainteresować wymyślne, ekscentryczne kreacje Amber. O, tutaj.

Nicole podprowadziła klientkę do odpowiedniego wieszaka i zademonstrowała na dowód pierwszy strój, jaki wpadł jej w ręce. Okazała się nim trykotowa sukienka w naturalnym kolorze bawełny, z nadrukowanymi kolorowymi rybkami i z kieszeniami zawiązywanymi na tasiemki. Ten model znakomicie się sprzedawał.

Kobieta stanęła jak wryta.

- Żartuje pani. To „Jedna na Milion”?

Rozbawiona Nicole skinęła głową, tłumiąc uśmiech. Kobieta złapała za metkę.

- Dwieście czterdzieści dziewięć dolarów? Przecież to nawet nie ma paska!

-To prawda. - Nicole, tylko się nie roześmiej. Cokolwiek by mówić, to jednak klientka. - Może pani wolałaby coś mniej ... - Zagryzła wargi. - Mniej ekscentrycznego. Mam trochę...

- Nie. - Kobieta zacisnęła usta z determinacją. - Miałam ... To znaczy mam przyjaciółkę, która uwielbia te ciuchy.

-Tak? Kto to taki? Prawdopodobnie ją znam.

- Niemożliwe. - Kobieta wzięła do ręki szerokie trykotowe spodnie, spojrzała na metkę wyceniającą je na sto siedemdziesiąt pięć dolarów i odwiesiła na miejsce. - Chyba kupowała je w Phoenix.

-Ależ to niemożliwe. Widzi pani ...

-A może w Los Angeles. Nie pamiętam. Mniejsza z tym.

- Nie, nie rozumie mnie pani. Ubrania firmy "Jedna na Milion" sprzedawane są wyłącznie w ...

Nagle otworzyły się drzwi i do sklepu wpadła mała, drobna osóbką.

- Gdzie jesteś, ciociu Nicole? Przyszłam z wizytą!

Sophie. Nicole nie była wprawdzie spokrewniona z dziewczynką, ale bardzo ją kochała.

- Proszę mi wybaczyć - przeprosiła potężną i źle poinformowaną klientkę. - Jeśli będę pani potrzebna, proszę tylko ...

- Jasne, pani leci.

I Nicole to właśnie zrobiła.

Amber spodziewała się takiej reakcji i miała rację. Na jej widok Nicole stanęła jak wryta i jęknęła głośno.

-Amber! Twoje włosy!

Amber dotknęła ich obronnym gestem.

-Wieje silny wiatr - powiedziała, dobrze wiedząc, że przyjaciółce wcale nie o to chodziło.

- Mówię o kolorze!

-A, to. - Amber kątem oka dostrzegła własne odbicie w sklepowym lustrze. Jej krótkie, złociste loki rzeczywiście wyglądały zaskakująco, ale w końcu ludzie się przyzwyczajają.

- Niezła jesteś- stwierdziła ze śmiechem Nicole. - Może i udaje ci się nabierać większość ludzi, ale ja akurat wiem, co znaczy nagła zmiana koloru włosów. - Że znudziły mi się rude?

- Nie udawaj. To znaczy, że zmagasz się z jakąś ważną decyzją. Której nie chcesz podejmować.

Kochanie, nie zapominaj, że cię dobrze znam.

Amber uśmiechnęła się smutno.

- Prawda, znasz. To tylko ...

- Ciociu Nicole, mogę pokolorować?

- Oczywiście, skarbie. Twoje kredki są u mnie w biurze, tam, gdzie zawsze. I kupiłam ci nowe malowanki. Możesz sobie usiąść pod oknem i kolorować, ile dusza zapagnie.

- Fajnie! - Sophie popędziła w stronę drzwi prowadzących do przymierzalni i biura. Miała na sobie jasnobłękitną trykotową sukienkę stemplowaną w motylki, oczywiście produkcji Amber, i pasującą do niej szmacianą torebkę. Sznurek torebki owinęła sobie wokół nadgarstka.

Nicole uśmiechnęła się z rozczeniem.

- Sophie jest opisana w dzisiejszej gazecie.

- Okropne, prawda? - jęknęła Amber. - Teraz wszyscy się dowiedzą.

- Nikt się nie dowie. - Nicole pociągnęła Amber w stronę kanapy pod ścianą. - Domyśliłam się tylko dlatego, że mówiłaś mi o spotkaniu z Octavią Sterling.

-A, prawda - westchnęła Amber. - Pewnie masz rację, nic się nie stało. Ale Quintin Sterling wydawał się taki miły i uznałam, że zapomniał o tym głupim podejrzeniu, że Sophie ...

-Ten Quintin Sterling? - Nicole otworzyła szeroko oczy.

- Chyba jest tylko jeden. - Czy mógłby istnieć jeszcze ktoś inny tak przystojny i czarujący?

Nicole nagle spowaźniała.

-Ale jak wchodził się w to wszystko najatrakcyjniejszy kawaler San Diego? Postanowił wspomóc ciotkę w kampanii na rzecz zdobycia "Jednej na Milion" dla Sterlingów?

- O rany, nie. To on upuścił te wszystkie monety i pewnie on powinien je dla ciotki odzyskać.

Widzisz, właśnie wyszłyśmy z Sophie z biura panny Sterling, a wtedy... Kiedy tak sobie rozmawiały szeptem, pojawiła się Sophie. Zasiadła przyoknie i rozłożyła swoje kredki i książeczki do kolorowania. W sklepie była tylko jedna klientka, która jedynie oglądała i chyba nie miała zamiaru niczego kupować.

- Czyli znowu odmówiłaś panie Sterling - podsumowała Nicole, kiedy Amber skończyła swoją opowieść.

- Oczywiście. Jak długo istnieje "Jedna na Milion", będzie sprzedawana u ciebie. Przyrzekłam ci to na samym początku.

Nicole czuła się niezręcznie.

-Wiem, ale to dla ciebie ogromna szansa. Jesteś pewna ... - Zamilkła. - Czy to właśnie tej decyzji nie chcesz podejmować? Dlatego ufarbowałaś włosy?

Amber poruszyła się niespokojnie.

-To żadna decyzja. Pytanie brzmi, jak długo będzie istniała "Jedna na Milion"?

- O czym ty mówisz? Ubrania świetnie się sprzedają. Ledwo nadążamy z uzupełnianiem ...

- Czy przymierzalnie są tam w tyle? - zawołała okazałych kształtów klientka. - Jakbym znalazła coś, co zechcę przymierzyć ...

-Tamte drzwi i na lewo - odpowiedziała automatycznie Nicole - Mogłabym sprzedać nawet dwa razy tyle - podjęła.

-W tym właśnie problem.

- Sukces ci nie odpowiada? - zaśmiała się z niedowierzaniem Nicole. Amber skinęła głową.

- Nie jestem na to przygotowana. Moja mała firma tak się rozrosła, że już nie nastarczam z towarem, mimo zatrudnienia trzech pomocnic. Albo muszę się temu całkowicie poświęcić ... martwić się o poszerzenie oferty, brać pożyczki ... - Zadrżała na samą myśl o tym. - Albo zakończyć działalność.

- Zakończyć? Zostawić wszystko, co osiągnęłaś?

Amber obawiała się tego pytania, bo odpowiedź nie była dla niej przyjemna. Ale musiała być szczerą.

- Nie potrzebuję ani więcej pieniędzy, ani więcej stresów i kłopotów - oznajmiła. - Dopóki mogę projektować i szyć zgodnie z własną wolą, to mi się podoba. Wytrzymuję tylko dlatego, że interesy prowadzę z przyjaciółką.

- Jestem twoją przyjaciółką, kochanie, i dlatego twierdzę, że gdybyś przeszła do Sterlingów ...

- Nie. Nigdy. - Amber rozżościła się. - Poza tym jest coś jeszcze ... Nicole czekała cierpliwie. Po chwili podbiegła Sophie.

- Zgubiłam zieloną - oznajmiła. - Mogę poszukać u ciebie w biurze, ciociu Nicole?

- Jasne, kochanie. Dziewczynka pobiegła.

- Nicole, chcę odzyskać kontrolę nad swoim życiem - westchnęła Amber. - Prowadzić ten beztroski żywot, jaki wiodłam, zanim "Jedna na Milion" zrobiła taką furorę. Chciałabym móc wziąć Sophie i przeprowadzić się, kiedy przyjdzie mi ochota. Ja ... chyba trochę się boję wielkiego sukcesu, który mnie tu uwiąże. Jestem w San Diego od prawie sześciu lat. To za długo.

-Ależ Amber! - Nicole była zaskoczona. - To nie twoja firma cię tu trzyma, moja droga, ale córeczka.

- O czym ty mówisz? - Amber wzdrygnęła się. - Sophie wcale mnie nie uwiązuje. Wszędzie chodzimy razem i wszystko wspólnie robimy. Jak możesz tak mówić?

- Bo to prawda. W przyszłym roku Sophie pójdzie do szkoły, a wtedy nie będzie miało znaczenia, czy masz swoją firmę, czy nie. Ze względu na córkę będziesz musiała gdzieś osiąść.

-Ale ... - Amber gorączkowo szukała jakiejś odpowiedzi. Ni· cole miała rację.

-A skoro musisz gdzieś osiąść - ciągnęła Nicole - to dlaczego nie miałabyś rozwijać firmy?

Kochanie, twoje ciuchy dla kobiet i dzieci mogą podbić rynek, zwłaszcza gdyby można je produkować w większych ilościach.

-To byłoby jeszcze gorsze. - Amber unikała oczu Nicole, więc obserwowała samotną klientkę kierującą się W stronę przymierzalni z naręczem ubrań. - Już teraz ledwo sobie z tym wszystkim radzę. Na pewno nie byłabym w stanie podołać większym zamówieniom.

Nagły uśmiech Nicole rozluźnił trochę napiętą atmosferę.

-To prawda. Szybko zabrakłoby ci farb do zmiany koloru włosów. Amber uśmiechnęła się z przymusem.

- Zawsze poprawiasz mi nastrój. Oczywiście, to ty mnie w to wplątałaś. Gdybyś nie ...

Rozległ się przeraźliwy wrzask. Obie kobiety zamarły na mgnienie oka, a potem zerwały się i rzuciły w stronę korytarzyka prowadzącego do biura i przymierzalni.

Coś stało się Sophie!

Quint właśnie kładł rękę na klamce drzwi sklepu „Nicole” w La Jolli, kiedy usłyszał krzyk.

Natychmiast zorientował się, że to Sophie Brannigan, i przeszył go zimny dreszcz. "

Co mogło być powodem takiego wrzasku? Wpadł do sklepu. Nie zobaczył nikogo. Sklep wydawał się pusty. Zauważył jednak poruszającą się zasłonę przysłaniającą drzwi naprzeciwko i rzucił się w tamtą stronę, gotów do walki.

Zza zasłony wypadła Sophie. Była przerażona i oddychała z trudem.

Dostrzegła Quinta, rzuciła się w jego stronę i objęła za kolana. - Chciała ukraść mi pieniądze I - krzyczała rozpaczliwie dziewczynka.

Przytuliła się do niego mocniej. - Chciała ukraść mi pieniądze!

Do sklepu wbiegła blondynka, a zaraz za nią smukła brunetka.

Ale gdzie jest Amber ... Quint zamarł. Ta blondynka to Amber?

- Sophie, nic ci nie jest? - Przytuliła córeczkę. - Kochanie, przestraszyłaś mnie na śmierć!

Quint patrzył to na jedną kobietę, to na drugą. - Co się tu dzieje? Słyszałem krzyk Sophie. Amber rozejrzała się niespokojnie.

- Mój Boże, ta kobieta! Sophie, czy to była ta sama pani, która robiła zakupy, kiedy weszliśmy?

Wysoka?

Sophie pokiwała główką.

- Powiedziała "Chodź tutaj, malutka. - Sophie świetnie naśladowała głos godny czarownicy. Chciałabym zobaczyć twoje pieniądze!"

- Czy tu jest tylne wyjście? - zapytał Quint. - Bo tędy nikt nie wychodził. - Sprawczyni pewnie już dawno uciekła, ale postanowił spróbować.

- Niestety, tak. - Brunetka wskazała mu kierunek. - Na końcu holu ... Nie czekał na ciąg dalszy, przebiegł przez drzwi z kotarą. Po prawej dojrzał biuro, po lewej tabliczkę z napisem "Przymierzalnia", a prosto przed sobą drzwi wyjściowe.

Najpierw wyrzął przez nie, ale zobaczył tylko pusty parking.

Potem starannie sprawdził przymierzalnię, podnosząc też stos ubrań z podłogi w pierwszej z nich.

Potem zajrzał do biura, ale było za małe, by ktoś mógł się tam schować.

Wrócił do sklepu. Znalazł tam Sophie, leżącą na kanapie niczym Kleopatra w otoczeniu sług.

Na jego widok dziewczynka pociągnęła żałośnie noskiem i przycisnęła torebkę do piersi.

-To moje pieniądze! - oznajmiła. Zrozumiał, że nadal ma pretensje o to, że zabrał wczoraj te wszystkie butelki, słoiki i torby z monetami. .

- Niedługo wszystko ci oddam - obiecał. - I... czy mógłbym tylko zajrzeć do tej torebki i ...

- Nie! Nie! Mamo, ratunku! - Sophie zarzuciła mamie rączki na szyję i zaczęła żałośnie szlochać.

Brunetka spojrzała na Quinta oskarżycielsko.

-Widzę, że zabiera pan pieniądze małym dzieciom. Psy też pan kopie?

- Chwileczkę. - Rozejrzył się po pokoju. - Rozumiem, że nikt tędy nie przechodził, jak mnie nie było.

-Nikt.

- Cóż, biuro i korytarz były puste. Zajrzałem do przymierzalni i znalazłem to. - Podał brunetce zmiętą kupę ubrań. Spojrzała na nie i skrzywiła się.

- Dziesiątka. Akurat. - Uśmiechnęła się do niego niechętnie. - Nawiasem mówiąc, jestem właścicielką tego sklepu. Nicole Philips.

- Nazywam się ...

- Poznałam pana, panie Sterling. Dobrze jest być sławnym.

- Ruszyła z ubraniami w stronę lady.

Quint spojrział na Amber, która nie odezwała się ani razu. Nie do wiary, jak jasne włosy ją zmieniły.

Nie stała się bardziej seksowna - to pewnie w ogóle nie było możliwe.

Wyglądała po prostu inaczej, jak inna osoba.

Zmusił się, by skupić uwagę na Sophie.

- Jak wyglądała ta pani? - zapytał najłagodniej, jak umiał. Sophie przełknęła ślinę.

- Jak ... - Dziewczynka skupiła się mocno. - Jak potwór. Jak wielki, straszny potwór. - Wygięła paluszki jak szpony.

-To niewiele mi pomoże. Tyle teraz potworów. - Napotkał poważne spojrzenie Amber. - A pani ją widziała?

- Ja i Nicole.

- Jak wyglądała?

- Cóż ... - Obie ?- Nicole zmarszczyły czoła. - Była duża - stwierdziła w końcu Amber. - To znaczy wysoka i .. nie szczupła, ale też nie otyła.

Po prostu duża.

- Dobra. Jasne. Duża. Co jeszcze? Na przykład ... jakie miała włosy?

- Nie wiem. Miała na głowie taki śmieszny kapelusz, który je zasłaniał.

-A oczy?

- Nosiła duże okulary przeciwsłoneczne. Przepraszam.

-A czy cokolwiek było widać?

- Jak się dobrze zastanowić, to nie. - Spojrzała na niego tymi samymi złocistobrązowymi oczami,

które zapamiętał. - Czy myśli pan, że była ... - zerknęła na Sophie - zboczona?

- Och, Amber, nie! - jęknęła Nicole. - Na pewno nie!

- Nie - zgodził się Quint. - Wcale nie uważam, żeby oto chodziło.

-Więc o co?

- Myślę, że Sophie wie - odparł. - Sophie, co ta pani chciała?

- Moje pieniądze - odpowiedziała dziewczynka bez wahania.

-Ale ich nie zabrała. Są moje!

-Ale ... ale ... - Amber zmarszczyła czoło. - Dlaczego? Nie mogła wiedzieć, że Sophie jest tą podejrzaną, którą tak uprzejmię opisano w gazecie ... prawda?

Wszyscy spojrzeli na Quinta. Poczł się okropnie. On też nie miał pojęcia, jak można było po opisie rozpoznać Sophie, ale miał pewność, że tak się stało.

I była to jego wina, gdyż sam nadał temat. A może być gorzej, bo jeżeli ta nieznana kobieta się domyśliła, to pewnie znajdą się też i inni. A wśród nich może się znaleźć ktoś zupełnie pozbawiony skrupułów. A to znaczyło, że Quintin Sterling stał się odpowiedzialny za bezpieczeństwo Sophie Brannigan i jej matki.

W innych okolicznościach bardzo by mu to odpowiadało.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Normal Heights leżało dokładnie po przeciwnej stronie San Diego niż La Jolla. Amber prowadziła z roztargnieniem i w końcu musiała ostro zahamować, żeby nie przejechać skrzyżowania na czerwonym świetle. Natychmiast rozległo się za nią przeraźliwe trąbienie. Sophie stanęła w jej obronie.

- Nie wolno trąbić na moją mamę! - wołała, drżąc z oburzenia.

- Przestańcie!

- No, kochanie - uspokajała Amber rozzłoszczoną córeczkę.

- To była moja wina, skarbie. Powinnam uważać.

- Martwisz się, mamusiu? - Sophie zmarszczyła czołko.

- Martwię się? - Amber obrzuciła spojrzeniem swoją spostrzegawczą latorośl. - Może troszeczkę.

Najbardziej niepokoi mnie ta pani, która chciała ukraść twoje pieniądze. Sophie poważnie pokiwała główką.

- Quin mówił, że to niegrzeczna pani!

Amber uśmiechnęła się, słysząc skrót imienia Quinta.

- I ma rację. Grzeczne panie nie kradną piątek ani małym dziewczynkom, ani nikomu innemu.

Ale myślę, że skoro już spróbowała, to powinnyśmy uważać.

- Ja uważam - oznajmiła Sophie z wielką pewnością siebie.

- Wiem o tym. - Amber skreśliła w ich ulicę. - Ale przez jakiś czas musimy bardzo uważać. Nie wolno ci samej nigdzie odchodzić. Masz mnie zawsze widzieć.

- Dobrze, mamusiu - zgodziła się Sophie beztrąsco. Amber zaparkowała obok domu. Wysiadając, myślała o decyzjach, które trzeba podjąć. Może mogłyby z Sophie po prostu ...

Zatrzymała się nagle, marszcząc czoło. Co to za dźwięki dobiegają zza domu?

- Sophie - szepnęła. - Usiądź na schodkach i poczekaj.

- Dlaczego, mamó?

- Chcę coś sprawdzić. - Podprowadziła córeczkę do schodków wiodących na ganek i posadziła na pierwszym stopniu. - Siedź tu i licz kwiaty na krzaczku, a ja zaraz wrócę.

- Dobra - zgodziła się Sophie. - Jeden, dwa, trzy, cztery, dziewięć, jenaście ...

Amber ostrożnie wyjrzała zza rogu domu. Podwórko za domem było ogrodzone wysokim drewnianym płotem, ale ona doskonale знаła wszystkie pęknięcia i szpary. Najłatwiej było stanąć na palcach i zerknąć górą.

Wysoka, chuda postać zamachnęła się oskardem, nadrabiając brak umiejętności entuzjazmem. Stała tyłem do niej, ale od razu ją poznała. Otworzyła furtkę.

- Mizell Jones! Co robisz na moim podwórku, kiedy mnie nie ma w domu?

Mizell podskoczył z pół metra. Potem upuścił oskard i zgarbił się. Stał pośrodku kupki świeżo rozkopanej ziemi, z której wystawały śmieci - skorupy potłuczonych butelek, puszki, kilka zniszczonych lalek i otwieracz do puszek.

Domyśliła się, że nie tego szukał.

Chudy nastolatek z trudem przełknął ślinę.

- Eee ... Mm ... Cześć, Amber.

- Cześć, Mizell. A teraz wytłumacz, co tu robisz.

-A, to. Eee ... ja ... to znaczy ... Mama przeczytała w gazecie, że Sophie ukradła tę monetę ...

- Mizellu Jones, Sophie niczego nie ukradła!

- Eee, przepraszam. To znaczy, nie ukradła, tylko zabrała. I pomyślałem, że to logiczne ... no, ona zawsze tu kopie. Gdybym miał gorącą monetę, to pewnie zakopałbym ją za domem, nie?

- Gorącą monetę! - Amber traciła kontrolę nad głosem, słysząc, jak ktoś nazywa jej ukochaną córeczkę złodziejką. - Sophie nie ma żadnej ...

- Odsuń się! Ja to załatwię!

Amber pisnęła, zaskoczona. Ktoś przebiegł obok niej i walnął w Mizella jak taran w gipsową ściankę. Mizell zawył z przerażenia i przewrócił się, a Quintin Sterling wylądował na nim.

- Przytrzymam go - zawołał przez ramię do Amber. - A ty dzwoń na policję!

- Nie wygłupiaj się. - Nerwowo ścisnęła dłonie. - Mizell to mój sąsiad.

-Ale Sophie powiedziała, że tu jest włamywacz ... To znaczy, użyła słowa "wodołamacz", ale pojąłem, o co chodzi.

Pojawiła się Sophie we własnej osobie i dostrzegła leżącego na brzuchu chłopaka.

- Cześć, Mizell - oznajmiła radośnie. - Możemy się pobawić?
- Idź sobie, szkrabie - jęknął, nawet nie próbując wyrwać się z żelaznego uścisku. - Albo lepiej idź powiedz mojej mamie, że zostałem napadnięty.

-Wcale nie - zaprotestowała Amber. - Quint, puść go.

-Ależ on rozkopywał podwórko. Czy na pewno ...

- Quint, proszę.

- Niech ci będzie! - Quint uwolnił chłopca, wojowniczo zaciskając szczęki. Mizell wstał, cały ubrudzony ziemią.

- Nic ci się nie stało? - niepokoili się Amber. Nie miała najmniejszej ochoty tłumaczyć się w sądzie.

- O mało mnie nie zabił - poskarżył się Mizell!. - Tylko dlatego, że chciałem być miły. Następnym razem mu przywalę! - Uniósł pięść, demonstrując żalosną imitację postawy bojowej. Quint skrzywił się pogardliwie.

- Znalazłeś jakieś monety? - rzucił ostro.

- Nie, ale jakbym miał więcej czasu ... - Mizell spuścił głowę.

- Chyba już pójdę, Amber.

- Dobry pomysł.

- Nadal uważam, że należy wezwać policję - upierał się Quint.

Mizell wolał nie czekać na odpowiedź Amber. Uciekł, nawet się nie oglądając.

Amber próbowała udobruchać Quinta.

- Mizell mieszka w sąsiednim domu. To dobry chłopiec.

- Sophie, lubisz go? - skrzywił się Quint.

Dziewczynka ze złością pokręciła głowę.

- Mówi do mnie "szkrabie". Ja nie jestem szkrabem, tylko dziewczynką

- oznajmiła z godnością.

Quint uśmiechnął się.

-To nie ulega wątpliwości. - Rzucił Amber triumfujące spojrzenie. -

Poddaję się. Musiał zgadnąć,

że Sophie jest tym dzieciakiem z gazety, i przyszedł szukać monety.

- Dzieciakiem też nie jestem - zaproponowała najwyraźniej urażona Sophie.
- Przepraszam. - Zwrócił się do Amber. - To wszystko z mojej winy i czuję się za to odpowiedzialny. Czy mógłbym ...
- Nie, dziękuję.
- Ale nawet nie wiesz, co chciałem powiedzieć.
- To nie ma znaczenia. Odpowiedź brzmi "Dziękuję, nie".
- Ale ...
- Quint, jestem zajęta! - Zdesperowana Amber chwyciła Sophie za rękę i zwróciła się w stronę furki. Powinna iść do domu i zająć się robotą, miała duże zamówienie od Nicole. Ale nie mogła się skupić, gdyż wszystko wokół niej się waliło.
- Zajęta czym?
- Idziemy z Sophie do parku, gdzie będę mogła ...
- Którego parku?
- Balboa, ale to nieważne. Chcemy być same.
- Pójdę z wami.
- Wtedy nie będziemy same, prawda?
- Dlaczego chcecie być same? - Szedł za nią uparcie. - Co możesz zrobić sama, a nie możesz ze mną?
- Pomyśleć! - powiedziała bardziej stanowczo, niż zamierzała.
- Pomyśleć spokojnie. Mam dużo do przemyślenia.
- Na przykład?
- Do widzenia, Quint.
- Sophie ...
- Do widzenia, Quin - zawołała dziewczynka tym samym tonem, co matka.

Quint stał obok swojego srebrnego bmw i patrzył, jak odjeżdżają rozklekotanym samochodem Amber. Z jakiegoś powodu jej widok w tym gruchocie jeszcze bardziej rozbudził w nim opiekuńcze instynkty. Ta kobieta stanowiła zagrożenie dla siebie samej. A ten dzieciak z sąsiedztwa na pewno nie miał uczciwych zamiarów. I jeszcze to babsko, które napadło na Sophie w sklepie ...

Quint wsiadł do samochodu. I tak nie będzie mógł się na niczym skupić, wiedząc, że ona włóczy się

po tym parku nieświadoma czyhających na nią niebezpieczeństw. A poza tym przyszedł do sklepu po to, żeby porozmawiać z Amber, co mu się do tej chwili nie udało. Miał doskonały pretekst, chciał się umówić na zwrot monet należących do Sophie. Właśnie, musi zwrócić monety. Stary gruchot zniknął właśnie za rogiem, kiedy Quint ruszał. Zapewniał przy tym sam siebie, że wszystko w porządku. Amber nie ma podzielnej uwagi, nie będzie sprawdzać, czy ktoś jej nie śledzi. A kiedy dotrą do parku, może po prostu na nią przypadkowo wpaść ... Phil Tubbs obserwował ruszające srebrne bmw. Obok niego na siedzeniu wynajętego samochodu leżał telefon komórkowy. Przez chwilę zastanawiał się, czy nie zadzwonić do Vilmy, która siedziała u fryzjera, ale zrezygnował. Radził sobie sam, zanim ją poznał i, do cholery, poradzi sobie bez niej teraz. Wiedział już, gdzie ten dzieciak mieszka, więc będzie mógł spokojnie wrócić i przeszukać dom. Na razie ruszy w ślad za tym nadzianym facetem, który jedzie za matką dzieciaka z monetą. A kiedy dotrze na miejsce, to może zadzwoni do Vlimy. Do diabła, miał już dosyć jej nieustannego pouczenia!

Mizell ciągle nie mógł się otrząsnąć po wycisku; jaki dostał na podwórku Amber. Zobaczył, jak wychodzi z domu i wsiada z dzieckiem do samochodu,. Myjąc wodą ze szlauchu stojący na podjeździe samochód matki, obserwował, jak przejeżdżają obok. Rany, ale z niej laska! Facet z żelaznymi łapskami wsiadł do swojego szpanerskiego srebrnego bmw i pojechał za nią.

Mizell ożywił się. Czyżby ten facio też chciał dostać monetę? Wydawało się, że nieźle się znał z Amber, ale może chciał ją okraść przy pierwszej okazji. Nagle obok przejechał biały wóz na rejestracji firmy wynajmującej samochody, który zwrócił uwagę Mizella. Za kierownicą siedział szczirowaty facecik, wpatrzony w srebrne bmw. Kiedy pierwsze dwa samochody skrzyły w prawo, pojechał za nimi. Mizell rzucił gąbkę do wiadra i usiadł za kierownicą samochodu matki. Kiedy się dowie, urządzi mu piekło, ale nie ma mowy, żeby pozwolił tamtym dwóm zabrać jego monetę.

Vilma kazała taksówkarzowi zatrzymać się przy zoo. Uznała, że osoba z dzieckiem nie mogła przyjść do parku Balboa i nie odwiedzić zoo. Wystarczy więc tu poczekać, a gołąbki same do niej przyfruną.

Szkoda, że nie udało jej się zdobyć monety rano w butikiu.

Niestety, kiedy Vilma zasłoniła małej usta ręką, ta ją ugryzła i zaczęła drzeć się wniebogłosy. Na szczęście Phil czekał przed sklepem w samochodzie. Zdążyli zniknąć.

Wysadził ją potem przed zakładem fryzjerskim w La Jolli, na którym napisane było "Obsługujemy bez rezerwacji", a sam dalej śledził dzieciaka. Vilma w tym czasie poszła zrobić się na piękność.

Kiedy wreszcie zameldował się przez telefon, wyglądała lepiej i tak też się czuła. Uzgodnili, że spotkają się w parku.

Najwyraźniej zjawiała się w odpowiedniej chwili, bo właśnie pojawiła się matka z dziewczynką.

Spacerowały sobie beztrąsko, jakby nie miały żadnych zmartwień.

Zresztą może i nie miały, jeśli wziąć pod uwagę ceny tych zwariowanych ubrań. Orany! Vilma zerknęła na własny strój: obcisłe czarne spodnie i złoty sweter z lurexu. Przebrała się w samochodzie. Nie ma potrzeby ryzykować.

Po wizycie u fryzjera, z włosami natapirowanymi, polakierowanymi i spiętrzonymi akurat tak, jak lubiła, czuła się rześka, pełna energii i gotowa do akcji. Ale gdzie, u licha, podział się Phil?

Kobieta z dziewczynką przeszły obok, kupiły bilety i weszły do zoo.

Vilma rozejrzała się, ale nigdzie nie dostrzegła Phila. Co za su ... Czy ona wszystko musi robić sama?

Ale zanim zdążyła podjąć pościg, dostrzegła mężczyznę, którego rozpoznała, kiedy dzisiaj rano wbiegł do sklepu. Atrakcyjnego pana Sterlinga. Czyli on też łąził za dzieckiem z monetą ... albo za jego matką. Vilma prychnęła pogardliwie.

Kiedy tylko Sterling zniknął w zoo, przybiegł Phil. Vilma właśnie miała wyjść zza krzaków i powiedzieć mu, co o nim myśli, kiedy dostrzegła, że jego też ktoś śledzi. Szedł za nim wysoki, chudy chłopak. Na oko miał około siedemnastu lat, chociaż mógł być starszy. Sądząc po tym, jak śledził starego Phila, mógł być nawet tajniakiem albo detektywem.

Vilma wyszła ostrożnie zza krzaków dopiero wtedy, kiedy chudzielec ją minął. Rozejrzała się podejrzliwie dookoła, po czym pomaszzerowała za całą tą procesją do miejskiego zoo San Diego.

Sophie uwielbiała "mingi", których wybieg był tuż przy wejściu do zoo. Spędziła z matką dłuższy czas przy płomienistych ptakach. Każdy stał na jednej chudej nodze i przyglądał się ludziom, którzy przyglądali się jemu. Amber wystarczyło już samo przebywanie między ptakami, zwierzętami i egzotycznymi roślinami, by się uspokoić. Spojrzała na córeczkę, zafascynowaną flamingami. Jak większość dzieci, mała uwielbiała zoo. Jeśli wyjadą, gdzie znajdą drugie takie wspaniałe zoo? - Mamusiu, mamusiu, chcę zobaczyć gorylie.

- Goryle, skarbie. Dobrze, pójdziemy w tamtą stronę. Wyjechać w inne miejsce. Gdziekolwiek.

Ale czyż nie byłaby to ucieczka przed czymś, zamiast do czegoś? Kiedy Amber była młoda i swobodna, mogła sobie jeździć, dokąd chciała. Ale teraz ciążyła na niej odpowiedzialność za własne dziecko. I pewnie tak już zostanie, bo wątpiła, by jakikolwiek mężczyzna utrzymał się przy niej i Sophie. Przeszył ją lekki dreszcz niepokoju. Odpowiedzialność była ogromna. Może powinna pomyśleć o rozbudowaniu "Jednej na Milion"? Zrobić to dla Sophie.

- Mamusiu, spójrz na misie!

Sophie wysunęła rączkę z dłoni matki i pobiegła, by oprzeć się o murek otaczający wybieg niedźwiadków koala. Amber najbardziej podobało się w zoo w San Diego to, że żadne zwierzę nie siedziało w klatce. Nie mogłaby znieść takiego widoku. Tu postarano się, by zapewnić zwierzętom jak najwięcej wolności w warunkach możliwie najbardziej przypominających ich naturalne środowisko.

Sophie roześmiała się i wskazała na koalę siedzącego na wysokim eukaliptusie. Amber położyła jej rękę na ramieniu.

- Nie odbiegaj tak ode mnie - powiedziała. - Mogłabyś się zgubić w tym tłumie.

- Dobrze, mamusiu - zgodziła się pogodnie Sophie. - Mogę zobaczyć małpki? I żyrafy? I ..

-Wszystko po kolei - roześmiała się Amber. - Chodź, pójdziemy tą ścieżką i zobaczymy, dokąd nas zaprowadzi.

Sophie rozglądała się wokół, a Amber pogrążyła się w myślach.

Myślała o tym, że chce odzyskać to beztrudne życie, jakie prowadziła, zanim "Jedna na Milion" tak się rozrosła. Sukces przerażał ją, bo przywiązywał do jednego miejsca. Nigdy przedtem nie była uwiązana, przez nic i przez nikogo ...

Nie uważała Sophie za jakiegokolwiek obciążenie. Jednak Nicole szybko wykazała błąd w jej rozumowaniu. Amber zawsze postawi dobro swojej córki przed własnym.

- Mamo, mogę lemoniadę?

- Czy mogę dostać lemoniadę. Owszem, możesz. - Amber kupiła napój i odruchowo oddała jednocentówki z reszty Sophie, która schowała je do kieszonki swojego żółtego fartuszka, ozdobionego stylizowanymi muszelkami. Czego jej trzeba, by była szczęśliwa i bezpieczna?

Oczywiście, oprócz ojca - Amber nie mogła wskrzesić Johnny'ego. Podjęły spacer cienistymi alejami wraz z tłumem innych ludzi, korzystających z pięknego dnia. Po jakimś czasie Sophie wyraźnie zwolniła. Amber objęła ją ramieniem.

- Jesteś zmęczona, kochanie? Możemy wrócić do samochodu ...

- Nie! Chcę zobaczyć goryle! - upierała się Sophie.

- Dobrze, ale ...

Jakiś ruch w otaczającym je tłumie przyciągnął uwagę Amber.

Rozejrzała się i zamarła. W kobiecie, idącej śpiesznie w ich stronę, coś przypominało jej tamtą ze sklepu. Strój był zupełnie inny, ale coś w jej ruchach, zachowaniu ...

- No właśnie, goryle! - Amber rzuciła okiem na drogowskazy i skierowała Sophie we właściwym kierunku. Jej myśli także skierowały się na nowe tory.

Wspomnienie kobiety ze sklepu Nicole, kobiety szukającej zaginionej monety, ponownie zaniepokoiło Amber. Spojrzała na córeczkę, podskakującą wesoło u jej boku. To wykluczone, by Sophie miała dwie brakujące monety. Jedną oddała, więc dlaczego miałyby zatrzymać pozostałe i kłamać?

Ale dla Sophie nie byłoby to kłamstwem. Szczerze wierzyła, że wedle boskiego prawa wszystkie jednocentówki należą do niej. A jeśli Sophie ją zatrzymała i Sterlingowie nigdy nie odzyskają swojej własności, to czy Amber będzie odpowiadać finansowo? Czy będzie musiała zapłacić Octavii Sterling?

Zadrzała. Nigdy nie zdobędzie pięćdziesięciu tysięcy dolarów.

Mogła tylko modlić się, żeby ktoś inny miał tę monetę i żeby udało się ją odzyskać.

Gdyby tak się stało, nigdy już nie zobaczyłaby Quintina Sterlinga. Uśmiechnęła się leciutko. Był naprawdę bardzo miły, chociaż zawiadomił policję o stracie i zrobił z Sophie główną podejrzaną. Pewnie na jego miejscu postąpiłaby tak samo. Po zejściu ze złodziejką w sklepie okazał żal, jakby brał na siebie pełną odpowiedzialność za narażenie ich na niebezpieczeństwo.

Niebezpieczeństwo. To słowo wcale się Amber nie podobało. Quint, stając w ich obronie, o mało nie przestraszył biednego Mizella na śmierć. Przecież ten chłopak spędzał całe dnie na surfingu i jeździe na deskorolce, nie na napadach na banki.

- Mamo! Gorylie! - Sophie ruszyła biegiem w stronę wybiegu ogrodzonego barierką i fosą.

- Zobacz, dzidziuś! - wskazała matce. Amber skinęła głową.

- A popatrz na tamtego wielkiego, córeczko. Chyba jest na coś zły, prawda?

- Takim dużym nie wolno ufać - mruknął ktoś tuż przy jej uchu.

- Wszystko im poszło w mięcho, a nie w rozum.

Zaskoczona Amber odwróciła się. Quintin Sterling uśmiechał się do niej.

- Proszę, proszę, co za spotkanie - oznajmił. - Cześć, Sophie. Jak leci?

- Ja nie latam - odpowiedziała dziewczynka z godnością. Oglądała wzierzątką. - Spojrzała na matkę i sama się poprawiła: - Zwierzątką.

- Śledziłeś nas - rzuciła oskarżycielsko Amber. O dziwo, wcale jej to nie rozzłościło, tylko zaskoczyło i zdenerwowało. Dlaczego zadał sobie tyle trudu? Czyżby był przekonany, że Sophie przez cały czas nosi monetę ze sobą?

- Tak, to prawda - przyznał lekko zakłopotany. - Martwię się tym, co się stało rano w La Jolli.

- Chodzi ci o tę kobietę w sklepie Nicole?

- Tak. Nic złego się nie stało, ale jeśli spróbuje ponownie? Nie wiemy, co ... - Urwał gwałtownie i zerknął na Sophie, która przysłuchiwała się rozmowie z ogromnym zainteresowaniem.

- Nie ma się o co martwić - zapewniła pośpiesznie Amber.

- Nie mamy nawet pewności, że chodziło jej o monetę.

Sophie zacisnęła piąstkę w kieszonce fartuszka. - Ktoś chce mi zabrać pieniądze.

-Wcale nie, kochanie. - Amber poklepała córeczkę po ramieniu. - Rozmawialiśmy o czymś innym.

-Aha. - Uspokojona Sophie odwróciła się do goryli.

- I do tego ten chłopak kopiący na podwórku. - Quint zniżył głos. - Wolałbym, żebyś mi pozwoliła wezwać policję.

- Naprawdę nie było po co. Mizell to całkiem miły chłopak.

-Amber Brannigan, jesteś bardzo upartą kobietą - westchnął.

- Nie jestem uparta. Wiem, co wiem, i już.

Wyraz jego twarzy złagodniał.

- Owszem jesteś uparta. Jesteś też ...

Oczekiwała, że powie "piękna ... czarująca ... fascynująca". Ale powiedział "inna".

Nie czuła się inna. Czuła to, co czuje każda kobieta, spoglądająca w oczy bardzo atrakcyjnemu mężczyźnie. Może i był trochę sztywny i miał w żyłach błękitną krew, ale był też tak ogromnie, ogromnie seksowny.

- Dziękuję - oznajmiła dumnie. - Zawsze starałam się być inna.

Każda kobieta to właśnie pragnie usłyszeć.

Wydawał się zaskoczony.

- Sprawilem ci przykrość? Nie chciałem ... Ze śmiechem przerwała mu przeprosiny.

- Przecież żartuję. Mogę sobie być inna. Nie zależy mi na tym, ale też mi to nie przeszkadza. Jestem, kim jestem.

- I bardzo mi się ten ktoś podoba. - Quint nachylił się ku Amber.

- I podoba mi się, że nie zbeształaś mnie za sprowadzenie glin.

- Zrobiłaś, co uznałaś za słuszne. Dlaczego miałabym cię besztać?

- Podoba mi się również, że jesteś taka cierpliwa i pozwoliłaś mi namówić Sophie na oddanie tej monety.

Sophie posłała mu znaczące spojrzenie przez ramię.

- Quin, ja chcę moje pieniądze!

- Niedługo je oddam, kochanie, obiecuję.

Dziewczynka odwróciła się z powrotem do goryli, mrużąc coś pod nosem. Quint przyglądał jej się przez chwilę z uśmiechem. Amber ścisnęło się serce. Było widać, że ten mężczyzna darzy Sophie

szczerą sympatią, a Amber lubiła ludzi, którzy lubili jej córeczkę.

- Nadal uważasz, że ją ma, prawda? - zapytała cicho.

-Tak - westchnął. - Gdyby wziął ją ktoś dorosły, pewnie zgłosiłby się już po nagrodę. Ta moneta zrobiła się gorąca. Inteligentniej byłoby uczciwie zarobić pięć tysięcy.

-A czy przestępcy często bywają inteligentni?

- Nie znam ich aż tylu, żeby wyciągać wnioski. Amber. ..

-Tak?

Patrzył jej w oczy i czuła się jak zahipnotyzowana. - Może ci grozić niebezpieczeństwo.

- Nie wygłupiaj się. Nie mamy tej monety, więc nikt nam nie zrobi krzywdy.

- Nie ma takiej pewności. Mogą ci nie uwierzyć. Ludzie są gotowi zrobić straszne rzeczy za mniejsze pieniądze, niż ta moneta jest warta.

W każdym razie czuję się odpowiedzialny.

- Niniejszym uwalniam cię od wszelkiej odpowiedzialności oznajmiła. - Ja i Sophie nie potrzebujemy, żeby ktoś się nami zajmował. Same doskonale sobie radzimy.

- Nie chciałem cię urazić, ale ...

- Rozumiem i doceniam twoją troskę. Ale policja już się tym zajęła, a skoro Sophie i tak nie ma tej monety ... - Amber wzruszyła ramionami.

- Możesz być jedyną osobą na świecie, która w to wierzy. A ta kobieta u Nicole? I to chłopaczysko na twoim podwórku?

-A ty?

-A niech to - mruknął szorstko. - Gdyby ta moneta należała do mnie, oddałbym ją Sophie. Niestety, nie należy. Ale są dużo gorsze rzeczy, niż chodzenie za jej piękną ...

- Inną!

- ... matką. Amber ...

- Nie dam ci moich pieniędzy!

Krzyk Sophie podziałał jak kubeł zimnej wody. Amber odwróciła się i dostrzegła swoją córkę.

Stała jakieś pięć metrów dalej, twarzą w twarz ze szczupłym mężczyzną w średnim wieku, który wyciągał do niej rękę.

Zanim Amber zdążyła cokolwiek zrobić, zobaczyła, jak Sophie rzuca garść czegoś prosto na wybieg. Dźwięk, jaki to coś wydało, uderzając o

podłoże, sugerował, że mała obsypała monetami stado osłupiałych goryli.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Nic nie uszło uwagi Mizella.

Widział, jak chuderlawy facet w bermudach podchodzi do szkraba i coś mówi - za cicho, by dało się usłyszeć. I wcale się przy tym nie uśmiechał. Mizell nie musiał słyszeć słów, bo reakcja małej była znacząca. Odsunęła się i wpatrywała w faceta nieprzyjawnym wzrokiem. Wsunęła rękę do kieszonki i wyciągnęła zaciśniętą pięść.

- Nie dam ci moich pieniędzy! - wrzasnęła na całe gardło. Potem rzuciła to, co miała w ręce, na te piekielne goryle. Siedziały tam sobie i drapały się bezmyślnie, podczas gdy dziewczynka obsypywała je fortuną. Mizell nie mógł tego znieść. Z wyciem rzucił się w stronę bariereki. Może moneta wylądowała na zboczach fosy. Może dałoby się jej dosięgnąć bez włożenia na wybieg goryli.

Może ...

-A ty dokąd?

Brutalny chwyt zatrzymał Mizella w miejscu, ale nie przejął się tym. Facet był dobre dziesięć centymetrów od niego niższy. Zamachnął się.

-Puszczaj, dziadku!

- Do kogo mówisz "dziadku", ty mały dupku!

Mizell dostał mocny cios w szczękę, aż się zatoczył. Dziadek był silniejszy, niż na to wyglądał, ale Mizell też nie był gorszy. Złapał faceta i ścisnął z całej siły. Jak będzie trzeba, to go udusi.

Mizell stracił równowagę, wpadł na barierkę; przeleciał przez nią, stoczył się po tym cholernym zboczach prosto do cholernych fos otaczających cholerną wyspę goryli. I przez cały czas nie wypuścił z uścisku faceta, który to wszystko rozpętał. Nie przestał też wrzeszczeć, dopóki nie wleciał do wody.

Amber chwyciła Sophie za rękę i uciekła. Wiedziała, że powinna zostać i pomóc Mizellowi - w końcu walczył w obronie Sophie. Był bohaterem! A Quint podejrzewał go o nieczyste pobudki!

-Amber, zaczekaj!

Słyszała głos Quinta, ale nie zwolniła. Biegły tak szybko, że stópki Sophie ledwo dotykały ziemi.

Obie panie, mała i duża, przebijały się przez tłum, obserwujący bieg zdarzeń. Amber była w stanie myśleć tylko o bezpieczeństwie Sophie. Zaczęła wierzyć, że Quint ma rację przynajmniej w jednym: Sophie groziło jakieś niebezpieczeństwo. Najpierw kobieta w butik, potem ten mężczyzna ...

Sophie nie mogła już dłużej biec. Amber chwyciła ją na rękę, prawie nie zwalniając.

Quint nie wiedział, co robić.

Chciał pobiec za Amber i Sophie, ale chciał też zostać i przekonać się, co wyniknie ze spotkania walczącej pary z goryłami. Gotów był zapłacić duże pieniądze, żeby móc na to popatrzeć!

Teraz Amber zniknęła w tłumie, a on nie wiedział, dokąd pobiegła i co zrobi. Rzucił ostatnie tęskne spojrzenie na największego z goryli, wydał mu w myślach polecenie "Przyłóż im, stary" i ruszył w stronę, w którą Amber pociągnęła Sophie.

Dogonił je przy wybiegu niedźwiedzi polarnych. Amber nawet się nie odwróciła, kiedy ją zawołał.

Dobiegł do niej i dotknął jej ramienia.

Krzyknęła, lecz gdy go ujrzała, rzuciła się razem z Sophie w jego objęcia. Quint odruchowo otoczył ją ramionami. Czuł, jak Amber drży.

Sophie była wciśnięta między nich dwoje. Amber wtuliła twarz w jego ramię i jęknęła. Poczul przypływ uczuć opiekuńczych.

Mógł tak stać do końca świata, chroniąc matkę i córkę przed niebezpieczeństwem. Obroni Sophie przed tym, co jej zagraża, a kiedy już będzie po wszystkim, to ...

- Jejku! Jejku! Quin, rozgnieciesz mnie!

Odsunął się o krok i spojrzał na dziewczynkę, skuloną między ciałami jego i matki.

- Przepraszam, kochanie.

Amber pocałowała córeczkę. Wciąż ciężko oddychała, ale odzyskała już panowanie nad sobą.

- Nic ci się nie stało, skarbie? Czy ten zły człowiek zrobił ci krzywdę?

Sophie wyglądała na zdziwioną.

- Chciał mi zabrać pieniędzy.

Amber i Quint wymienili niespokojne spojrzenia.

- Czy ... czy wyrzuciłaś ukochaną monetę mojej cioci Octavii na wybieg goryli? - zapytał Quint.

Bał się nawet odetchnąć, dopóki nie usłyszy odpowiedzi. Sophie uśmiechnęła się.

-To były stare cukierki. - Dziewczynka wybuchnęła radosnym śmiechem.

Quint poczuł przyływ ulgi. Na razie wszystko było w porządku.

- Chyba powinniśmy wrócić i sprawdzić, czy ktoś uratował tych dwóch przed gorylami.

- Sądysz, że to bezpieczne? - Amber spojrzała znacząco na Sophie.

- Kochanie, tam musiało się już zebrać paręset osób, a przyjdzie jeszcze więcej. W takim tłumie nic nam się nie stanie. - Quint czekał, aż Amber zachnie się za to „kochanie”.

Nie zachnęła się. Powiedziała tylko:

- Skoro jesteś pewien ... - Wzięła Sophie za rękę i spojrzała na niego z ufnością.

Quint urósł o dobre dziesięć centymetrów. Wszystko, co Amber mówiła lub robiła, miało na niego dużo większy wpływ, niż się tego spodziewał. Było coś szczególnego w sposobie, w jaki się do niego zwracała.

Siła własnych odczuć trochę go denerwowała. Posadził sobie Sophie na ramionach. Pisnęła zachwycona i obiema rączkami złapała go za włosy. Szli szybko. Po chwili Quint wziął Amber za rękę, niby po to, by skierować ją na właściwą ścieżkę.

Nie wyrwała się, ale też nie zareagowała w widoczny sposób. Za to u niego dotknięcie jej ręki wywołało dreszcze wzdłuż całego ramienia. Przy wybiegu goryli kłębił się podekscytowany tłum. Było tam też sporo ochroniarzy. Za to nigdzie nie było widać bohaterów przedstawienia.

Sophie ciągle trzymała Quinta za włosy. Quint zwrócił się do najbliższego człowieka, który okazał się marynarzem.

- Co tu się dzieje? - zapytał, udając ciekawość. - Słyszałem, że ktoś wlaź do goryli.

Marynarz roześmiał się.

- Raczej wpadł. Dwóch facetów. Pobili się o coś i przelecieli przez barierkę. W życiu nie widziałem nic lepszego. Przez chwilę wydawało się, że ten wielki goryl się nimi zajmie, ale przybiegli strażnicy.

- Zamknęli ich?

- Pewnie by zamknęli, gdyby ich złapali. Ci faceci wyleźli jednak z fosi, jeden pognał w tamtą stronę, a drugi w przeciwnym kierunku.

- Czy wiadomo, o co się pobili?

- Ja tam nie wiem. - Marynarz wzruszył ramionami. - Pewnie już nic ciekawego się nie zdarzy. Dotknął swojej białej czapki i odwrócił się.

- Mamo, zobacz - oznajmiła głośno Sophie. - Majtek. Marynarz odwrócił się na pięcie i spojrzał na Quinta wyzywająco. Quint wzruszył ramionami. Marynarz poprawił czapkę, by leżała bardziej zawadiacko, i poszedł sobie.

- Dzięki, Sophie. - Quint wzniosł oczy do nieba, bezskutecznie próbując dojrzeć dziewczynkę siedzącą mu na ramionach. - Usiłujesz wpędzić mnie w wojnę z marynarką?

- Mój tatuś był majtkiem - odpowiedziała i rozplakała się. - Tatuś dawał mi pieniążki na zawsze.

Quint znowu poczuł się jak ostatni drań. Postawił dziewczynkę na ziemi, ukląkł i ostrożnie ją przytulił. Spojrzał na Amber i ze zdziwieniem dostrzegł łzy w jej oczach.

A niech to. Znowu wszystko zepsuł.

Quint zaprowadził matkę i córkę do najbliższego kiosku, kupił wszystkim po lemoniadzie, a potem znalazł ławkę w ocienionym miejscu, żeby mogli porozmawiać. Amber i Sophie usiadły obok siebie, a on stanął przed nimi. Amber nadal była oszołomiona wydarzeniami, a najbardziej tym miłym uczuciem, które ją ogarnęło, kiedy Quint wziął ją za rękę. Właśnie w tej chwili potrzebowała pociechy i bardzo ją wzruszyło, że on najwyraźniej o tym wiedział. Quint odchrząknął.

- Jeśli chodzi o tę uwagę o majtku ... Amber poklepała rączkę Sophie.

- Tata Sophie służył w marynarce, zanim się urodziła. Zawsze mówił na marynarzy "majtki". Jemu to uchodziło, sam był jednym z nich. Moja córka nie chciała nikogo obrazić.

- No dobrze, ale moim zdaniem lepiej nie nazywać tak marynarzy.

Następnym razem może ich być więcej. Zgoda, Sophie?

- Dobrze, Quin. - Przechyliła główkę z namysłem. - A można mówić świnki morskie? Albo zapite bosmany? Albo ...

- Przestań! - Amber stłumiła wybuch śmiechu. - Kochanie, nie wypada tak mówić. Tatuś sobie żartował.

-Aha. - Sophie wyglądała na zdezorientowaną. - Dobrze. Quint ukląkł przed nią, co znaczyło, że klęczy także przed Amber. Poczowała dziwne, niezrozumiałe pragnienie pogładzenia jego ciemnych włosów. Nerwowo wepchnęła ręce do kieszeni spódnicy.

- Sophie, wiesz, czego ten niedobry pan chciał, prawda?

- O, tak. - Pisnęła. - Moje pieniądze.

- Zgadza się. I ta pani dzisiaj rano...

- Quin, mówiłeś, że to niegrzeczna pani.

- Prawda. Ta niegrzeczna pani też chciała dostać tę specjalną monetę, którą znalazłaś w domu towarowym. Pamiętasz? W tym wielkim sklepie, gdzie jakiś niezgraba upuścił pudło z monetami. Amber stłumiła chichot.

- No, nie nazwałabym go aż niezgrabą.

- Niech ci będzie. - Quint odwzajemnił uśmiech przed podjęciem rozmowy z dzieckiem.

- Sophie, jesteś bardzo mądrą dziewczynką. Na pewno już zgadłaś, że dużo ludzi chce zabrać ten specjalny pieniążek.

Zastanawiała się nad tym przez chwilę, wydymając różowe usteczka. Potem skinęła główką.

-Ty też - oznajmiła. - Prawda, Quin?

-Tak, ja też. Ale ja go nie chcę dla siebie. Muszę go oddać mojej cioci Octavii, bo to jej pieniążek.

A tamci źli ludzie chcą go zabrać, bo jest wart dużo pieniędzy.

-Tak. Jednego centa - zgodziła się Sophie. Spojrzała na mamę.

- Czy Mizell to też źli ludzie?

- O, nie, skarbie. Mizell to nasz przyjaciel.

-Ale chce mi zabrać pieniążek?

Najwyraźniej była już kompletnie skołowana. Amber też.

- Nie chciał ci zabrać pieniążka, chciał ci pomóc. Chciał, żeby tamten niedobry człowiek zostawił cię w spokoju.

Quint jęknął z rozpaczą.

-Amber, na jakim ty świecie żyjesz? Mizell pobił się z tym facetem o monetę, nie o Sophie.

-Wcale nie!

-Właśnie, że tak!

- Hej! Nie kłóćcie się - zaniepokoiła się Sophie.

Amber rzuciła Quintowi oskarżycielskie spojrzenie.

-Wcale się nie kłócimy, Sophie. Chcemy tylko, żebyś bardzo uważała na obcych.

- Zgadza się - przyznał Quint. - Sophie, pytam ostatni raz. Czy masz ten pieniążek cioci Octavii?

Powiedz mi prawdę, dobrze? To bardzo ważne.

Sophie zagryzła dolną wargę. Popatrzyła na mamę, potem na ziemię, potem na własne dłonie, zaciśnięte na kolanach. W końcu popatrzyła Quintowi w oczy, szczerze i otwarcie.

Przyzna się, pomyślała zaskoczona Amber. Bardzo chciała mieć to wszystko za sobą.

- Powiedz prawdę - powtórzył łagodnie Quint. - Czy masz specjalny pieniążek cioci Octavii?

- Nie, Quin - odpowiedziała spokojnie Sophie.- Mam tylko swoje pieniążki. - Łzy popłynęły po jej krągłych policzkach. - Ale zabrałeś je i teraz mój tatuś już nigdy nie wróci. Zabrałeś je!

Rozpląkała się. Quint wziął ją w ramiona, sam przy tym wyglądał bardzo żałośnie. Najwyraźniej nie domyślił się tego, co wiedziała Amber, że dla Sophie każda jednocentówka, której zdołała dotknąć, natychmiast stawała się JEJ pieniążkiem.

Przedtem zaś mogła należeć równie dobrze do ciotki Octavii, jak i do Królowy Śnieżki. Czyli nic się nie skończyło.

Quint pojechał za nimi własnym samochodem, aż do ich domu.

Sam to zaproponował, a Amber nie protestowała, co upewniło go, jak bardzo ją zmartwiły wypadki tego dnia.

Kiedy już dotarła bezpiecznie do domu, poczuła się zawstydzona.

- Dziękuję ci za wszystko - wyznała.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odpowiedział. I była to prawda. Zależało mu nie tylko na odzyskaniu monety. - To z mojej winy tak się stało. Gdybym nie rozmawiał z tym dziennikarzem ...

- Nie sądzę, żeby to była twoja wina - zaprzeczyła szybko.

- Skąd mogłeś przypuścić, że ktoś domyśli się, iż chodzi o Sophie.

- To rzeczywiście dziwne. Cóż, chyba powinienem już iść.

- Tak. - Zawahała się i wyjrzała przez okno na podwórko.

Roześmiana Sophie bawiła się na huśtawce.

- Chyba że ... chciałbyś zostać na kolacji.

Jeszcze jak!

- Tak - odparł spokojnie. - Bardzo chętnie. Amber uśmiechnęła się promiennie.

- Zanim się zdecydujesz, powinnam cię ostrzec, że nie jestem najlepszą kucharką na świecie.

Jakby to miało jakiegokolwiek znaczenie.

- Zaryzykuję. - Uznał, że przemawia przez nią nadmierna skromność.

Okazało się jednak, że mówiła prawdę. Przypaliła grzanki z serem, ale przynajmniej odkroiła spalone kawałki. Do sałatki wrzuciła wszystko oprócz zmywaka do naczyń. Sos vinaigrette prawie przepalił mu gardło, ale z uśmiechem zapewnił, że bardzo mu smakuje, i jadł dalej. Sophie jadała sałatkę bez sosu. Teraz rozumiał, dlaczego. Na deser było ciasto, na szczęście ze sklepu. Quint nie chciał nawet wyobrazić sobie, co Amber mogłaby dodać do ciasta.

Po kolacji wypadało pożegnać się i pójść, ale jakoś nie mógł się do tego zmusić. Postanowił poczekać, aż gospodyni sama go wyrzuci. Usadził się więc w fotelu z wytartym obiciem w salonie, podczas gdy ona poszła wykąpać Sophie. Spalała go ciekawość związana z tą kobietą i jej życiem. Była niepodobna do nikogo, kogo spotkał.

Podobała mu się też jej bystra córeczka.

Obie wydawały się takie ... samotne. Amber i Sophie kontra reszta świata. Jak wyglądało ich życie, zanim zginął ojciec Sophie? Czy siadywał w tym fotelu, rozglądał się po salonie, patrzył na panującego w nim bałagan i myślał, jaki z niego szczęściarz?

Sophie wbiegła do salonu ze śmiechem, potrząsając mokrymi włosami, aż krople przyskały na wszystkie strony. Miała na sobie długą niebieską koszulkę nocną w srebrzyste gwiazdki.

-Mama kazała ci powiedzieć dobranoc. -Nawet nie zwolniła biegu, tylko rzuciła się Quintowi na kolana i objęła za go szyję. Pocałowała go mocno w policzek, zachichotała i ześlizgnęła się na ziemię.

Quint siedział bez ruchu, zaskoczony. W nozdrzach ciągle czuł ciepły, dziecięcy zapach piany do kąpieli i pasty do zębów. Po raz pierwszy w swoim trzydziestokilkuletnim życiu poczuł przez moment, co to znaczy być ojcem.

I także po raz pierwszy dotarło do niego, że w jego życiu czegoś brakuje. Wszystkie te myśli, wywołane pojawieniem się małej dziewczynki i jej matki, całkiem zmaciły mu spokój.

Przez nie zaczynał marzyć o rzeczach, których przysiągł sobie nigdy poważnie nie traktować. Może powinien zmienić zdanie ...

Kiedy Amber położyła Sophie spać i wróciła do saloniku, znalazła Quinta w ulubionym fotelu Johnny'ego. Siedział z łokciami opartymi na kolanach, zaciśniętymi dłońmi i zamyślnym, nieobecnym wyrazem niebieskich oczu.

Stała i popatrzyła na niego, opierając dłonie na biodrach.

-Wszystko w porządku?

Wyprostował się gwałtownie.

-Tak, jasne. Chyba ... zamyśliłem się trochę.

- Myślałeś o monecie?

Zawahał się.

- O niej też. Czy Sophie już śpi?

-Tak. - Teraz zawahała się Amber. Powinna podziękować mu za wszystko, co dzisiaj dla nich zrobił, i pożegnać go. Ale nie mogła się do tego zmusić. Nawet nie przypuszczała, jak bardzo brakowało jej obecności mężczyzny w domu, choćby przez kilka godzin.

- Może masz ochotę na kieliszek wina? - zaproponowała spontanicznie.

-Tak, bardzo chętnie się napiję. Czy powinienem je otworzyć?

- Już jest otwarte - odpowiedziała, kierując się, stroną kuchni.

- Butelka stoi w lodówce. Szczerze mówiąc, kupiłam je na promocji w supermarkecie. - Po chwili wróciła z dwoma szklaneczkami białego wina. - Niestety, nie mam kieliszków. Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza.

-Ależ skąd. - Uniósł swoją szklaneczkę. - Za co wypijemy?

- Może za odnalezienie tej przeklętej monety? - zaproponowała po chwili namysłu. - Żeby stało się to jak najszybciej?

Wypili. I co dalej? zastanowiła się. Już od dawna nie musiała zabawić rozmową mężczyzny bez zobowiązań, sama także będąc stanu wolnego.

Quint wskazał stosy materiałów. - Opowiedz mi o swojej firmie.

-To trochę skomplikowane.

- Nie szkodzi.

- Historia mojej firmy to także po części historia mojego życia.

- Dlaczego tak krążę wokół tematu? pomyślała. Przecież nie mam się czego wstydić. - Jest długa i nie zawsze ma sens.

- Mimo to chciałbym ją usłyszeć. - Wypił łyk wina. - Urodziłaś się w San Diego?

- Nie. - Amber usiadła na kanapie i przyglądała się Quintowi z namysłem. W jego oczach dostrzegła tylko szczerze zainteresowanie. - Pochodzę z San Francisco - powiedziała w końcu. - Kiedy byłam młodsza niż Sophie teraz, umieszczono mnie w rodzinie zastępczej. W różnych takich rodzinach dorastałam. Stałam się samodzielna, kiedy skończyłam szesnaście lat i postanowiłam wyruszyć na południe. Mieszkałam w Bakersfield i w Los Angeles, a pięć czy sześć lat temu wylądowałam tutaj.

- Szesnaście lat. - Pokręcił głową, jakby ledwo mógł w to uwierzyć. Amber wzruszyła ramionami.

- Zawsze polegałam głównie na sobie. To dobrze, bo otrzymałam niewielkie wykształcenie, a to, które uzyskałam, też nie było najlepsze. Ale pod jednym względem miałam ogromne szczęście. Pod jakim? - Quint rozparł się wygodnie w fotelu i wpatrywał się w nią badawczo.

-Wystarczyło kilka lekcji rysunku, żebym odkryła, co lubię i co mi najlepiej wychodzi.

-A co to jest? - zapytał znowu.

- Projektowanie i szycie strojów. W szkole średniej nauczyłam się szyc i zawsze sama siebie obszywałam, ale nigdy nie przyszło mi do głowy, żeby na tym zarabiać, dopóki ... - Dlaczego właściwie ona mu to wszystko mówi?

Bo zawsze natychmiast oceniała ludzi, których poznała. A Quintina Sterlinga oceniła jako miłego faceta, godnego zaufania.

- Dopóki? - zapytał cicho. - Mów dalej, Amber. Może tego nie widać, ale naprawdę mnie to interesuje.

Owszem, było to widać.

- Nigdy nie brałam pod uwagę szycia dla zarobku, dopóki nie zaczęłam pracować dla Nicole i nie zaprzyjaźniłam się z nią. Pracowałam u niej, kiedy byłam w ciąży. Gdy ciąża stała się widoczna, Nicole pozwoliła mi nosić rzeczy, które sama sobie uszyłam, bo było mi w nich wygodniej.

Przedtem nalegała, bym nosiła ubrania ze sklepu i dawała mi na nie ogromną zniżkę.

Amber do dziś trudno było uwierzyć w to, co stało się później.

- Naprawdę bardziej mi się podobały moje własne ubrania niż te od najlepszych projektantów, i klientom też. Połowa ludzi wchodzących do sklepu chciała kupić to, co miałam na sobie. Więc kiedy przestałam pracować, Nicole zamówiła u mnie parę rzeczy dla specjalnych klientów.

- I tak zaczęła się "Jedna na Milion" - podsumował.

-Tak. Każdy strój z mojej kolekcji był niepowtarzalny, wykonany i ozdobiony przeze mnie.

Sprzedawały się natychmiast, jak tylko Nicole je wystawiała.

-A co się stało po urodzeniu Sophie? Amber zagryzła dolną wargę.

- Po prostu nie mogłam oddać jej do żłobka i wrócić do pracy.

Zawarłam z Nicole umowę. Ja projektowałam i szyłam, a ona kupowała wszystko, co zrobiłam.

- I nadal dotrzymujesz umowy. - Obracał w dłoniach kieliszek.

-A kiedy włączyła się w to Octavia?

- Jakiś rok temu. Chyba nie może pogodzić się z tym, że jej odmówiłam i nie zamierzam sprzedać domowi Sterlingów wyłącznych praw do moich projektów.

- Potrafię docenić lojalność. - W niebieskich oczach Quinta dostrzegała aprobatę.

- Nicole pomogła mi, kiedy byłam w potrzebie. Teraz moje ubrania znakomicie się u niej sprzedają.

- I to jest jedyny powód, dla którego odmawiasz Octavii? Bo pragnie wyłączności?

- No cóż, skoro już jestem szczerą ...

- Słucham uważnie

- Nie podoba mi się sposób, w jaki twoja ciotka ze mną rozmawia. Jakbym była jakąś ... jakbym była jakąś przyglupią panienką z ulicy, której się przypadkiem poszczęściło. - Amber czuła, jak na policzki wypełza jej gorący rumieniec.

Quint jęknął.

- Z przykrością muszę stwierdzić, że ona wszystkich traktuje w taki sposób. Taki już ma sposób bycia, który nie ma nic wspólnego z jej opinią o danej osobie - a przynajmniej taką mam nadzieję. Amber wzruszyła ramionami.

- Nie ma to znaczenia, bo i tak odrzucam propozycję. - Nagle wstała. - Nie uważasz, że robi się tu trochę za ciepło?

Zrobił zaskoczoną minę.

- Chyba nie.

- Mnie jest gorąco.

Amber wyszła przez szklane, rozsuwane drzwi na taras. Na czarnym niebie migotały gwiazdy, a nocne powietrze pachniało kwiatami. Było bardzo romantycznie. A kiedy Quint stanął tuż za nią, Amber poczuła lekki strach.

- Jak poznałeś swojego męża? - usłyszała cichy szept za plecami.

- Jeżdżąc na rolkach po parku Balboa. On był ze swoimi przyjaciółmi, ja ze swoimi, ktoś kogoś znał. ..

- Miłość od pierwszego wejrzenia? - zapytał lekkim tonem Quint.

- Raczej namiętność od pierwszego wejrzenia. - Amber odwróciła się gwałtownie. - Posłuchaj, Johnny był uroczym facetem i cudownym ojcem, ale nie chcę o nim rozmawiać.

- Bo jeszcze o nim nie zapomniałaś.

- Nie - odpowiedziała ostro. - Bo on chciał się ze mną ożenić, a ja bałam się być uwiązana. Ale potem zaszłam w ciążę i byłam śmiertelnie przerażona, że będę musiała przejść przez to wszystko sama.

- I jednak wyszłaś za niego.

-Tak. Wtedy myślałam, że ciąża była czymś najgorszym, co mi się mogło przydarzyć. Skoro samo małżeństwo oznaczało więzy, wyobrażałam sobie, jak bardzo uwiąże mnie bezradne dziecko. Ale gdy wzięłam Sophie na ręce, była to miłość od pierwszego uścisku.

-To wspaniałe dziecko.

Przysunął się do niej, tak blisko, że niemal czuła jego dotyk. -

Opowiedz mi o sobie - poprosiła, z trudem łapiąc oddech.

- O mnie? - Zabrzmiało to niemal smutno. - Pewnie można powiedzieć, że urodziłem się w czepku. Nigdy nie musiałem o nic ciężko walczyć.

- Dobra rodzina, dobre wykształcenie, dobre perspektywy.

- Czy to cię ... denerwuje?

Zastanowiła się nad tym.

- Nie - odparła w końcu. - Po prostu urodziłeś się w takiej rodzinie. Ciesz się z tego. Ja bym tak zrobiła.

Poczuła jego ręce na ramionach, delikatny podmuch jego oddechu na swoim uchu, kiedy się odezwał.

- Ciesz, się tego. To chyba dobra rada.

Odwrócił ją przodem do siebie. Stała przed nim jak sparaliżowana.

Przemknęła jej przez głowę myśl, że od śmierci Johnny' ego nikt jej nie całował i że ten mężczyzna na pewno ją pocałuje. Starła się nie dopuścić, by jej ciało nachyliło się ku niemu, by oczy się zamknęły.

Przycisnął wargi do miejsca, gdzie ramię łączy się z szyją. Amber westchnęła. Nigdy jeszcze nie czuła się tak spragniona mężczyzny, nawet na początku swojego związku z Johnnym.

- Quint - powiedziała cicho, a on odpowiedział na to serią zmysłowych pocałunków.

-Amber - wyszeptał namiętnie, po czym opuścił głowę. Jego wargi dotknęły jej ...

Trzasnęły drzwi samochodu. W ciszy zabrzmiało to niczym wystrzał.

Oboje zamarli bez ruchu, czekając.

To, na co czekali, nadeszło: tupot biegnących nóg, a potem ryk silnika i pisk opon.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

W słabym świetle lampki Amber przyglądała się wnętrzu swojego starego samochodu. To znaczy, kiedyś było to wnętrze jej starego samochodu. Teraz bardziej przypominało wnętrze śmietnika.

Siedzenia zostały pocięte i sypała się z nich gąbka. Otwarte drzwiczki skrytki odsłaniały pustą dziurę. Nawet zawartość pudełka z przyrządami do rysowania, które zawsze trzymała pod ręką, wyrzucono na chodnik.

Rozrzucone stare zabawki Sophie i zniszczony beżowy szal Amber dopełniały obrazu zniszczenia.

- Rozwalili ci samochód - stwierdził Quint z niedowierzaniem.

- Niedobrze mi. - Zachwiała się i chwyciła drzwiczki samochodu. - Sądysz, że chodziło o monetę, czy o zwykłe obrobienie samochodu?

-Wandale czy złodzieje ... Przyjemny wybór. - Quint objął ją ramieniem i przytulił. - Zgłosimy to policji i ona zadecyduje.

-A po co? Policja jest od większych przestępstw.

-To ich praca, Amber. - Zatrzasnął drzwiczki, zasłaniając przykry widok. Poprowadził ją w stronę tylnych drzwi do domu. Wiesz, że musimy to zgłosić.

- Dobrze - westchnęła i pozwoliła poprowadzić się parę kroków.

Obejmujące ją ramię dodawało otuchy. Nie mogła się oprzeć i dodała: -

Ale sądząc po ostatniej wizycie policji, uważam, że to strata czasu.

- Strata czasu.

Amber obejrzała się, słysząc jego głos. Stał w drzwiach do kuchni.

Obdarzyła go zmęczonym uśmiechem. - Nie znoszę mówić: "a nie mówiłam, że tak będzie", ale tak właśnie powiedziałam.

- I miałaś rację.

- Jednocentówki i stare samochody to nie są wystarczająco poważne sprawy dla przeciętnego policjanta.

-Wcale mnie to nie zdziwiło.

Quint stanął obok niej, przy otwartym oknie. Amber starała się uspokoić. Napad na jej samochód wstrząsnął nią bardziej, niż chciała przyznać. Samochód nie był wiele wart, ale stanowił jej własność. Zesztywniała, kiedy Quint ją objął.

- Nie rób tego, proszę.

Cofnął się.

- Dlaczego nie? Kiedy nam tak brutalnie przerwano, właśnie mieliśmy

...

- Wiem, co właśnie mieliśmy zrobić, ale nie zrobiliśmy. Za • późno, by teraz do tego wracać.

- Nigdy nie jest za późno - powiedział, a jego niebieskie oczy rozbliły.

- Właściwa chwila minęła - upierała się. - I ten wieczór też. Chyba powinieneś już iść.

To go zaskoczyło.

- Mam sobie pójść i zostawić cię samą, kiedy ktoś właśnie włamał się do twojego samochodu?

- Właściwie to się nie włamał, bo samochód nie był zamknięty. Narobił tylko bałaganu.

- A dom zamykasz? - spytał ostro.

- Oczywiście. Nie spadłam z księżycy. - Wyprostowała się. - Umiem o siebie zadbać, i o Sophie też.

- Chodzi o to, że nie potrzebujesz żadnej pomocy od mężczyzny, tak? Ich spojrzenia się spotkały.

- Jak dotąd, nie była mi potrzebna - powiedziała cicho po dłuższej chwili. - Idź do domu, Quint.

Dziękuję ci za wszystko, ale idź już do domu.

- No dobrze, zmusiłaś mnie do tego - oznajmił ponuro.

- Protest został odnotowany.

- Jeśli coś ci się stanie, to nie moja wina.

- Nawet mi do głowy nie przyjdzie ciebie winić. Ani nikogo innego.

Nie jesteś za mnie odpowiedzialny.

- To dlaczego czuję się tak, jakbym był? - Z niechęcią zwrócił się w stronę drzwi. - A jeśli wrócą?

- Czy wandale często wracają na miejsce przestępstwa? Otworzyła drzwi, niedwuznacznie dając do zrozumienia, żeby Quint już sobie poszedł.

- Nie sędę, żeby to była robota wandalu. Myślę, że ktoś szukał tej monety. Skoro nie znaleźli jej w samochodzie ... a nie znaleźli, prawda? Westchnęła z rozpaczą.

- Nie mam pojęcia, co znaleźli. Ostatnio nie robiłam inwentaryzacji, ale wątpię, by była tam moneta.

- Czyli następne miejsce do przeszukania to dom. A jeśli będziesz akurat w środku ...

-Dobranoc, Quint.

-Ale ...

-Dobranoc, Quint.

Kiedy wreszcie poszedł, stała jeszcze kilka chwil przy drzwiach, starając się oddychać powoli i spokojnie. Mógł mieć rację, prawda? A jeśli tak...

Następnego ranka Quinta obudziło stukanie w szybę bmw. Spędził okropną noc, zwinięty jak obwarzanek na przednim siedzeniu samochodu, aż w końcu zapadł w niespokojny sen.

Otworzył zaczerwienione oczy i zobaczył Amber zaglądającą przez okno. Zostawił uchyloną szybę, by czuć przyjemne poranne powietrze, i jej twarz znalazła się teraz tuż przy jego twarzy. Widział każdy szczegół - gładką skórę i delikatne wargi, rozchylone w niedowierzającym uśmiechu. Na lewym policzku pojawił się dołeczek.

-To niemożliwe! - wykrzyknęła. - Byłeś tu przez całą noc? Ziewnął i przeciągnął się.

- Przecież nie mogłem zostawić cię samej.

-Ale nic się nie stało.

-A skąd wiesz, czy to właśnie moja obecność temu nie zapobiegła?

- Tego nie wiem. Ale to mało prawdopodobne.

- Mało prawdopodobne zdarzenia to moja specjalność. - Spojrzał na nią wyczekująco.

- No dobrze - mruknęła niby poważnie, ale dołeczek w policzku ją zdradził. - Jesteś zaproszony na śniadanie. Przynajmniej tyle mogę dla ciebie zrobić.

Wszedł za nią do domu, starając się nie okazywać satysfakcji.

Amber Brannigan była niewątpliwie beznadziejną kucharką. Ostrzegając go, ale nie uwierzył, nawet po zjedzeniu pierwszego posiłku w tym domu.

Teraz miał już pewność, że potrafi przypalić nawet wodę, ale jakoś mu to nie przeszkadzało. Był nią tak oczarowany, że nie zauważyłby, gdyby mu zaserwowała sam węgiel. I dobrze, bo naleśniki, którymi go poczęstowała, były na brzegach zwęglone.

Sophie zabrała się już do jedzenia swoich, które wcale nie wyglądały lepiej niż te na jego talerzu. Z ociąganiem wzięła do ręki widelec.

- Nie czekajcie na mnie - oznajmiła wesoło Amber. Rzuciła trzymaną w rękę ścierkę mniej więcej w stronę kredensu. - Wycisnę trochę soku z pomarańcz.

Quint śledził lot ściereki aż do wcale nie planowanego celu -elektrycznej kuchenki. Wylądowała bardzo precyzyjnie na palniku i natychmiast stanęła w płomieniach.

- Pali się!

Amber zamrugała oczami, odwróciła się, zobaczyła palącą się ścierkę, chwyciła ją za róg i wrzuciła do pełnego wody garnka w zlewie.

Wykonała wszystkie czynności tak spokojnie i precyzyjnie, że musiał uwierzyć, iż podobne wypadki zdarzały się często.

- Lubisz sok pomarańczowy? - Sięgnęła po koszyk z owocami.

- Ja lubię tylko świeży.

- Nie sądzę, by ludziom, którzy nie lubią soku pomarańczowego, wolno było mieszkać w Kalifornii.

Uśmiechnęła się. Potem spojrzała na jego talerz i zmarszczyła czoło.

- Naleśniki ci nie smakują?

- Nie, skądże. - A gdyby tak dodać więcej syropu ...

Kiedy postawiła przed nim dużą szklankę soku pomarańczowego - z pestkami - zdążył już zjeść większość zawartości talerza. Przypomniało mu się, że gdzieś słyszał, iż węgiel jest właściwie zdrowy. A w każdym razie nie trujący.

- Sophie, chcesz soku? Dziewczynka odsunęła swój talerz. - Chcę się iść bawić.

-A co się mówi?

- Czy mogę wstać od stołu?

-Możesz.

Sophie pobiegła, a Amber usiadła. Okrągły stolik był tak mały, że jej kolano dotknęło kolana Quinta.

- Przepraszam.

-Nic nie szkodzi. - Wcale mu to nie przeszkadzało. Wręcz przeciwnie. Pojął, że w tej kobiecie wszystko mu odpowiada. Był nią oczarowany, według określenia ciotki Octavii.

Amber odstawiła swoją szklankę i wzięła widelec.

- Na pewno masz dzisiaj mnóstwo roboty, skoro wczoraj przez większość dnia przebywałeś ze mną.

Jeśli musisz już iść, to nie zatrzymuję cię. Jak widzisz, wszystko w porządku.

- Usiłujesz się mnie pozbyć?

-Tak jakby.

Jęknął.

-Albo jesteś najuczciwszą kobietą, jaką w życiu spotkałem, albo ... -; Dalszy ciąg brzmiał "największą krętaczką", ale nie chciał tego powiedzieć. Dla kogoś mniej pewnego siebie jej brak zainteresowania byłby strasznym ciosem.

Pozostała chłodna i opanowana.

- Próbuje być uczciwa - odparła. - Nie zawsze mi się to udaje.

- Dlaczego próbujesz się mnie pozbyć? - Quint zmarszczył czoło. - Mogę się przydać.

- Naprawdę? Sądzę, że raczej będziesz mnie rozpraszał. To mu się nie spodobało.

- Poza tym - ciągnęła - jestem pewna, że masz mnóstwo zajęć. Czy ciotka nie spodziewała się ciebie w domu wczoraj wieczorem?

- Zadzwoiłem do niej z komórki. - Zdawał sobie sprawę, że ciotka przywykła do jego powrotów o dziwnych porach. Prowadził bujne życie towarzyskie i miał mnóstwo przyjaciół, głównie przyjaciółek.

- No, dobrze. - Amber wyglądała na zaskoczoną. - Mam wrażenie, że ... na coś czekasz.

Owszem, czekał. Na dobrą wymówkę, żeby tu zostać albo przynajmniej znowu ją zobaczyć.

Wkrótce.

- Nie mogę tak sobie pójść, dopóki nie postanowimy czegoś w sprawie twojego samochodu powiedział.

- Co chcesz z nim robić?

- Jest zdemolowany. Jak będziesz się poruszać?

-To już rozwiązałam - odparła spokojnie. - Jest na chodzie, więc wystarczy, że położę na siedzeniach parę starych poduszek.

- Nie mogę ci pozwolić ... - jęknął.

-To nie twoja sprawa, Quint.

-Ale ...

- Nie zaczynaj mówić, że czujesz się za wszystko odpowiedzialny - oznajmiła z poważną miną. Już

to przerabialiśmy. Czas na ciebie. - Kiedy ani drgnął, zmarszczyła czoło. - Na co czekasz?

Pomysł pojawił się nagle, niby piorun z jasnego nieba. - Zbieram się na odwagę, żeby cię o coś zapytać. Otworzyła szeroko oczy.

-Ty nie masz odwagi? żartujesz.

Oblizął wargi. Wcale nie żartował. Nie powinien też się z tego powodu denerwować. Żadna normalna kobieta nie odrzuciłaby zaproszenia na

najważniejsze wydarzenie towarzyskie sezonu doroczny dobroczynny Bal Mew. W końcu wymyślił, jak osiągnąć to, o co mu chodziło.

Oczywiście, musi jeszcze pozbyć się dziewczyny, z którą już się umówił, ale stara dobra Trudy Ebersoll na pewno nie będzie robifa trudności.

-Amber - zaczął, spodziewając się, że będzie zachwycona.

- Chciałbym zaprosić cię na dobroczynny Bal Mew w sobotę wieczorem. Pewnie czytałaś o nim w gazetach.

- Chyba nie.

Zaskoczony, zamrugął oczami.

-Ale ... Wszyscy tam będą. Dużo dobrego jedzenia, dobrej muzyki, dobrego alkoholu.

-Wygląda na wydarzenie towarzyskie sezonu.

No, teraz ją ma! Jaka kobieta mogłaby oprzeć się wydarzeniu towarzyskiemu sezonu?

-To pójdiesz ze mną?

-Nie.

- Żartujesz!

- Nie, dziękuję.

Gapił się na nią z otwartymi ustami. Wzruszyła ramionami.

- Nie bierz tego do siebie. Nigdy nie lubiłam wielkich, oficjalnych przyjęć.

Początkowy wstrząs minął i Quint odzyskał głos. - A byłaś kiedyś na takim przyjęciu?

- No, nie, ale i tak za nimi nie przepadam.

-A w ogóle za czymś przepadasz, Amber?

- Zrobiłam ci przykrość. - Amber pozbierała talerze i zaniósła je do zlewu. Potem odwróciła się do Quinta ze skruszoną miną. - Byłeś dla mnie bardzo miły i przykro mi, ale nie chcę stroić się i iść na przyjęcie, skoro wiem, że nie pasowałabym do towarzystwa, które na nim się zjawi.

- Pasowałabyś. Byłbym z tobą.

- Miło, że o mnie pomyślałeś. Do widzenia, Quint.

-Amber ...

- Do widzenia, Quint. Dziękuję, że się nami zająłeś, ale nic się nam nie stanie.

Nie tylko odrzuciła jedno z najtrudniejszych do zdobycia i upragnionych przez wszystkich zaproszeń, ale do tego wyrzucała go za drzwi. Dlaczego on w ogóle marnuje czas na tę kobietę?

Pomijając, oczywiście, poszukiwania zagubionej monety.

Znalazł Octavię w solarium, gdzie ciotka rozkoszowała się kawą, bułeczkami i porządnie wyciśniętym oraz odciedzonym sokiem pomarańczowym. Kiedy wszedł, spojrzała na niego z dezaprobatą. Jiggs rzucił się i przywarł do prawej skarpetki Quinta. Próbował go strząsnąć, jak zwykle bez skutku.

- Miło spędziłeś wieczór? - zapytała Octavia nieco sarkastycznie.

- Całkiem przyjemnie. - Quint, ciągnąc za sobą Jiggsa, podszedł do barku, by nalać sobie kawy i soku. - A ty?

-To był okropny wieczór, i noc też. - Miała wilgotne oczy.

- Quint, myślisz, że kiedykolwiek uda nam się odzyskać moją monetę? Z wysiłkiem usadowił się po drugiej stronie szklanego stolika.

Zaczynał odczuwać efekty niewygodnie przespanej nocy.

- Ciociu Octavio, szczerze wierzę w to, że odzyskamy twoją monetę. - A w każdym razie drugą podobną, jeśli uda mu się taką zdobyć.

-A jeśli nie? - Była o krok od wybuchnięcia płaczem. - Jeśli zabrało ją to okropne dziecko, to kto wie, gdzie ona teraz jest?

- Sophie to całkiem miła dziewczynka.

-Ta miła dziewczynka mogła wydać moją bezcenną monetę na gumę do żucia!

-Widać, że nie wyceniałaś ostatnio gumy do żucia.

- Quintin, nie rób sobie żartów. - Otarła oczy różkiem śnieżnobiałej lnianej serwetki.

- Przepraszam. - Zasłonił dłonią usta, by ukryć ziewnięcie.

- Muszę się ubrać i iść do biura. Zapewniam cię, że robię wszystko, co w ludzkiej mocy, by odzyskać twoją monetę. Łącznie z ponownym przejrzaniem tego stosu, który dostałem od pani Brannigan.

- Chyba będę musiała sama się do tego zabrać - oświadczyła stanowczo ciotka.

-Ależ ciociu Octavio ...

- Nie obawiaj się - machnęła ręką na jego protesty. - Zrobię to bardzo dyplomatycznie.

- Ciekawe, jak? - Rzucił jej pełne wątpliwości spojrzenie.

- Jeszcze raz porozmawiam z tą kobietą o projektowanych przez nią ubraniach. Dzięki temu będę miała okazję, by dyskretnie poruszyć sprawę monety.

- Dyplomatycznie, tak? - Nie był pewien, czy ciotka zna w ogóle znaczenie tego słowa. Z drugiej strony, gdyby był w tym czasie w pobliżu, miałby okazję do ponownego spotkania Amber. - Skoro nalegasz ...

- Poza tym życzę sobie, żeby "Jedną na Milion" sprzedawano wyłącznie u Sterlingów - oznajmiła, po królewsku unosząc podbródek. - Oczywiście nie tak bardzo, jak chcę odzyskać tę monetę, ale zależy mi na tym. Quint też bardzo czegoś pragnął, do czego przyznał się sam przed sobą, przeskakując po dwa schody, z Jiggsem depczącym mu po piętach.

Pragnął Amber Brannigan.

Quint połowę życia spędził na oficjalnych przyjęciach. Najpierw zapraszano go jako syna jego rodziców, potem jako kawalera należącego do dobrego towarzystwa. Dlatego też na dorocznym dobroczynnym Balu Mew czuł się jak ryba w wodzie.

Jego partnerka także.

Krew płynąca w żyłach Trudy Ebersoll była równie błękitna jak krew Quintina, a oboje znali się od dzieciństwa. Ich rodzice obracali się w tych samych sferach.

Quint obserwował, jak Trudy wyrasta na kobietę, której typ zawsze wydawał mu się nieodparcie pociągający: wysoka, chłodna, wyrafinowana blondynka. Amber też była w tej chwili blondynką. Zazgrzytał zębami ze złości, że o niej myśli. Przecież w rzeczywistości w niczym nie przypominała blondynki, chociaż w jasnych włosach było jej bardzo do twarzy. Sądził, że jej naturalnym kolorem włosów jest najprawdopodobniej rudy, taki, jaki miała, kiedy ją zobaczył po raz pierwszy, ale nie był pewny.

O Trudy wiedział wszystko.

O Amber nie wiedział prawie nic.

- Quint, kochanie, jeszcze szampana?

Trudy wyciągnęła w jego kierunku rękę z wąskim kieliszkiem napelnionym musującym, złocistym winem. Wziął go z uprzejmym skinieniem głowy. Jego dzisiejsza partnerka poruszała się z pełnym elegancji wdziękiem, którego nabywa się po wielu latach lekcji tańca, tenisa, pływania ... Trudy posyłano na te lekcje niemal od urodzenia. Przez ostatnie parę lat studiowała w Londynie i w Paryżu, mówiła więc płynnie po francusku. Piastowała stanowisko wiceprezesa w firmie budowlanej swojego ojca.

Przyglądała się teraz Quintowi z uniesionymi brwiami.

- Masz minę człowieka, który myślami jest zupełnie gdzie indziej - stwierdziła.

- Przepraszam. - Wypił łyk wina. Nie był to jego ulubiony gatunek szampana.

- Chodzi o tę monetę? - zapytała.

Quint oparł się o kamienną balustradę tarasu. Zza rozsuwanych drzwi, prowadzących na taras, słyszał orkiestrę rozpoczynającą kolejną melodię.

- Pytałam, czy chodzi o monetę? - Trudy szturchnęła go w ramię. Skinął głową.

- Ciotka Octavia naprawdę bardzo się tym przejęła.

- Wydawałoby się, że nie ma lepszego sposobu na odzyskanie czegoś, niż obiecanie nagrody zastanawiała się. - Ale jeśli tę monetę wzięło dziecko ...

- To są tylko podejrzenia - przerwał jej zdecydowanie. Wysłuchiwanie, jak oskarżają Sophie o perfidną kradzież, stało się okropnie męczące.

- Mniejsza z tym. - Trudy odstawiła kieliszek na kamienną balustradę. Światło księżycy podkreślało jej elegancką sylwetkę. Ale wydała mu się też niemal chorobliwie szczupła. To zabawne, nigdy wcześniej tego nie zauważył. Natomiast Amber miała odpowiedni zestaw uroczych krągłości ...

- No, to kawa na ławę - wypaliła nieoczekiwanie Trudy. Mów, kto to jest?

- Kto jest kto? - Udał niedomyślnego, kryjąc poczucie winy.

- Ta kobieta, od której nie możesz oderwać myśli. I przestań udawać niewiniątko, Quintin.

- Trudy, naprawdę nie wiem ... - Zawstydzony, gorączkowo szukał pretekstu do zmiany tematu. Może byśmy zatańczyli?

- Nie, dziękuję. Umieram z ciekawości, by dowiedzieć się, która tak ci załazła za skórę. Długo na to czekałam, Quintinie. Cóż to za rozkosz widzieć cię pokonanym przez słabą kobiecą pleć.

Przyglądał się jej ponuro.

- Trudy, nie masz dla mnie litości.

- Może i nie. Dlaczego jej tu nie przyprowadziłeś zamiast mnie?

- No wiesz, uważasz mnie za takiego drania? Zaprosiłem cię, zanim ją nawet poznałem.

- Uważam cię za najbardziej uroczego drania pod słońcem. Ale wybaczyłabym ci.

Obdarzyła go czułym, siostrzanym pocałunkiem w usta. Uznał, że jest jej winien chociaż minimum szczerości.

- Prawdę mówiąc, to ją zaprosiłem - wyznał.

- No i co? - Trudy rozejrzała się wokół, jakby spodziewając się, że dostrzeże tę kobietę, kryjącą się gdzieś za palmami w donicach.

- Odmówiła mi.

- Odmówiła ci? - Trudy parsknęła śmiechem. Zrobiła to oczywiście niezwykle elegancko i wytwornie, ale zabolalo go to wcale nie mniej. - Dlaczego?

- Powiedziała, że nie lubi stroić się na wielkie przyjęcia.

- A kto lubi?

- No, jeżeli już rozmawiamy szczerze ... - Zmarszczył czoło.

- Byłem przekonany, że ty to lubisz. Trudy skrzywiła się.

- Kiedyś lubiłam, ale ... no cóż, świat się zmienia. Dlatego cieszę się, że znalazłeś kogoś na miejsce starej przyjaciółki. - Wskazała na siebie, dotykając głębokiego, spiczastego dekoltu wąskiej czarnej sukni. - Przecież mi odmówiła - przypomniał.
- Twój wdzięk w końcu ją pokona - powiedziała proroczo. - Quint, usiłuję ci coś wyznać.
- Co takiego?
- Znalazłam kogoś.
- Kogoś do czego?
- Do kochania mnie, mam nadzieję.
- Mój Boże! ~ Wpatrywał się w nią oniemiały. Zawsze mógł liczyć na Trudy. Zawsze była pod ręką, kiedy akurat miał przerwę między kolejnymi romansami. Gdzieś w głębi ducha wydawało mu się nawet, że przyjdzie taka chwila ...
- Kto to jest? Reg? David? Pokręciła głową przecząco. - Nie znasz go.
- Znamy tych samych ludzi.
- Nie licząc twojej dziewczyny i mojego faceta. Jego dziewczyny? Byłby szczęśliwy, gdyby to była prawda.
- Więc kto jest tym wybrańcem?
- To policjant.
- Policjant? - osłupiał Quint. - I twój ojciec nie dostał zawału, jak się dowiedział?
- Dostanie, kiedy mu powiem, że chcemy razem zamieszkać.
- Uniosła brwi. - Oczywiście tylko do czasu, aż uda mi się namówić Jima na ślub.
- Trudy, nie wiem, co powiedzieć. - Nie udawał. Był kompletnie oszołomiony. Aristokratka Trudy Ebersoll zamierza poślubić zwykłego faceta na posadzie? I jak tu nie wierzyć w cuda.
- Po prostu powiedz, że cieszysz się moim szczęściem - zaproponowała.
- A ja odpowiem, żebyś zrobił to samo, co ja.
- Niezły plan.
- To dlaczego jeszcze tu stoisz? - Wytwornym gestem dała mu do zrozumienia, żeby się zabierał. - Mam taką samą ochotę tu tkwić, jak ty. Nie interesuje cię, co porabia twoja tajemnicza dama? Na samą myśl odczuł nowy przypływ energii. ' - Może powinienem odwiedzić cię do domu?
- Dziękuję, poradzę sobie. No, uciekaj. Zaproszę cię na ślub!

- zawołała za nim, gdy śpieszył do wyjścia

- Na pewno przyjdę! - zdążył jeszcze odkrzyknąć.

Z balu wyszedł po dziesiątej, a do domku Amber w Normai Heights zbliżał się koło wpół do jedenastej. Pewnie już poszła spać, przekonywał siebie, by przygotować się na rozczarowanie. A jeżeli nie, to jak wytłumaczy jej swoje pojawienie się o tej porze?

- Znalazłem się przypadkiem w tej okolicy ... w smokingu ...

- Jasne, na pewno da się na to nabrać.

Skreślił w ulicę, przy której mieszkała Amber. Rzeczywiście, jej dom tonął w ciemnościach.

Zaparkował przy krawężniku i wpatrywał się w ciemny budynek. W pobliżu nie było latarni, a księżyc skrył się za chmurami. Panowała cisza i spokój.

I pewnie dlatego dosłyszał cichutkie stukanie dobiegające z cienia wokół domu. Poderwał się.

Czyżby ktoś próbował się włamać? Zawahał się. Znowu usłyszał cichutkie: stuk-stuk. Przesunął się, próbując coś dojrzeć, i zobaczył nikły promień światła, który mogła rzucać kieszonkowa latarka.

Quint wyłączył wewnętrzne oświetlenie samochodu, po czym powoli i ostrożnie otworzył drzwiczki. Wysiadł i zamknął je równie delikatnie.

Przykucnął i zaczął obserwować.

Kątem oka dostrzegł jakiś ruch. W pierwszej chwili niczego nie widział, ale nagle chmury odsłoniły jasną tarczę księżyca.

Dostrzegł wysoką, kanciastą sylwetkę, skuloną w garażu za samochodem Amber.

Sukinsyn! Był to bez wątplenia Mizell i właśnie zakradał się tam, gdzie nie powinien.

Rozwścieczony Quint wyprostował się gwałtownie.

- Hej! - ryknął z zamiarem wystraszenia szczeniaka tak, by już nigdy nie ważył się zaczepić Amber.

-Ty! Wychodź z rękami do góry!

Chudzielec podskoczył gwałtownie. Pisnął z przerażeniem i rzucił się do ucieczki. Najwyraźniej nie zamierzał się poddać. Quint ruszył za nim, a święte oburzenie dodało mu skrzydeł.

Dogonił Mizella w połowie drogi do domu i rzucił się na niego.

Upadli, ale Quint wyładował na gorze, świadomy, że wycisnął ostatek tchu z małego drania, szybko ukląkł i złapał chłopaka za luźną koszulkę.

- Dlaczego się kręcisz koło domu Amber? - Potrząsał nim energicznie jak szmacianą lalką. -

Powiniennem ...

- Puszczaj! - zawył chłopak, unosząc ręce, by osłonić twarz i głowę przed ciosami, których nikt mu nie zadawał. - Nie masz prawa!

- Zaraz, się przekonasz, do czego mam prawo. - Quint wstał, nie wypuszczając więźnia. - Ruszaj. Pociągnął Mizella za sobą. - Ale ja chcę do swojego domu. Nie możesz mnie ...

- Założymy się? - warknął Quint. Popchnął szczeniaka tak, że wylądował prosto na schodkach domu Amber. - Ciekawe, co powie policja, kiedy usłyszysz, że kręciłeś się koło domu sąsiadki w środku nocy. Zadzwoń do drzwi.

- Jest strasznie późno - protestował Mizell. - Amber śpi. Będzie wściekła.

- Zaraz się przekonamy. - Quint przycisnął dzwonek.

Czekali w ciszy, w której rozlegał się tylko ciężki oddech Quinta i pojękiwanie Mizella. Nagle zapaliło się światło na ganku, oślepiając ich na chwilę. W otwartych drzwiach stanęła Amber w krótkiej czerwonej koszulce, ciepła, kobieca i zaspana.

- Ja cię ... ! - wyrwało się Mizellowi.

Quint trzepnął szczeniaka po spiczastej czaszce. - Nie gap się, ty mały świntuchu.

Amber zamrugła sennie powiekami i wydawało się, że dopiero teraz dostrzegła rozgrywającą się przed nią scenę.

- O, Quint - wykrztusiła. - Co tu robisz? W dodatku w smokingu.

- Mniejsza z tym. Przyłapałem tego wymoczka, jak łąził po twoim garażu. Kiedy krzyknąłem, uciekł.

- Och, Quint! - Amber pokręciła głową z dezaprobatą. - Puść Mizella.

On mi chciał pomóc, prawda, Mizell?

- No chyba. - Mizell wysunął się z rozluźnionego uścisku Quinta. - Ten facet przesadził. Mógłbym

... mógłbym go zaskarżyć! Sprał mnie jak ... Mam prawo do ...

- Jesteś pewna? - dopytywał się Quint. - Jesteś absolutnie, stuprocentowo pewna, że chcesz, bym puścił tego kretyna?

- Jestem pewna.

- Dobra, ale niech się stąd zabiera, zanim stracę cierpliwość.

I wytłumacz mi łaskawie, o co chodzi, bo mam po uszy robienia z siebie idioty w twoich sprawach.

Mizell zniknął w ciemności. Przez minutę Amber wpatrywała się We Quinta zmrużonymi oczami.

Potem wyszła na ganek, objęła go za szyję i pocałowała.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Amber pocałowała go, bo miał tak bezradny wyraz twarzy, świadczący o bezsilnej złości ... No i był taki przystojny w smokingu, w wymiętej koszuli, ze zmierzwionymi włosami. A poza tym wiedziała, że zrobił to, bo wydawało mu się, że ją chroni, chociaż ona nie potrzebowała żadnej ochrony.

Jego zaskoczenie nie było jednak aż tak duże, by nie zareagował odpowiednio. Gdy tylko zarzuciła mu ręce na szyję i dotknęła wargami jego ust, objął ją ramieniem w talii i z entuzjazmem przechylił w tył. W zamierzeniu miał to być przyjacielski pocałunek typu "nie przejmuj się, że zrobiłeś z siebie idiotę", ale on zrozumiał to zupełnie inaczej. Dała się porwać jego namiętności - przytuliła się i oddała mu pocałunek.

Po długiej chwili uniósł głowę i spojrzał na nią.

- Nie sądzisz, że powinniśmy wejść do środka? Sąsiedzi będą mieli niezłe przedstawienie.

-Ach! - Teraz ona zrobiła głupią minę. Zorientowała się, że stoi w jasno oświetlonych, otwartych drzwiach w dość krótkiej, czerwonej koszulce i namiętnie całuje faceta w smokingu"

-Tak, oczywiście - natychmiast przyznała mu rację. Jej sąsiadka, Neona Jones, byłaby bardzo zgorzozna. Wejdz, proszę.

W środku, gdy znowu chciał ją objąć, odskoczyła gwałtownie. - Nic z tych rzeczy - oznajmiła surowo.

- Niech ci będzie. A teraz mów, dlaczego kazałaś mi wypuścić tego małego pokrakę.

- Bo robił mi przysługę - odparła, dziwiąc się, że Quint jeszcze tego nie rozumiał.

- Ciemną nocą, o wpół do jedenastej, skradając się po twoim podwórku? Jasne, właśnie miał wyświadczyć ci przysługę.

- Och, Quintin! - Wzięła się pod boki i zmarszczyła groźnie czoło. - On naprawiał zamek.

- Jaki zamek?

- Pokażę ci.

Zaprowadziła go do tylnych drzwi, prowadzących prosto do garażu, otworzyła je szeroko i wskazała na zamek.

- Dziurka od klucza była zatkana. Z grubsza oczyścił ją wcześniej, ale powiedział, że potrzebuje innego narzędzia i wróci, jak tylko będzie mógł. Pewnie akurat wrócił dokończyć pracę.

- Dajże spokój. - Quint ukląkł, by zbadać zamek. - Ktoś tu majstrował - orzekł.

- Pewnie Sophie wepchnęła coś do dziurki. Kto inny mógłby majstrować przy ...

-Amber, spójrz!

Chwycił ją za ramię i zmusił, żeby się schyliła, aż w końcu nie mogła nie zauważyć zadrapań i wgnieceń na metalowej płytce.

- No to co? - spytała zdziwiona. - To stary zamek.

-Ale to są nowe zadrapania.

Roześmiała się z widocznym wysiłkiem.

- Skąd o tym wiesz? - Na pewno próbował ją wystraszyć.

- Bo wiem. Widzisz, jak jasne są te rysy na metalu? Ktoś próbował się tu włamać. Pytanie brzmi: kto i kiedy.

-To na pewno nie był Mizell - upierała się, gorąco broniąc sąsiada. Był dla niej bardzo miły, dużo jej ostatnio pomagał i nie zamierzała pozwolić Quintowi, by się nad nim pastwił.

-Amber Brannigan - westchnął Quint. - Ty mnie kiedyś wykończysz.

Chwycił ją w objęcia i znowu pocałował z taką wprawą, że musiała chwycić się drzwi, by nie upaść. Odwrócił się na pięcie i przemaszerował przez garaż.

- Quint, zaczekaj! Dlaczego jesteś w smokingu? Zatrzymał się i odwrócił, szeroko rozkładając ramiona.

- Bo byłem na Balu Mew i nagle poczułem szalone pragnienie, by cię zobaczyć - oznajmił. - I dobrze się stało. Możesz mówić, co chcesz, ale ten smarkacz ma złe zamiary.

- Przestańmy już klócić się na jego temat - zaproponowała pojednawczo. - Wiem, że próbujesz mi pomóc, i doceniam wszystko, co zrobiłeś. Ale ...

Przyglądał się jej podejrzliwie.

-Ale co, Amber?

-Ale Sophie chciałaby dostać z powrotem swoje pieniądze.

Przez chwilę wpatrywał się w nią bez słowa. Potem uśmiechnął się z wyraźną ulgą.

- Dobrze, zobaczę, co się da zrobić. A czy mama Sophie ma jakieś życzenia, które mógłbym spełnić?

To pytanie uznała za bezczelne. Uniosła dumnie głowę, starając się wyglądać godnie, co niezwykle trudno osiągnąć, kiedy ma się na sobie tylko krótką, czerwoną koszulkę nocną.

- Nie, żadnych - oświadczyła. - Może tylko ... może tylko, żebyś przestał prześladować biednego Mizella.

Quint parsknął śmiechem.

- Nie martw się o biednego Mizella. Jest wystarczająco cwany, żeby o siebie zadbać.

Odwrócił się i poszedł. Amber z ociąganiem weszła do domu i zamknęła drzwi.

W poniedziałek Quint większą część dnia spędził na kręceniu się w pobliżu biura ciotki Octavii, czekając, aż pojawi się Amber. Zgodziła się, acz niechętnie, jak przyznała Octavia, wpaść do niej wczesnym popołudniem. Nie mógł przepuścić takiej okazji. Całą niedzielę zamartwiał się o nią i przeklinał chudzielca z sąsiedztwa. Kilkanaście razy podnosił słuchawkę, by zadzwonić, i rezygnował. Nie przywykł do zabiegania o względy jakiejś kobiety. Zazwyczaj było na odwrót.

Naraz Amber wyszła z windy razem z Sophie, a Quinta zamurowało.

Gdyby nie mała, pewnie w ogóle by jej nie rozpoznał. Włosy Amber były kruczoczarne, a na jej nosie tkwiły ogromne okulary

przeciwsłoneczne, które zasłaniały niemal całą twarz. Oczywiście

matka i córka ubrane były w sukienki firmy "Jedna na Milion" - już

nauczył się rozpoznawać jej projekty. Czerwień sukienki Amber

kojarzyła się z wozem strażackim. Na jaskrawym tle wiły się ciemne

pędy winorośli. Sophie odziana była w piaskowy beż, przyozdobiony

kolorowymi, malowanymi rybkami. Quint poczekał, aż same do niego

podejdą. Nie mogły go wyminąć, gdyż stał na drodze do biura

Octavii. Powitał je uśmiechem. - Cóż za spotkanie! - zawołał.

- Jestem umówiona z twoją ciotką. - Amber zdjęła ciemne okulary i

schowała do ściąganej sznurkiem torebki z materiału, dopasowanej do

sukienki. Wyglądała na zmęczoną. Czyżby znowu coś się wydarzyło?

Postanowił o nic nie pytać. Nie zamierzał się narzucać, skoro Amber

tak wyraźnie dała do zrozumienia, że nie pragnie poznać go

bliżej. Dlatego ledwo wierzył własnym uszom, kiedy usłyszał swój

głos:

- Nie wyglądasz najlepiej. Coś się stało?

- Nie, to chyba tylko zmęczenie. Przez cały weekend pracowałam nad dużym zamówieniem od Nicole. - Stłumiła ziewnięcie. - Nie wydarzyło się nic niepokojącego. .

- No to chwała Bogu. - Uśmiechnął się i zmienił temat. - Miło z twojej strony, że starasz się udobruchać ciotkę. Dobrze to rozumiem. Wzruszyła ramionami.

- Nie potrafię grzecznie jej odmówić, kiedy wzywa mnie na audiencję. - Mocniej ujęła rączkę Sophie, zamierzając iść dalej. Dziewczynka opierała się.

- Muszę tam iść? Panna Octavia mnie nie lubi.

- Owszem, musisz. I postaraj się nie zaczepiać tym razem Jiggsa, dobrze? Wiesz, że pannie Sterling to się nie podoba. - Ale ...

- Poczekaj, mam pomysł - wtrącił się Quint.

Obie spojrzały na niego.

- Zgadzam się pełnić rolę niani, gdy ty będziesz rozmawiać z Octavią. Sophie nadała się.

- Nie potrzebuję niani!

- Chciałem powiedzieć, że zaopiekuję się dziewczynką. Co ty na to, Amber? Mamy w dziale dziecięcym specjalne wystawy, na pewno spodobają się twojej córce.

- Proszę, mam! Mogę? - Sophie patrzyła na matkę błagalnie. Amber westchnęła.

- No, dobrze, skoro Quint jest pewien ...

- Jestem pewien. - Chwycił rączkę dziewczynki. - Jeśli nie wrócimy przed końcem rozmowy, to szukaj nas w dziale dziecięcym. Szybko odszedł z Sophie. Poza tym, ciągnął w myślach, jadąc ruchomymi schodami, i tak jestem małej coś winien za to, że zabrałem jej pieniądze. Miał okazję się odwdzińczyć, zdobyć dodatkowe punkty, a może nawet skłonić ją, aby przyznała się do zatrzymania monety. Amber nie było łatwo po raz kolejny powiedzieć Octavii "nie". Nie miała jednak wątpliwości, że "tak" i "nie" to jedyne formy odpowiedzi zrozumiałe dla starszej pani. Nigdy zaś nie usłyszy pozytywnej odpowiedzi na propozycję przekazania jej wyłączności do "Jednej na Milion". Amber wypła filiżankę herbaty, uprzejmie wysłuchała znanych jej argumentów i wypowiedziała to nieuniknione słowo naj uprzejmiej , jak mogła. Potem powtórzyła je kilka razy.

Octavia spoglądała na nią groźnie z za swego ogromnego biurka. -
Młoda damo, rezygnujesz z życiowej szansy! - ostrzegła.

- Najprawdopodobniej tak. - Amber westchnęła i zaczęła zbierać się do wyjścia.

- Nie tak szybko! Mamy do omówienia jeszcze jeden drobiazg.
Amber usiadła z powrotem. O co tym razem chodzi?

- Został do rozwiązania niewielki problem mojej monety:
Amber jęknęła.

- Panno Sterling, nic nie wiem o pani monecie.

- Quintin jest zdania, że ukradło ją pani dziecko.

Wiadomość, że Quint podtrzymuje swoje zdanie, była niemiłym wstrząsem. Amber zastanawiała się, czy gdyby Sophie okazała się jednak winowajczynią, naprawdę uznalby ją za winną kradzieży.

- Rozmawiałam o tym z Sophie co najmniej dziesięć razy.

Upiera się, że oddała wszystkie monety, które podniosła. - Tym razem Amber zdecydowanie wstała.

- Jest mi przykro, ale mam już dość dręczenia mego dziecka podejrzeniami.

- Dręczenie! - prychnęła Octavia. - Chodzi tu o niezwykle cenną monetę.

-Wiem o tym, ale Sophie ma tylko cztery lata. Nie pozwalam tak się nad nią znęcać. - Amber ruszyła do drzwi.

- Proszę natychmiast wrócić! Nie skończyłam rozmowy z panią. Tym razem Amber nie obchodziło, czy kogoś obrazi. Czego oni od niej chcieli? Na wszelkie możliwe sposoby próbowała wyciągnąć tę monetę od Sophie. O ile mała w ogóle ją posiadała, w co Amber zaczęła wątpić.

Miała dosyć wszystkiego. Zamknęła za sobą drzwi biura i zamarła.

Quint niecierpliwie oczekiwał reakcji Amber na widok bajkowej istoty stojącej u jego boku.

Pozwolił Sophie wybrać, co tylko chciała, a ona wypatrzyła różową jedwabną sukienkę z długimi rękawami i spódniczką pokrytą przezroczystą materią, przyozdobioną wielką jedwabną chryzantemą w talii i mniejszymi kwiatkami na dole. Zaczesane do góry kasztanowe włosy dziewczynki ozdabiała tiara z cyrkonami. Musieli iść aż do

salonu piękności domu towarowego Sterlingów, by znaleźć kogoś, kto umiałby porządnie przypiąć tę tiarę. Strój uzupełniały różowe rajstopki i białe skórzane pantofelki. Sophie jednak nadal kurczowo ścisnęła beżowy woreczek, dobrany do poprzedniej sukienki. Był przywiązany do jej nadgarstka.

Ku zdziwieniu Quinta Amber nie wyglądała na zachwyconą.

- O mój Boże - jęknęła bliska zemdlenia. - Coś ty zrobił z moim dzieckiem?

Quint wyprostował się dumnie.

- Zabrałem ją do działu dziecięcego i pozwoliłem wybrać, co tylko chciała.

-Ale to ... to ... - wskazała obłoki różowego materiału. - To jest strasznie banalny strój dla małych dziewczynek.

Quint zmarszczył czoło. Nie tego się spodziewał.

- Sama to sobie wybrała - powtórzył. Amber była chyba urażona.

- Możliwe, ale jest jeszcze za mała, żeby wyczuć próbę przekupstwa.

- Przekupstwa! Uznajesz to za przekupstwo? - Uniósł się świętym oburzeniem, ale w głębi duszy przyznał, że to prawda. Nie spodziewał się tylko, że Amber tak bezceremonialnie nazwie rzecz po imieniu.

- Głupstwo? - zapytała zdziwiona Sophie.

- Nie, kochanie, przekupstwo. Ma miejsce wtedy, kiedy ktoś daje ci coś tylko dlatego, żebyś oddała coś innego albo coś zrobiła.

Na buzi dziewczynki pojawił się znajomy wyraz uporu. - To moja sukienka! - Chwyciła za spódniczkę. Amber pokręciła głową.

- Nie, kochanie, musimy ją oddać. Nie możemy brać czegoś, za co nie zapłaciliśmy.

- Ja zapłacę! - Sophie zerwała torebkę z nadgarstka i zaczęła w niej grzebać.

- Nic nie rozumiesz - zaczęła Amber, ale Quint jej przerwał.

- Nie, to ty nie rozumiesz. Dałem Sophie tę sukienkę. To nieładnie kazać ją zwracać. Niczego się w zamian nie spodziewam.

- Proszę! - Sophie wyciągnęła rączkę. Na jej dłoni leżała jednocentówka.

Quint chwycił ją bez zastanowienia. Sophie wrzasnęła przeraźliwie, aż ściany zadrżały.

- Co się dzieje? - zapytał jakiś przechodzący klient.

-Temu dziecku dzieje się krzywda! - wtrącił się ktoś inny. - Co się dzieje? Hej, nie wolno!

Quint pośpiesznie obejrzał monetę, natychmiast zauważył, że nie należy ona do Octavii, i upuścił ją z powrotem na rączkę Sophie, jakby go parzyła. Krzyki ucichły równie nagle, jak się zaczęły.

Amber patrzyła na niego ze złością. - To jak zabierać dzieciom cukierki!

- Zrozumiałem, że daje mi ten grosik! W porządku, nie potrafiłem się opanować, ale nie miałem zamiaru jej okraść.

Sophie pociągnęła go za rękaw, ale był zbyt zajęty, by się nią teraz zajmować.

- Nie zamierzałeś przekupić jej tym obrzydliwym strojem?

- Obrzydliwym? Cena tego stroju wynosi pięćset trzydzieści siedem dolarów z groszami! - Sophie znów pociągnęła go za rękaw, ale był zbyt zdenerwowany, by zwrócić na to uwagę.

-Ale nikt go nie kupił. I nie kupi, o ile ma dobrze w głowie i skończył pięć lat. - Złotobrazowe oczy Amber ciskały błyskawice.

Z krótkimi, czarnymi lokami wyglądała na zupełnie inną osobę. -

Sophie, chodź ze mną. Musisz nałożyć swoją starą sukienkę. Idziemy do domu.

- Mamo! - Sophie tupnęła lśniącym białym pantofelkiem. - Quin! Nareszcie udało jej się zwrócić ich uwagę.

- Sama chcę - oznajmiła. Na dłoni Quinta położyła monetę, od której zaczęła się cała scena. - Teraz ta śliczna sukienka jest moja. - Westchnęła z zadowoleniem.

Skołowany Quint patrzył na Amber, która zrezygnowana wzruszyła ramionami.

- Morał chyba jest taki, że nie należy zabierać, tylko czekać, aż się dostanie - powiedziała.

- Niektórych rzeczy nie można się doczekać - odciął się. - Co mam wtedy robić?

- Obejść się bez nich - odparowała. - Chodź, Sophie, weźmiemy twoje stare rzeczy.

-Tu są. - Quint podał jej plastikową torbę.

- Dziękuję. Idziemy do domu.

Drzwi biura Octavii otworzyły się nagle.

- Co tu się dzieje? - zapytała starsza pani. - Pobiliście się? Jiggs przecisnął się obok niej i schwycił

Quinta za kostkę. So- phie pisnęła radośnie i klasnęła w dłonie.

- Cześć, Jiggs. Chcesz pobawić się ze mną w domu?

- Dziecko, nie dotykaj mojego psa - najeżyła się Octavia.

Dziewczynka znów zalała się łzami.

- Dałam Quinowi pieniążek - szlochała. - Dlaczego nie mogę zabrać Jiggsa?

Quint usiłował strząsnąć z nogi warczącego psa, podczas gdy Amber starała się uspokoić Sophie, która nie przestawała płakać. Amber wyglądała na zdenerwowaną i wcale nie przypominała opanowanej kobiety, którą znał do tej pory. A Octavię należałoby chyba za chwilę związać.

A przecież Quintowi chodziło tylko o to, żeby wszyscy byli zadowoleni. Teraz już kompletnie zgłupiał.

Kiedy wreszcie dotarły do domu, Amber była kłębkim nerwów.

Przed wszystkim jej samochód był w tak oplakany stan, że ledwo widziała drogę. Nie pomogło nawet położenie na siedzeniu kilku poduszek. Tymczasem Sophie ryczała przez cały czas, lejąc słone łzy na piękny jedwab, z którego uszyto tę okropną sukienkę.

A może nie była aż taka okropna? ,

Czyżby Amber przegapiła rzeczy ważne dla Sophie? Może jednak dziewczynce odpowiadałby bardziej tradycyjny styl życia

Dla matki, która uznała, że dzieci najbardziej ze wszystkiego nie lubią sztywnych, niezmiennych reguł, takie przypuszczenie było szokujące.

Ale może w Sophie tkwiła tęsknota za czymś trwałym w życiu.

Może pakowanie się i przeprowadzka akurat w tej chwili wcale nie byłyby najlepszym wyjściem dla jej córeczki.

Ale kobieta musi zrobić to, co do niej należy, prawda?

Quint przetransportował monety Sophie na ganek i zadzwonił do drzwi.

Była pora kolacji, na co właśnie liczył. Jeśli Amber nie zaprosi go do stołu, a dla dobra własnego żołądka miał nadzieję, że tego nie zrobi, to chciał zabrać je obie na kolację.

Dokąd tylko zechcą

Drzwi otworzyły się i stanęła w nich Amber. Teraz, z bliska, kiedy nie rozpraszały go wrzeszczące dzieci, gryzące psy i zwariowane starsze panie, wyraźnie widział cienie pod jej oczami i zmęczoną twarz.

- Cześć - powiedział. - Przyniosłem pieniądze Sophie.

-Ach. - Stała przez chwilę bez ruchu i już myślał, że zamknie mu drzwi przed nosem. Potem westchnęła i cofnęła się, zapraszając gościa do środka.

Wniósł ciężkie płócienne torby do domu i położył na podłodze.

W saloniku panował zwykły bałagan. Wszędzie wałały się kawałki materiałów i nici, a ubrania na wieszakach dekorowały każdy karnisz.

- Przepraszam, że tak długo je trzymałem. Przejrzeliśmy je trzy razy. Monety Octavii tu nie ma.

- Czyżby to była niespodzianka?

- Sam nie wiem, czego się spodziewałem. Nie wierzysz w to, że Sophie ją zabrała?

Wzruszyła ramionami.

-W tej chwili nie przychodzi mi już do głowy, kto mógł ją zabrać, i zaczynam wątpić, czy kiedykolwiek się dowiemy. Była jakaś odpowiedź na ogłoszenie?

-Nie.

- No widzisz. - Spojrzała na torby. - Dziękuję, że oddałeś wszystko. Mała tęskniła za swoimi pieniżkami.

- Dziękuję za ... - gwałtownie zamilkł. - Dlaczego rozmawiamy jak dwoje obcych ludzi? Jak się masz, Amber? Wyglądasz na wykończoną. Przeciągnęła się, jakby chcąc ulżyć zesztyniałym mięśniom. - Po prostu jestem zmęczona. Nad ostatnim zamówieniem pracowałam dzień i noc. Ślady muszą być widoczne.

- Ostathim zamówieniem? Czy to znaczy, że Octavia w końcu złamała twój opór?

- Nie, i nigdy nie złamię. Zapomnij, że to powiedziałam.

- Zapomnę, jeśli ty i Sophie pójdziecie ze mną na kolację.

Otworzyła szeroko oczy.

- Dlaczego?

- Bo uważam, że przydałby się wam solidny posiłek. A poza tym lubię twoje towarzystwo. I Sophie, oczywiście.

- Sama nie wiem. - Spojrzała na maszynę do szycia w rogu i na zarzucony materiałami stolik.

- Musisz coś zjeść - namawiał.

-A jeśli ktoś się tu włamie podczas naszej nieobecności?

- Czy włamał się ktoś, kiedy byliście u Sterlingów?

- Nie, ale ...

- Gdyby nawet ktoś się włamał, to co byś zrobiła? Nie masz chyba czarnego pasa w karate, co?

Wywołał wreszcie nieśmiały uśmiech na jej twarzy. Pierwszy, jaki zobaczył od chwili przyjazdu.

- Nie mam. Ale czasami tego żałuję.,

- Za późno. Zawołaj Sophie i pójdziemy coś zjeść.

Sophie nałożyła swoją różową sukienkę od Sterlingów, chociaż jej wytworna fryzura była już mocno potargana. Spotkał ją też zaszczyt wyboru restauracji.

Wybrała lokalną pizzerię "Mama Mia". Na ich powitanie wybiegła sama Mama - tęga, siwiejąca kobieta.

-Ach, co za śliczna sukienka! - zawołała na widok Sophie. - W dodatku z koroną.

- Jestem królowną - oznajmiła radośnie Sophie.

-Widzę - zgodziła się Mama. Sophie promieniała.

- Lubię cię - obwieściła. - Chcesz pieniędzy?

- Dziękuję. To bardzo ładnie z twojej strony - odpowiedziała Mama. -

Ale już trochę mam. Czy ten stół państwu odpowiada?

Kiedy usiedli i czekali na pizzę - wegetariańską dla Amber, specjalną pizzę Mamy z podwójnym serem dla Quinta i Sophie - nie mógł oprzeć się pokusie zbadania hojności Sophie.

- Często rozdajesz pieniążki? - zapytał.

Dziewczynka wzruszyła ramionami.

-A gdzie teraz je trzymasz? Widzę, że nie wzięłaś ze sobą torebki.

Sophie roześmiała się radośnie.

-W bucie! - Pochyliła się, ściągnęła biały pantofelek i wytrząsnęła go nad stołem. Wypadła garstka monet.

- Sophie! - Amber chwyciła bucik, rzucony na czerwony kraciasty obrus. - Wiesz, że nie nosi się pieniążków w butach i że nie kładzie się butów na stole.

- Quin chciał zobaczyć - zaprotestowała mała.

Quint, który wiedział już, że nie powinien dotykać monet, zapytał:

- Czy mogę je obejrzeć? Obiecuję, że oddam.

- Pewnie, Quin - zgodziła się tak beztrudnie, jakby nigdy w życiu nie słyszała o małych dziewczynkach, które wrzeszczą wniebogłosy, jeśli ktoś choćby tknie ich pieniążków.

Szybko przejrzał monety i oddał je dziecku.

- Dziękuję, kochanie.

Amber oparła łokcie na stole. Wyglądała teraz trochę lepiej.

- Nie ma?

- Niestety, nie.

- Quint, dlaczego ta moneta jest taka ważna? To znaczy, pomijając jej wartość kolekcjonerską. Nikt nie lubi tracić pięćdziesięciu tysięcy dolarów, ale przecież za pieniądze z ubezpieczenia możesz kupić nową.

- Nie, nie mogę. Wartość sentymalna jest jeszcze większa niż pieniężna. Kolekcję monet zapisał cioci Octavii w testamencie jedyny mężczyzna, którego w życiu kochała. Jednocentówka Lincoln była ostatnią monetą, którą dodał do kolekcji, zanim wysłano go na front podczas drugiej wojny światowej. Nie wrócił stamtąd. Myślę, że ciotka przywiązała się do tych monet, bo tylko one łączą ją z utraconym ukochanym. Widział, jak podczas tej opowieści łzy napływają Amber do oczu. Co za romantyczka!

- Biedna Octavia - szepnęła. - W pewnym sensie ona i Sophie mają ze sobą dużo wspólnego. Obie oplakują utraconą miłość.

Sophie z zapalem kolorowała podstawkę pod talerz. Amber westchnęła.

- Quint, poszukam jeszcze raz. Nie wiem, czy moja córka zabrała tę monetę ani czy ją nadal ma, jeżeli rzeczywiście ją wzięła. Ale obiecuję, że się postaram.

-To mi wystarczy. - Jej dłoń leżała na stole, a on przykrył ją swoją. Nie wycofała się. Siedziała spokojnie, pytająco patrząc mu w oczy. -

Amber, ja ...

- Pizza! - oznajmiła Mama, stawiając na stole mały i duży placek. - Mam nadzieję, że jesteście bardzo głodni, bo Mama robi najlepszą pizzę po tej stronie Stanów.

Co on właściwie chciał powiedzieć? Postanowił dać Mamie bardzo duży napiwek.

Jedzenie było wspaniałe i Amber nie żałowała, że zgodziła się na kolację. Co więcej, Sophie znakomicie się bawiła. Quint żartował z nią, a ona chichotała i zjadła kilka kawałków pizzy.

Amber jednak nadal była przekonana, że znajomość z Quintem nie powinna się zacieśniać.

Wyjedzie stąd wraz z córką za parę tygodni. Związek z nim nie miał przyszłości.

Zresztą i tak byłby bez sensu, nawet gdyby zostały. Ona i Quint żyli w zupełnie różnych światach.

Gdyby nie Sophie, pewnie nie mieliby ze sobą w ogóle nic wspólnego. Choć połączyło ich coś jeszcze - wzajemna fascynacja ... Teraz jednak na Amber ciążyło zbyt wiele odpowiedzialności, by chciała jej ulec.

Zapakowali się potem do samochodu Quinta, niosąc duże pudło z resztkami pizzy, i ruszyli do domu. Amber musiała przyznać, że pokrzepiła się na tyle, by mogła popracować jeszcze przez kilka godzin. Quint zaparkował i wysiadł, by odprowadzić je do drzwi. W całym domu paliły się światła. Wedle teorii Amber to powinno odstraszyć potencjalnych złodziei. Zatrzymał się przed drzwiami.

- Dziękuję, że przyjęłyście zaproszenie - powiedział. - Było bardzo miło.

Amber wyciągnęła klucz z kieszeni tuniki.

- Nam też było przyjemnie, prawda, Sophie? Ale ty już dawno powinnaś być w łóżku.

Wewnątrz domu coś upadło na podłogę i tak skończyły się próby pozbycia się Quinta. Popatrzył na Amber, zaskoczony, wyrwał klucz z jej ręki i wepchnął go do zamka.

Ze środka wyraźnie dochodziły odgłosy bijatyki.

- Uważaj - ostrzegła go. - Może powinniśmy zostać na zewnątrz i wezwać policję.

-Ty zostań tutaj - zdecydował. - Sophie też. Otworzył drzwi i wpadł do środka.

Zanim Amber zdążyła chwycić córeczkę, ta pobiegła za nim.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Quint wpadł do domu i dojrzał dwóch mężczyzn walczących w saloniku Amber. Zamarli na jego widok. Jeden z nich był młody i wysoki, drugi starszy i niższy. Obaj za to chudzi i zajadli.

- Nie ruszać się! - ryknął Quint. - Policja zaraz tu będzie. Niewielka osóbką przemknęła obok niego z krzykiem oburzenia.

- Moje pieniądze! Rozsypaliście moje pieniądze!

- Sophie, stój! - Quint próbował ją złapać, ale wymknęła się, biegnąc prosto na dwóch intruzów. Sophie!

Amber usiłowała przecisnąć się obok Quinta, by dopaść dziecka.

Upadli wszyscy troje. Zanim się pozbierali, mężczyzna i chłopak zniknęli w otwartych drzwiach na taras.

- Mamo! - wrzasnęła Sophie. - Ktoś ruszał moje pieniądze! Amber wydała okrzyk ulgi i porwała małą w objęcia. Quint wybiegł przez kuchenne drzwi i zderzył się z Mizellem, który właśnie przez nie wchodził.

- Uciekł - poskarżył się nastolatek. - Pozwoliłeś mu uciec.

- Ja mu pozwoliłem? - Quint chwycił chłopaka za kołnierz i wciągnął do środka. - To ty się wytłumacz, Mizell.

-Au! - Chłopak usiłował wykręcić się z jego uścisku. - Puszczaj! Ja jestem w porządku!

- Dobrze sobie. Coście robili, pobiliście się o łupy?

- Nie! - Mizellowi w końcu udało się uwolnić. - Widziałem, jak się tu zakradał. Broniłem domu, Amber.

-Albo własnych interesów. Gdybyś nie miał ukrytych zamiarów, wezwałbyś policję.

- Nie miałbym czego?

- Umytych wymiarów - wtrąciła Sophie i zmarszczyła czołku.

-Ale nie wiem, co to znaczy.

-To znaczy - oznajmiła twardo Amber - że Mizell jest bohaterem!

Quint aż jęknął.

- Żartujesz sobie ze mnie, tak? Gdyby stał po stronie prawa i sprawiedliwości, wezwałby gliny.

-Wiesz, co mówisz? - wybuchnął Mizell. - Już raz się mnie czepiali bez żadnego powodu.

W to Quint mógł uwierzyć bez trudu. Chłopak jak nikt inny wyglądał na potencjalnego przestępcę nieporządne ubranie, potargane włosy, wygląd cwaniaczka.

- Rozumiemy - powiedziała Amber uspokajająco. - Jak mamy ci dziękować?

- E, nie ma sprawy. - Chłopak spojrział na Quinta. - Mogę już iść? Amber ujęła go pod ramię.

- Oczywiście, ale może tym razem wyjdź przez frontowe drzwi? Sophie, proszę, przebierz się w piżamkę.

W Quincie wszystko się gotowało, ale czekał, aż Mizell wyjdzie.

-Amber, ten chłopak to nic dobrego - wybuchnął. - Dlaczego miałby ryzykować życie i zdrowie w obronie twojego domu, jak twierdzi?

Spojrziała na niego jak na żalostnego ignoranta.

- Podkochuje się we mnie - wyjaśniła.

Quint machnął tylko ręką.

- Moim zdaniem, to nie jest wystarczający powód, żeby ...

- Niektórzy mężczyźni uważają, że jestem atrakcyjna - przerwała n:u kwaśno. - Oczywiście, ostatnio pojawiali się albo za młodzi, albo za starzy, żebym się nimi zainteresowała, ale ...

- Ja nie jestem ani za młody, ani za stary! - W złości wyrzucił z siebie coś, co w sumie było wyznaniem, i zaraz potem tego pożałował.

Amber spojrziała na niego z powątpiewaniem.

-Ty usiłujesz jedynie odzyskać swoją monetę - stwierdziła ze smutkiem.

- Nie interesujesz się mną.

- Udowodnię ci, jak bardzo się interesuję. - Chwycił ją w ramiona i patrzył wojowniczo. - Mój Boże, gdyby nie Sophie ...

- Quin, oszalałeś?

Głosik Sophie odegnał wszystkie nieprawdopodobne pomysły na temat porwania Amber i przeżywania z nią rozmaitych, nie sprecyzowanych bliżej, romantycznych przygód.

Amber zręcznie wywinęła się z jego objęć. - Sophie, skąd ci to przyszło do głowy?

Dolna warga dziewczynki drżała.

- Quin powiedział, że nie Sophie, a przecież ja jestem Sophie.

- Na jej rzesach zawisły łzy.

- Nie, kochanie, powiedział, "gdyby nie Sophie", a to zupełnie co

innego. - Rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie. - Prawda, Quint?

- Oczywiście. - Musiał kuć żelazo, póki gorące. - Miałem właśnie powiedzieć, że gdyby nie Sophie, zaprosiłbym jutro wszystkich do Parku Dzikich Zwierząt, ale Sophie nie lubi dzikich zwierząt, więc

... - Wzruszył ramionami.

Sophie uśmiechnęła się, zanim jeszcze skończył.

- Sophie bardzo lubi dzikie zwierzątka - zawołała. - Chodźmy, mamusiu, dobrze? Chodźmy do Parku Dzikich zwierząt!

Tak więc następnego dnia pędzili autostradą w stronę Escondido, gdzie Towarzystwo Zoologiczne San Diego założyło rezerwat w celu hodowania tam zagrożonych gatunków. Amber miała poczucie winy. Zamówienie Nicole czekało. Pracowała jednak ostatnio tak ciężko, że należał się jej ten dzień w towarzystwie córeczki oraz mężczyzny, który jakoś zdołał ją przechytryć.

Był najwyraźniej gotów posunąć się do ostateczności, byle tylko odzyskać tę monetę. Był nawet gotów przespać się z matką głównej podejrzanej. Dlaczego mu na to pozwalała?

- Daleko jeszcze? - zapytała Sophie po raz nie wiadomo który.

- Chcę zobaczyć słońce!

- Zobaczysz - uspokajał ją Quint. - Cierpliwości.

Cierpliwości. Sophie nawet nie wiedziała, co to słowo znaczy. W Parku, tak samo jak w zoo, zwierzęta można było obejrzeć w środowisku tak podobnym do ich naturalnego, jak to było możliwe w Kalifornii. Rodzina Quinta zawsze wspierała wysiłki towarzystwa zoologicznego, więc nie były mu obce.

Najpierw zatrzymali się w afrykańskiej wiosce, gdzie Sophie ruszyła prosto do zagrody, w której dzieci mogły głaskać zwierzęta. Wkrótce otoczyło ją całe stado kóz różnej wielkości i kolorów.

Jedna z małych kózek próbowała skubnąć torebkę Sophie, ale dziewczynka roześmiała się i wyrwała ją z pyska zwierzęcia.

- Chce mi zjeść torebkę! - zachichotała. - Nie wolno. Niegrzeczna koza!

Biały koziołek szturchnął ją nosem. Sophie objęła go za szyję i mocno przytuliła.

- Dziwię się, że nie przyłożyła mu tą torebką - mruknął Quint do ucha Amber. - Jeśli jest pełna monet, pewnie by go ogłuszyła. - Tak reaguje tylko na ludzi - odpowiedziała Amber słodko.

- Dla Sophie kozy stoją wyżej w społecznej hierarchii.

Z uśmiechem spojrzął na jej piękną twarz. Dzisiaj miała na sobie jaskrawo pomarańczowe legginsy i cytrynową tunikę drukowaną w stylizowane marchewki. Przyzwyczał się już do jej czarnych włosów. Nawet mu się spodobały.

Pragnąłby patrzeć na nią dłużej, ale w zagrodzie zaczęło się robić ciasno.

- Sophie, chcesz popatrzeć przez okno na maleństwa?

W ciągu następnych dwóch godzin zwiedzili nie tylko pomieszczenie dla noworodków, ale też Lagunę Mombasa, gdzie Sophie wspinała się wraz z innymi dziećmi na gigantyczną "pajęczynę" i chowała się w nie mniej ogromnej skorupie żółwia, podziwiali kolibry w Ukrytej Dżungli i zachwycali się mieszkańcami Gorylej Groty.

Po lekkim posiłku skierowali się w stronę Podróży Przez Busz.

Polegała ona na pięćdziesięciminutowej jeździe jednotorową kolejką elektryczną, która miała ich "przenieść do Afryki i Azji". Kiedy czekali w kolejce po bilety, Sophie ziewnęła i oparła główkę o biodro matki.

- Zmęczyłaś się, kochanie? - Amber delikatnie odgarnęła włosy z jej buzi.

- Nie jestem zmęczona - oznajmiła Sophie, prostując się natychmiast. - Chcę zobaczyć zwierzątka!

Zobaczyli więc najpierw słonie, potem żyrafy, nosorożce i antylopy. Przez całą drogę Sophie podskakiwała na siedzeniu, wymachując rączką i wykrzykując radośnie.

Quintowi, który jeździł tą kolejką wiele razy i uważał, że zobaczyć jednego słonia, to jak widzieć je wszystkie, reakcje dziewczynki sprawiały dużo więcej przyjemności niż stada zwierząt. Entuzjazm Sophie był zaraźliwy. Zanim jazda się skończyła, zaczął bawić się równie dobrze, jak ona. Amber też wydawała się szczęśliwa i spokojna. Quint przepychał się przez tłum pasażerów, a Amber starała się trzymać Sophie między nimi. Z jakichś przyczyn dziewczynka szła niechętnie. Nagle wydała z siebie przeraźliwy wrzask.

- Zostaw! To moje!

Quint okrzyknął się w miejscu i chwycił Sophie na ręce. - Co się stało?

-Ta pani ukradnęła moją torebkę!

- O mój Boże, złodziejka w takim tłoku? Kto ...

-Ona!

Sophie wskazała nad głowami tłumu. Quint widział tylko miękki, poruszający się szybko czarny kapelusz.

-Na pewno?

- Ona ukradnęła mi torebkę!

-Trzymaj. - Wepchnął dziewczynkę w objęcia matki. - Zaczekajcie tutaj.

-Ta kobieta w czarnym kapeluszu ukradła małej torebkę? - zapytał przechodzący obok pan w średnim wieku.

- Możliwe. Nie wiemy na pewno ...

- Ukradnęła mi torebkę! - wrzeszczała Sophie. - Ukradnęła mi pieniądze!

- Łapać tę kobietę! Ukradła tej dziewczynce pieniądze! Quint przepychał się do przodu.

-W porządku, zajmę się tym.

- Za nią! Tam, ucieka do Wioski Nairobi! Łapać ją!

- Proszę się nie wtrącać! - krzyknął Quint.

Ale i tak wszyscy się wtrącili. Po prostu będzie musiał dopaść jej pierwszy.

Wyskoczył z pociągu i ruszył biegiem. Szybko znalazł się na czele pościgu. Kobieta w czarnym

kapeluszu schowała się za chatką z trawy, a jakiś atletyczny młodzieniec niemal ją dopędzał. Quint

skręcił w lewo, by obiec chatkę z drugiej strony i zamknąć złodziejkę w pułapce.

Wpadł prosto na nią. Runęli na ziemię. Kobieta walczyła z nim zajadłe. Drapała go paznokciami.

Przyłożyła mu mocno w twarz i kopnęła w łydkę. Była duża i silna. Z wielkim trudem usiłował ją obezwładnić tak, by nie zrobić jej krzywdy. Mężczyzna, który ją gonił, postawił ją na nogi, więc Quint też mógł wstać.

- No, oddawaj - warknął obcy. - Gdzie torebka tej małej?

- Nie mam jej, kretynie! - Próbowała go kopnąć, ale uskoczył.

Jej okulary przeciwsłoneczne wały się po ziemi, a wielki, czarny kapelusz przechylił się niebezpiecznie na jedno ucho. Wyprostowała go niecierpliwym szarpnięciem.

- O co tu chodzi?

Nieznajomy wzruszył ramionami. Sam nie wiedział.

- Skoro nie ukradła pani torebki tej dziewczynce, to dlaczego pani uciekała? - zapytał Quint.

- Wcale nie uciekałam, jestem spóźniona na spotkanie z mężem. Hej, moment. To ja powinnam zadawać pytania. Dwóch wielkich facetów napada na bezbronną kobietę! Powinniście się wstydzić!

Nieznajomy uniósł ręce i cofnął się.

- Ja się wstydzę. Staralem się być porządnym obywatelem, ale .. -

Spojrzał na gromadzący się wokół nich tłum. - Spływam stąd. Niech on się tłumaczy.

Sophie i Amber wraz z innymi dotarły do miejsca zajścia. Sophie patrzyła na kobietę spode łba, ale nie puściła ręki mamy.

- Gdzie moja torebka?! - wrzasnęła.

Kobieta prychnęła i pokazała puste dłonie.

- Widzisz jakąś torebkę, mała?

Amber zwróciła przerażone spojrzenie na Quinta.

- No, nie, chyba się pomyliliśmy.

- Pewnie, złociutka. - Kobieta skrzywiła się groźnie. - Ta mała się pomyliła!

Wszyscy spojrzeli na Sophie, która pozostała niewzruszona.

- Ukradnęła mi torebkę!

- Zaskarżę was! - krzyknęła kobieta. - Jak śmiecie rzucać na mnie oszczerstwa? Żądam przeprosin.

Tłum cofnął się o parę kroków. Amber oblizwała wargi.

- Jeśli popełniliśmy błąd ...

- Co to znaczy "jeśli"? - Kobieta schyliła się po swoje okulary.

- No dobrze, przepraszam! - wykrztusiła Amber.

- To już lepiej. - Kobieta pociągnęła nosem.

- Ta pani ukradnęła mi torebkę!

- Och, Sophie, przestań. Pomyliłaś się, skarbie.

Quint, który obserwował całą tę scenę, nie mógł pozbyć się wrażenia, że chociaż kobieta nie miała torebki Sophie, coś tu nie grało.

- Może wezwać ochroniarzy, niech oni się tym zajmą - zaproponował.

Wydało mu się, że dostrzegł w oczach kobiety błysk paniki, zanim nałożyła okulary słoneczne.

- Powiedziałam już, że jestem spóźniona na spotkanie z mężem

- warknęła. - Róbcie sobie, co chcecie, ale ja się zbieram.

- Nie tak szybko. - Zastąpił jej drogę.

Amber leciutko dotknęła jego ramienia.

- Quint, na litość boską, puść panią. Nie uważasz, że już narobiliśmy dość kłopotów?

-Ale ...

- Proszę?

Poddał się i odsunął na bok. Kobieta rzuciła mu ostatnie szydercze spojrzenie i odmaszerowała dumnym krokiem. Kiedy odwrócił się do Amber, miała ona dużo mniej pewną minę.

- O co chodzi? - zapytał.

-Właśnie mnie olśniło.

- Co? - zapytał znowu.

- Ona nie tylko nie miała torebki Sophie, nie miała też własnej.

- Co z tego?

- Quint! Kobieta, zwłaszcza w tym wieku, nie ruszy się z domu bez torebki. I jeszcze coś. Kiedy nałożyła te ciemne okulary, wydało mi się, że już ją gdzieś widziałam.

- Gdzie mianowicie?

-W sklepie Nicole. Jestem pewna, że to ona chciała wtedy zabrać torebkę Sophie.

Jednocześnie spojrzeli na dziewczynkę, która stała z wojowniczą miną. Kiedy zauważyła ich spojrzenia, oznajmiła stanowczo:

-Ta pani ukradnęła mi torebkę!

Quint obawiał się, że to prawda.

Vilma dotarła do parkingu w rekordowym czasie. Phil czekał w samochodzie blisko wyjazdu, przynajmniej raz dokładnie tam, gdzie miał być. Wskoczyła do środka. Ruszył z piskiem opon.

Siedziała na czymś. Wiedziała, co to jest, zanim jeszcze wyciągnęła spod siebie dwie torebki, dużą i małą.

Większą upuściła na podłogę i zabrała się do otwierania małej, czyli woreczka dziewczynki.

- Jest?

- Nie wiem - odpowiedział Phil, skręcając na drogę do San Diego. - Nie miałem czasu zajrzeć.

- Sprytnie ci je podałam, co?

Niecierpliwym ruchem otworzyła torebkę i wysypała zawartość na kolana - dwa rozwinięte i okropnie lepkie białe-czerwone cukierki, błyszczący kamyczek, wstążka do włosów i dwie jednocentówki. Chwyliła je, obejrzała pospiesznie, zawyla rozczarowana i cisnęła monety na podłogę.

Phil zerknął na nią.

- Rozumiem, że to nie te.

- Poważnie, Sherlocku? Siedzimy im na ogonie od San Diego, potem ja muszę jeździć jakimś kretyńskim pociągiem z bandą turystów, którzy gapią się jak idioci na stado durnych zwierzaków.

W końcu ryzykuję życie, żeby wyrwać tej małej torebkę, gania za mną połowa parku, nawet zostałam pobita. I co z tego mam? To!

- Życie jest podłe - zgodził się Phil.

-Tak? Cóż, ja się nie poddam - obiecała ponurym tonem Vilma. - Ten dzieciak ma monetę, a ja ją dostanę, choćby nie wiem co. Przestajemy być grzeczni, Phil. Słuchaj, zrobimy tak ...

Quint i Amber starali się odzyskać poprzedni beztroski nastrój, ale bez skutku. Nawet Sophie posmutniała. W końcu opuścili Park i pojechali w stronę San Diego.

Utrata torebki Sophie zepsuła resztę dnia. Nawet wyprawa na pizzę nikogo nie rozweseliła. Ale i tak Quint żałował, kiedy zatrzymał samochód przed domem Amber. Czuł, że to, co się stało, jest w jakiś sposób jego winą.

- Odprowadzę was do domu - powiedział.

- Nie musisz się fatygować.

-To żadna fatyga.

Zanim zdążyła zaprotestować jeszcze raz, wysiadł, otworzył drzwi, by wypuścić Sophie, i poprowadził ją w stronę domu. Amber dogoniła ich.

-To naprawdę nie twoja wina - powiedziała łagodnie.

- Skąd wiesz, o czym myślałam?

- Nie jestem pewna. Jest tak, jakbym ... no, jakbym cię dobrze poznała. To mu się podobało.

- Ja też cię nieźle poznałem. - Nagle zatrzymał się i wskazał przed siebie. - Amber, czy zostawiłaś otwarte drzwi do garażu?

- Nie, oczywiście, że nie. Dlaczego pytasz? - Dostrzegła to samo, co on i jęknęła.

Wysunął się krok do przodu.

- Zostańcie tutaj. I tym razem bez żartów! Cioho, zwinnie podkrał się do otwartych drzwi.

Mijające minuty ciągnęły się dla Amber jak godziny. Czekwała na chodniku przed swoim własnym domem, trzymając Sophie za rękę i śmiertelnie bojąc się wejść do środka. Kiedy w końcu otworzyły się frontowe drzwi, drżała już z napięcia.

-W porządku - dobiegł ją bezbarwny głos. - Możecie wejść.

- Skoro jest w porządku, to dlaczego masz taką minę?

- Jest okropny bałagan - odpowiedział Quint: - Amber, tak mi przykro.

Wchodząc, wstrzymała oddech. Dom wyglądał tak, jakby przeszedł przez niego huragan. Przy tym zniszczeniu samochód potraktowano bardzo łagodnie. Jęknęła bezradnie. Jak ona to posprząta?

Sophie stanęła na środku pokoju, patrząc na pocięte poduszki na kanapie i rozbite szkło.

Zmarszczyła czołko.

- Mamusiu, gdzie są moje pieniądze?

Okazało się, że odpowiedź brzmi "nie ma ich". Zniknęły bez śladu, razem z torbami. Amber stała w kuchni kompletnie otepiała. Kuchenka została przewrócona, a wszystkie brudne naczynia zrzucono z blatów i leżały teraz w skorupach na podłodze.

Do Amber dotarło głośnie szlochanie Sophie. Jej samej chciało się płakać. To było straszne.

Quint podszedł i położył dłonie na jej ramionach.

- Spokojnie - powiedział. - Nie zostawię cię samej.

- Czuję się taka samotna - szepnęła. - Quint, dlaczego ktoś to zrobił?

-Włamał się i wszystko porozwalał?

- Moim zdaniem to bezsensowna destrukcja.

- Ja stawiam na frustrację. Mam już cały scenariusz. Ten facet z zoo i kobieta ze sklepu pracują razem. Założę się, że kiedy biegła przez afrykańską wioskę, przekazała mu jakoś torebkę, a potem gdzieś się spotkali. Okazało się, że monety nie było w torebce, więc wpadli w złość i przyszli szukać jej tutaj.

-Wiedzą, gdzie mieszkam?

- Kochanie, muszą wiedzieć. Mizell przyłapał faceta w twoim domu, pamiętasz?

- O mój Boże. - Drżąc, wtuliła twarz w ramię Quinta. Przez chwilę po prostu trzymał ją w objęciach.

- Musimy zawiadomić policję - powiedział w końcu. - A potem zabieram was do mojego domu.

- Nie. - Amber odsunęła się od niego.

-To jedyne wyjście. Nie możecie tu zostać.

I, niestety, miał rację.

- Do ciebie też nie mogę się wprowadzić. Uśmiechnął się niespodziewanie.

- Jak to ładnie brzmi - "wprowadzić się do mnie". Ale dobrze wiesz, że nie o to mi chodziło.

Mieszkam w ogromnej rezydencji i starczyłoby miejsca dla dziesięciu osób. Z uporem pokręciła głową.

-Wykluczone. Mam pracę. Potrzebne mi miejsce na wstawienie maszyny do szycia. Mam tylko nadzieję, że jej nie zniszczyli. Wiesz, że muszę skończyć to zamówienie, a potem ...

-A potem co?

- Nic. - Ale w myślach dodała: wyjeżdżamy stąd. To jest znak z niebios, że za długo tu siedziałyśmy.

Quint spojrział na leżący na ziemi telefon, a potem na wyrwane ze ściany druty. Wzruszył ramionami i odczepił od paska telefon komórkowy.

- Zadzwoń na policję, a ty zacznij zbierać rzeczy, które chcesz zabrać. Potem wynosimy się stąd.

Mówił to tak pewnym tonem, że jej obiekcje po prostu się rozwiały. Poza tym nie miała dokąd pójść. A skoro będą z nimi mieszkać Sophie i Octavia, między Amber a Quintem na pewno nic się nie wydarzy. W każdym razie nic, przez co zmieniłaby swoje postanowienie wyjazdu z miasta.

- Rany!

Odwróciła się na pięcie, słysząc cichy okrzyk. W drzwiach stał Mizell z wytrzeszczonymi oczami i otwartymi ustami. Zajęty telefonem Quint nie zauważył go. Amber ruchem ręki nakazała chłopakowi wyjść na zewnątrz i poszła za nim.

- Mizell, co tu się stało? - zapytała, obserwując go bacznie.
-Wiem, co myślisz. - Chłopak zrobił żalostną minę. - Uwierz jednak, Amber, że nie zrobiłbym ci czegoś takiego.
- Jesteś pewien? Bo ja już zgłupiałam. Jeśli się okaże, że miałeś z tym coś wspólnego ...
- Nigdy! - Zacisnął pięści. - Możesz mi ufać, naprawdę. Chętnie wziąłbym tę nagrodę, ale nie posunąłbym się do czegoś takiego!
Patrzyła na niego dłuższą chwilę.
-Wierzę ci, Mizell- powiedziała w końcu. - Nie zawieźdź mnie.
Tymczasem w podłym motelu przy Imperial Beach Vilma oj Phi I stanęli przed ogromnym zadaniem, które wcale im się nie uśmiechało. Wyposażeni w katalogi monet zaczęli porządkować stopy jednocentówek, pokrywających całe łóżko i sypiących się na podłogę.
- Pięćdziesiąt tysięcy doków - mruknęła Vilma. - Powtarzaj to sobie. Pięćdziesiąt tysięcy doków.

- Octavio? Jesteś tu?

Quint zajrzał do solarium. Chciał jak najszybciej mieć za sobą poinformowanie ciotki, że sam nalegał, by Amber z Sophie zamieszkały u nich.

- Co się dzieje, Quintinie? - Octavia wstała z jednej z białych skórzanych kanap.

-No, ja ...

Otworzyła szeroko oczy.

- Quintinie, o czym usiłujesz mnie zawiadomić? Nie strasz swojej ciotki.

Roześmiał się nerwowo.

- Zaprosiłem gości, zostaną parę dni.

- Co takiego?

- Przywiozłem Amber i Sophie Brannigan. Czekają w holu. Chciałbym, żebyś zeszała i powitała je jak rodzinę królewską.

- Sprowadziłeś do domu tę kobietę?

Quint kochał ciotkę Octavię, ale nie zamierzał tolerować jej klasowych uprzedzeń. Spojrzał w jej pełne oburzenia oczy i miał nadzieję, że go zrozumie i uwierzy mu.

- Dom Amber został splądrowany przez kogoś, kto szukał tej przeklętej monety. Pozostanie w domu byłoby dla niej zbyt niebezpieczne, a nie ma dokąd pójść. To moja wina ...

-Twoja wina? Jak to twoja wina? To jej córka ukradła monetę.

- Nie mamy pewności, że Sophie ją wzięła. A nawet jeśli wzięła, to ja rozpętałem całą aferę, kiedy upuściłem kolekcję. Gdyby zaś głębiej się zastanowić, to właściwie wszystko stało się przez Jiggsa. Au!

Piesek po cichutku zakradł się od tyłu, zaatakował prawą kostkę Quinta i wgrzył się w skarpetkę.

Quint patrzył groźnie na warczącego, włochatego stwora. Niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają.

- Octavio - oznajmił - bądź gościnna. Skoro ja mogę znieść to nieznośne zwierzę, ty możesz znieść dwie osoby, które ... - Które co?

Wziął głęboki oddech i zaryzykował. - Które stały się dla mnie bardzo ważne.

Starsza pani otworzyła usta ze zdziwienia.

- Nie wierzę ci. Przecież ta Brannigan to tylko ...

- To bardzo dzielna kobieta, starająca się zapewnić swojej córeczce jak najlepsze warunki życia przerwał brutalnie. - Dopóki nie wpadła na mnie, wszystko jej się układało. Potem zniszczono jej samochód, ukradziono torebkę córeczki i splądrowano mieszkanie. Teraz będzie mieszkać tutaj, gdzie mogę jej strzec.

- Ja ... - Octavia zamilkła, pokonana. Quint stał bez ruchu, zdecydowany i uparty. Nie zamierzał się poddać. Albo ciotka pogodzi się z nieuniknionym, albo wynajmie jej miły apartament w jakimś niebotycznie drogim hotelu.

-Widzę, że już zdecydowałeś - odezwała się po chwili z rezerwą.

- Zdecydowałem.

-W takim razie postaram się stanąć na wysokości zadania. Ale proszę, pamiętaj, że to był wyłącznie twój pomysł i ...

Do pomieszczenia wpadła Sophie, a za nią Amber, która najwyraźniej usiłowała ją pochwycić.

Dziewczynka zatrzymała się gwałtownie, rozglądając się po pokoju.

- Jiggs! - zawołała, padając na kolana i wyciągając ręce. Chodź, pieseczku!

- Jiggs! - odezwała się surowo Octavia. - Siad!

Jiggs spojrział na obie panie, potem pobiegł do Sophie, rzucił się w jej ramiona i zaczął z entuzjazmem lizać buzię dziewczynki.

Sophie zachichotała radośnie.

- Daje mi buzi - wyjaśniła, tuląc wiercącego się psa. - Kocha mnie!

W tej chwili Quint też ją pokochał. A jego uczucia do jej matki także były bardzo ciepłe.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Matka z córką wprowadziły się do posiadłości Sterlingów ze swoimi rzeczami i maszyną do szycia.

Wśród ich bagaży był także wyliniały pluszowy miś, zielony dziecięcy puf oraz różowa suknia z domu towarowego Sterlingów, z tiarą do kompletu.

Na szczęście gospodyni Quinta sama miała wnuki i powitała Sophie z otwartymi ramionami.

- Właśnie tego było trzeba w tym wielkim domu, dziecka - oznajmiła Marie Wolchek i zabrała Sophie, by suto nakarmić ją mlekiem i ciasteczkami. - Zaczęłam już wątpić, czy kiedykolwiek jakieś się zjawi.

- Rzuciła Quintowi spojrzenie z ukosa, które wystarczyło za tysiące słów.

- Obawiam się, że cisza i spokój znikną na zawsze - stwierdziła kwaśno Octavia. W tej samej chwili Jiggs popędził za małym gościem. Octavia pisnęła z przerażeniem. - Jiggs, wracaj natychmiast.

Jiggs! .

Pekińczyk nie zaszczylił jej nawet przelotnym spojrzeniem.

Octavia popatrzyła groźnie na bratanek i na matkę swojej prześladowczyni, ale nie doczekała się żadnego współczucia.

- Na litość boską - zdenerwowała się, patrząc w ślad za znikającą w oddali parą. - Jak ona to robi?

Quint uprzejmie zaczekał, aż Octavia oddaliła się z zasięgu głosu, a dopiero potem się roześmiał.

- Sophie jest niesamowita.

Amber popatrzyła na niego niepewnie.

- Może i jest, ale Octavia tak jej nie znosi, że bardzo mi głupio tu mieszkać, choćby krótko.

- Poczekaj tydzień, a ciotka będzie jadła Sophie z ręki, jak my wszyscy

- przepowiedział. - Poza tym, nie masz dokąd iść.

Wzniosła oczy do nieba.

- Dzięki za przypomnienie. Od razu mi ulżyło. - Podążyła w stronę zachodniego skrzydła budynku,

gdzie umieszczono ją i Sophie.

Quint dogonił ją.

-Amber, prawda jest taka, że mogłabyś mieć sto innych możliwości, a i tak byłabyś tutaj.

Rzuciła mu zaskoczone spojrzenie. Wzruszył ramionami.

-Wszystkie twoje kłopoty powstały z mojej winy. To ja upuściłem monety i przyczyniłem się do opisanie Sophie w gazecie. Od tego czasu spotykają cię same nieprzyjemne niespodzianki.

- Może i tak, ale mimo to uważam, że wcale nie jesteś za nas odpowiedzialny.

- Owszem, jestem.

- Nie, nie jesteś. - Na twarzy Amber widniał zacięty upór.

-Ale z ciebie uparta kobieta.

Wyciągnął do niej rękę, ale odsunęła się szybko.

- Nic z tego - oznajmiła stanowczo.

- Dlaczego? - spytał niezadowolony.

- Bo jesteśmy ofiarami okoliczności. Rozmawiałam o moim domu z agentem ubezpieczeniowym.

Wprowadzimy się z powrotem, jak tylko będzie to możliwe.

- Nie pozwolę wam na to, dopóki nie będę miał pewności, że to bezpieczne.

- Jest bezpiecznie, Quint. Ktokolwiek to zrobił, już wie, że nie było tam nic cennego. Nie wróci.

- Mowy nie ma. Dopóki nie znajdzie się moneta.

- Jeśli usłyszę jeszcze raz o tej monecie, zacznę krzyczeć! 7

- Dobrze, dobrze, uspokój się. Powiedz mi tylko, co mogę zrobić, żebyś poczuła się tu jak w domu.

Uśmiechnęła się, co powitał z radością.

- Niemożliwe, żebym kiedykolwiek poczuła się w tym pałacu jak w domu. Ale możesz mi pomóc rozstawić gdzieś maszynę do szycia i cały ekwipunek.

- Domek przy basenie - odpowiedział natychmiast, bo już wszystko przemyślał. - Jest tam mnóstwo miejsca, dobre światło, a z basenu mało kto korzysta. Chodź, pomogę ci.

Przepowiednie Quinta i obawy Octavii co do Sophie bardzo szybko się spełniły. Wszyscy do niej 1gnęli. Pod koniec pierwszego dnia cała

służba dałaby się za nią posiekać. Jiggs ją uwielbiał i nawet Octavia zaczęła przejawiać oznaki słabości wobec dziewczynki.

Quint przekazał zarządzanie firmą swojemu asystentowi, żeby móc zostać w domu i łagodzić ewentualne spory. Trzeciego dnia rano wszedł do solarium, by zawiadomić Octavię, że ma gościa.

Znalazł tam także Sophie. Obie były tak pogrążone w rozmowie, że nie odważył się im przeszkadzać.

Sophie patrzyła Octavii prosto w oczy. - Jest pani smutno, panno Octavio?

Octavia, która siedziała tyłem do podsłuchującego bratanka, westchnęła głośno.

- O tak, bardzo - oznajmiła z udawką w głosie.

Sophie położyła małą rączkę na pokrytej błękitnymi żyłkami ręce ciotki Quinta.

-Żal mi pani. - Dziewczynka była szczerze przejęta. - Dlaczego jest pani smutno? Kiedy mnie jest smutno, mama coś robi.

-Twoja mama nie może mi pomóc. - Octavia mówiła tonem osoby szalenie nieszczęśliwej. Po chwili dodała: - Ale ty możesz.

Zaskoczona Sophie szeroko otworzyła oczy.

- Ja? Ja jestem jeszcze malutka. Octavia zaśmiała się cierpko.

- Jest mi smutno, bo ciągle nie mogę znaleźć dwóch moich specjalnych pieniążków. Jeśli ich nie znajdę, to już nigdy pewnie nie będę szczęśliwa.

- Ooooh! - Zabrzmiało to bardzo żałośnie. - Ja też lubię pieniążki, ale ukradnął je zły człowiek.

Nie mam już dużo. - Sięgnęła do kieszonki swoich cytrynowych szortów, wyciągnęła garść miedzianych krążków i położyła na stole.

Octavia gwałtownie chwyciła oddech i zagarnęła monety. - Oby tu była

- mruknęła, przerzucając je pośpiesznie. Quint podszedł do nich.

-To bardzo miło z twojej strony - powiedział do Sophie, która przyglądała się starszej pani podejrzliwie. Octavia całkowicie ich zignorowała.

- Moja ciocia na pewno ci podziękuje, jak tylko oprzytomnieje. - Nie ma za co - odparła Sophie. Chyba jej ulżyło.

- O Boże! - Octavia podniosła monetę drżącymi rękami.

Quintowi ścisnęło się serce. Czyżby po tym, co przeszli, wszystko miało skończyć się tak zwyczajnie?

- Znalazłaś ją? Jednocentówkę Lincolna? Octavia pokręciła siwą głową.

- Nie, to ta druga brakująca. Tamtej tu nie ma! Nie ma jej! Słyszac jej skargę, Sophie cofnęła się o krok.

- Jiggs, chodź się pobawić.

Octavia schyliła się nad nią zniecierpliwiona.

- Zaczekaj. Musisz mi powiedzieć, co zrobiłaś z drugą monetą!

- Mama mnie woła. - Sophie okręciła się na pięcie i pobięła w stronę drzwi. - Chodź, Jiggs!

Jiggs popatrzył tęsknie na kostkę Quinta, ale ruszył za dziewczynką.

Quint nie mógł uwierzyć własnym oczom.

Octavia opadła na oparcie fotela i zamknęła oczy, jakby cierpiała.

- Byłam tak blisko! Wiem, że to dziecko ma moją jednocentówkę! Jak ją wyrwać z tych małych pazurków?

- Może nie będzie trzeba - oświadczył Quint. - Ciociu Octavio, przyszedł Harvey i ma ci do pokazania coś ważnego.

Harvey Wittman stał w marmurowym holu. Stał wyprostowany, jak na żołnierza przystało, a jego gęste, białe włosy były idealnie zaczesane do tyłu. Z jednej strony do holu wszedł Quint z Octavią, z drugiej Amber i Sophie.

Harvey zobaczył Octavię, zrobił krok naprzód i przestał wyglądać sztywno i nieprzystępnie. - Octavio, kochanie!

Kobieta uniosła dumnie głowę i gestem zatrzymała go w pół kroku. - Co tu robisz, Harveyu?

Mówiłam ci, żebyś ...

-To prawda, mówiłaś, ale... - Spojrzał na zgromadzonych.

- Czy moglibyśmy porozmawiać na osobności?

Ta propozycja najwyraźniej bardzo ją oburzyła.

- Nie ma mowy. Proszę, powiedz, o co ci chodzi, i idź.

Harvey wziął głęboki oddech, a jego pierś uniosła się pod nienagannie skrojonym granatowym garniturem i białą koszulą.

- Jak wolisz, moja droga. - Sięgnął do kieszeni płaszcza i wyjął małe aksamitne pudełeczko. - To dla ciebie. - Co to jest? - zapytała podejrzliwie.

Harvey rozkwitł w oczach.

- To twoja zaginiona moneta, Octavio. Jednocentówka 1943-S Lincoln -
oznajmił z dumą. Odzyskałem ją dla ciebie.

- Co się stało pannie Octavii? - zapytała z niepokojem Sophie,
spoglądając na matkę ponad nieruchomą sylwetką starszej pani.

- Zemdlała, kochanie. - Amber przycisnęła zwilżoną szmatkę do czoła
Octavii. Quint chwycił ciotkę, kiedy padała, zaniósł do najbliższego
pokoju i złożył na szezlongu, a potem pobiegł wezwać doktora. - Zaraz
się obudzi i nic jej nie będzie.

Oby. Sama Amber nigdy w życiu nie zemdlała. Nikt inny w jej
obecności również tego nie zrobił, ale w filmach zawsze się tak
kończyło.

Twarz Harveya poszarzała.

-Wstrząs okazał się za silny - powiedział. - Co ja narobiłem?

- Harveyu! - Octavia gwałtownie otworzyła oczy. - Masz moją monetę?
Skąd wiesz, że to moja?

Skąd ją masz? Kto ją zabrał? Co ...

- Uspokój się, moja droga - Podał jej pudełko. - Mam swoje kontakty.
Rozpuściłem wiadomość, że chcę odzyskać twoją monetę i że nie będę
zadawał żadnych pytań. Nie mogę powiedzieć, kto mi ją zwrócił, ale ...
Octavia chwyciła pudełeczko i otworzyła je. Przez chwilę wpatrywała
się w pieniążek, po czym zatrasnęła wieczko. - To nie jest moja
moneta - oznajmiła zawiedziona. Oświadczenie Octavii zdumiało
Harveya.

- Skąd możesz wiedzieć? Jak. możesz, raz rzuciwszy okiem, poznać, że
to nie twoja moneta?

- Dlatego - odpowiedziała Octavia ponuro, siadając - że swoją monetę
rozpoznam natychmiast.

-Ależ, Octavio!

-Wynoś się! - W skazała mu drzwi.

-Ależ, Octavio! - powtórzył.

Odwróciła głowę, najwyraźniej dając do zrozumienia, że gość nie jest
mile widziany.

Harvey przyjął to do wiadomości z żalnym westchnieniem.

Amber wyszła za nim przez uprzejmość i dlatego, że było jej żal
starszego pana. Starła się go pocieszyć.

- Na pewno zmieni zdanie, kiedy poczuje się lepiej.

- Myli się pani.

- Przecież ledwo spozjrzała na tę monetę. Skoro jest pan pewien, że to jej własność ...

-To nie jest jej moneta - powiedział cicho, zawstydzony. - Kupiłem ją od pośrednika. Myślałem, że nie zauważy różnicy. Chciałem, żeby była szczęśliwa.

Amber była pod wrażeniem.

-Wydał pan pięćdziesiąt tysięcy dolarów, żeby uszczęśliwić pannę Octavię?

- Pięćdziesiąt dwa pięćdziesiąt, ale kto by to liczył? Poruszyłbym niebo i ziemię dla jednego uśmiechu Octavii! - Na jego niebrzydkiej, wyrazistej twarzy malowała się rozpacz.

- Jaka szkoda - powiedziała Amber ze współczuciem. - Gdybym mogła jakoś pomóc ...

- Może pani - przerwał jej szybko. - Czy myśli pani, że pani dziecko nadal ma monetę?

- Panie Wittman! Nie ma żadnych dowodów na to, że Sophie kiedykolwiek ją miała.

- Są! Widziałem ją tamtego dnia w sklepie, jak zbierała jednocentówki. Tylko ona mogła ją zabrać.

Amber zawahała się, słysząc pewność w głosie Harveya. - Może pan jest tego pewien, ale ja nie.

Zastanawiał się przez chwilę.

- No dobrze - powiedział w końcu. - Ujmijmy to tak. Muszę być tą osobą, która zwróci Octavii monetę. Jeśli to zrobię, może z wdzięczności spojrzy przychylniej na moje zaloty.

- Życzę panu tego z całego serca - odpowiedziała Amber, chociaż wcale nie była to prawda. Kto chciałby romansować z taką starą jędzą? - Ale jeśli kiedykolwiek znajdę tę jednocentówkę, oddam ją natychmiast prawowitej właścicielce. Już i tak mam przez tę monetę dość kłopotów.

- Jeśli wiesz, co jest dla ciebie dobre, młoda damo, oddasz monetę mnie, a ja ją zwrócę.

Amber zdrząła. Zabrzmiało to jak groźba. Czy pan Wittmah mógł być sprawcą wszystkich tych okropności, które ją ostatnio spotkały?

Zanim jednak zdążyła go o to zapytać, odwrócił się po żołniersku i wyszedł.

- Proszę, ciociu Octavio, wypij. - Quint podał jej szklanekę wody. - Doktor Shaw będzie za parę minut.

-Wodę wypiję, ale nie życzę sobie żadnych lekarzy.
- Wzięła szklanke i uniosła ją do warg. Quint zmarszczył czoło. - Przed chwilą zemdliałaś.

- Z zaskoczenia. - Wstała, przytrzymując się jego ramienia.

- Gdzie jest Harvey? - Quint rozejrzał się po pokoju.

-Poszedł.

-A moneta? Masz ją?

- Quint, to nie była moja moneta. Chciał mnie oszukać. - Wyglądało na to, że sam ten pomysł ją oburzył.

- Jesteś pewna? Skąd możesz wiedzieć, że to nie była twoja jednocentówka?

-Wiem i już. - Prychnęła niezbyt elegancko. - Musi mnie uważać za idiotkę!

Quint spojrział na nią i poczuł tylko litość.

- Nie, ciociu Octavio, musi uważać cię za najwspanialszą kobietę świata, skoro zadał sobie tyle trudu, by cię zadowolić.

- Ha! On ... - Zamilkła nagle, jakby dopiero teraz zrozumiała.

- Naprawdę tak sądzisz?

-A jakie inne powody mógłby mieć, żeby tak się starać? - zapytał łagodnie Quint. -:- Uwielbia cię od lat. Zrobiłby dla ciebie wszystko.

-Tak? - Octavia otworzyła szeroko oczy ze zdumienia. Wtedy Sophie wpadła w podskokach do pokoju. Jiggs tańczył wokół jej stóp i oboje całkowicie zignorowali Quinta.

- Proszę, panno Octavio. - Sophie podała jej olbrzymie ciastko, z którego sypały się okruchy.

-Zaraz będzie pani lepiej.

-Tak myślisz? - Octavia nie wyglądała na przekonaną.

- Jak mamusię kocham. - Sophie poważnie pokiwała główką. Octavia roześmiała się i wzięła ciastko. Quint obserwował to ze zdumieniem, zastanawiając się, czy ciotka w ogóle się domyśla, jak bardzo obecność małej dziewczynki ją zmieniała.

Amber martwiła się o Octavię. Po południu ruszyła na poszukiwania swojej gospodyni. Octavia siedziała w solarium, popijając mrożoną herbatę i zaciekle machając drutami. Podniosła wzrok, kiedy Amber się zbliżyła.

- Mam nadzieję, że czuje się pani lepiej - zaczęła Amber ostrożnie.
Octavia parsknęła lekceważąco.

- Ma pani zamiar mi to wypominać? Wyglądałam się. Czy możemy już o tym nie mówić?

Amber zmarszczyła czoło.

-Wcale się pani nie wygłupiała. Co powiedział lekarz?

- Żaden lekarz mnie nie badał. Znakomicie się czuję.

Nie dopuszczała żadnej dyskusji na ten temat.

- Bardzo się cieszę - zapewniła szczerze Amber.

- Proszę mówić dalej, nie mogę czekać całego dnia.

- No, pomyślałam, że byliśmy z Sophie sporym kłopotem.

- I nadal jesteście. Czy usiłuje mi pani coś powiedzieć?

-Tylko tyle, że doceniam pani cierpliwość. Sophie znakomicie się tu czuje ..

- I nic dziwnego. Ukradła mi miłość mojego psa.

- Ona kocha psy, zwłaszcza Jiggsa.

- Amber z determinacją brnęła dalej. - A mnie udało się skończyć tyle projektów. W innym wypadku pewnie bym nie zdążyła.

-Tak, prawdopodobnie ma pani rację. Rozumiem, że zamieniła pani domek przy basenie w fabrykę.

- Niestety tak. I chciałam okazać pani swoją wdzięczność.

-To nie jest mój dom, tylko Quinta.

-Tak, ale on chyba nie przyjąłby tego, co proponuję.

- Młoda damo, mam przecież oczy. Moim zdaniem przyjmie wszystko, co pani mu zaproponuje.

- Czyżby? Na pewno nie to. - Amber wyciągnęła zza pleców kłęb materiału. Podniosła go do góry.

Była to prosto skrojona suknia z ciemnogrnatowego aksamitu, stemplowana w złociste gwiazdy i księżycy.

Octavia otworzyła szeroko oczy i wykrzyknęła z zachwytem.

- Przepiękna! - zawołała, a w jej głosie nie było ani odrobiny jadu. - To dla mnie?

Amber skinęła głową.

- Przynajmniej tyle mogę zrobić. - Podała suknię Octavii. - To z mojej nowej, jesiennej kolekcji.

Octavia przesuwiała dłońmi po wspaniałej materii.

- Muszę to mieć - oznajmiła.

Czy ta kobieta nie rozumie, co to jest prezent?

- Jest dla pani - powtórzyła Amber z naciskiem.

-Ale mnie chodzi o wszystko - o kolekcję, znak firmowy, wszystko. Muszę mieć "Jedną na Milion". Proszę wymienić cenę.

- Przepraszam, myślałam, że pani zrozumie. Obiecałam wyłączość na moje stroje Nicole z La Jolli, na zawsze. Nie mogę złamać danego słowa.

Octavia niecierpliwie pokręciła głową.

- Nie chcę mieć praw do sprzedaży, tylko firmę. Chcę wykupić wszystko.

- Kupić moją firmę? - Amber przyglądała się jej zdumiona.

-Tak. Oczywiście z panią jako projektantem.

-Ale ... to niemożliwe.

- Nie ma rzeczy niemożliwych. Proszę to przemyśleć. Zdaje się, że i tak nie lubi pani zajmować się interesami, więc mogłabym panią od nich uwolnić. Pani poświęciłaby się wyłącznie projektowaniu, co zresztą, jak rozumiem, najbardziej podoba się pani w tej branży. A może się mylę? Octavia nie myliła się, ale żeby sprzedać „jedną na Milion”?

Zdradzić Nicole?

Lepiej byłoby po prostu rozwiązać firmę i zacząć od nowa gdzie indziej.

- Proszę to przemyśleć - zachęcała Octavia. - Tylko przemyśleć.

Jakby mogła o tym nie myśleć.

Kiedy wychodziła z solarium, usłyszała wymamrotane pod nosem: "I dziękuję bardzo". Zaczęła się zastanawiać, czy poprawa manier Octavii jest także zasługą Sophie.

Kiedy Amber usłyszała kroki przed domkiem przy basenie, było dobrze po jedenastej w nocy.

Przerwała pracę, czekając bez niepokoju. W posiadłości Sterlingów czuła się całkowicie bezpieczna. Dom stał tuż nad urwistym brzegiem oceanu, a całego terenu strzegły żelazne ogrodzenia i skomplikowany system alarmowy.

Nigdy w życiu nie była w podobnej posiadłości i zaskoczyło ją, jak łatwo zadomowily się tu z Sophie. Ulokowano je w kilku połączonych ze sobą pokojach, które razem tworzyły apartament złożony z

garderoby, saloniku, dwóch sypialni i łazienek. Całość była większa niż ich dom w

Normal Heights. Uzupełniało ją wspaniałe wyposażenie w odcieniach brzoskwini i piasku.

Jedynymi zgrzytami w tej harmonii kolorów były wytarty miś Sophie i zielony plastikowy puf obie rzeczy dostała od ojca. Najwyraźniej jednak nikomu to nie przeszkadzało. Sophie była zrozpaczona, kiedy skradziono jej wszystkie pieniądze, i należały jej się pewne względy. Zaczęła już tworzyć nową kolekcję. Amber znalazła jednocentówki w kubeczku w łazience, w swoim kapciu mi podłozce i w małym kryształowym pudełeczku, stojącym na ozdobnym stoliku w holu. Sophie potrzebna była skarbonka. Amber miała zamiar iść na zakupy, jak tylko znajdzie chwilę czasu.

- Cześć. - Quint wsunął głowę przez delikatne zasłony przesłaniające przesuwane drzwi do domku.

- Mogę wejść?

Serce Amber zabiło mocniej. Odetchnęła głęboko. - Oczywiście. To twój domek.

Nie wyglądał na zadowolonego.

- Nie mów tak. - Wszedł do środka i rozejrzał się z aprobatą.

- Chyba masz tu wszystko, co trzeba.

-Tak? - Amber przez cały dzień była jakaś niespokojna. Teraz niepokój zaatakował ją z zadziwiającą siłą. Gdyby był maj, a nie sierpień, uznałaby to za wiosenne podniecenie.

Quint przestraszył się, kiedy nie odpowiedziała.

- Dobrze się czujesz? Wyglądasz trochę.. .

-Trochę jak?

-Trochę tak, jakbyś chciała wyskoczyć ze skóry. Niezbyt romantyczne słowa, ale bardzo celne.

- Przepraszam. Musiałaś mieć jakiś powód, żeby przyjść tu tak późno - powiedziała znacząco.

-A, tak. - Podał jej spore pudło, które trzymał pod pachą. - To dla Sophie.

Amber uniosła brwi.

- Nie powinienes kupować jej prezentów. Już dość dla nas zrobiłeś. A nawet więcej niż dość.

-To nic wielkiego, tylko skarbonka, żeby mogła trzymać w niej pieniądze.

- Na pewno .będzie zachwycona. Dziękuję. - On chyba czyta w myślach! Amber położyła pudełko na stole i odwróciła wzrok. Powietrze wokół basenu wydawało się naładowane elektrycznością. Pomimo upału zadrzała.

Quint oparł się ramieniem o ścianę, skrzyżował nogi w kostkach i wpatrywał się w nią.

- Zdasz skończyć wszystkie sukienki na czas?

-Tak, jeśli nie będę się rozpraszać.

-A coś cię rozprasza?

-Tak.

To stwierdzenie trochę go zaskoczyło.

- Czy ktoś zwraca ci głowę, przeszkadza ci?

Chciała zawołać: "tak, ty!" Quint rozpraszał ją w dzień i w nocy.

- Powiedz słowo, a odbędę z tym kimś poważną rozmowę dodał.

Musiała się roześmiać.

- Nie posłucha. - Wstała i szukała wzrokiem czegoś, co dodałoby jej sił. Niczego nie znalazła.

-Jestem zmęczona - powiedziała. - Pracuję od rana i potrzebuję jakiejś odmiany ... nie mogę myśleć.

- Do usług. - Wyprostował się, a oczy mu pociemniały.

- Nie możesz mi pomóc - oznajmiła stanowczo. - Nic mi nie będzie.

Kilka razy przepłynę basen dokoła i wróć do pracy.

- Nie uważasz, że dość już się dziś napracowałam?

- Sam widzisz, że nie - zwróciła się do niego ze sztucznym uśmiechem.

- Dziękuję za skarbonkę i dobranoc.

-Amber ...

- Dziękuję za skarbonkę i dobranoc - powtórzyła.

Quint zawahał się. Potem wrzucił ramionami i odwrócił się tyłem do Amber.

-Jak chcesz.

Zaczekała, aż zniknął za zasłonami, i wtedy odetchnęła. Zrzuciła z nóg sandaalki i ściągnęła luźną sukienkę z kolekcji "Jedna na Milion". Pod spodem miała tylko przezroczyście majteczki.

Nie zabrała do posiadłości kostiumu kąpielowego, ale to nie miało znaczenia. Będzie przecież miała ten wielki, wykładany niebieskimi kafelkami basen tylko dla siebie. Wyszła z domku.

Basen z kryształowo czystą wodą kusił ją nieodparcie. Dzięki podwodnym lampom lśnił na tle zielonych roślin, Amber wzięła głęboki oddech, podbiegła lekko do brzegu i skoczyła, Może pływanie pomoże jej się odprężyć,

A może i nie. W każdym razie spróbować nie zaszkodzi.

Quint usłyszał plusk towarzyszący jej skokowi, kiedy był na trawiastym zboczu prowadzącym do domu. Odwrócił się i patrzył na niesamowite, błękitnawe światło,

Najwyraźniej chciała być sama, ale czy to znaczy, że on musi odchodzić ze spuszczoną głową jak zbesztany uczeń? W końcu to jego basen.

Patrzył na niebieskawą poświatę tak długo, aż w wyobraźni wyraźnie ujrzał obraz Amber w wodzie. Był gotów się założyć, że ma czerwony kostium albo taki w zwariowane kwiaty, jak projektowane przez nią stroje. I na pewno wygląda w nim świetnie.

Pragnął podziwiać ją w tym kostiumie, Odwrócił się na pięcie i ruszył z powrotem.

Plusk, towarzyszący skokowi do wody, przestraszył Amber. Odgarnęła z oczu mokre włosy i rozejrzała się za przyczyną hałasu, Quint podpłynął do niej z uśmiechem.

- Cześć. - Pomachał jej ręką. - Postanowiłem się przyłączyć. Amber wiedziała, że to początek końca,

- Idź sobie - powiedziała stłumionym głosem. Uśmiech zniknął z jego twarzy.

-A niby dlaczego? To duży basen, Możesz mnie po prostu ignorować,

- Chyba nie potrafię. - Zagryzła wargę.

- Dlaczego nie! Niech to szlag, Amber! - Podpłynął do niej. W ciszy słysząc było tylko plusk wody,

Uniosła rękę.

- Nie zbliżaj się,

Zamarł.

- Dlaczego nie? Nie rozumiem. Czego się tak boisz? Zlizwała krople wody z dolnej wargi.

-Bo ...

- Chciałbym ci pomóc, jeśli to możliwe.

Wierzyła mu. Był tylko miły i troskliwy - w tym cały problem. - Nie potrzebuję pomocy. Potrzebowała jednak pomocy w pozbyciu się wizji ich dwojga ciał, splecionych w namiętym ucisku w tym właśnie basenie.

- Nie wierzę - odparł. - Nie możemy o tym pogadać?

- Nie! - Była prawie naga. Wystarczyłaby sekunda, by się połączyli.

- Skoro ja nie mogę zbliżyć się do ciebie, to może ty chodź do mnie? -

kusił, - Obiecuję, że będę grzeczny, jeżeli o to ci chodzi, - Na dowód szczerości uniósł obie ręce nad wodę.

- Obiecujesz? Naprawdę?

-Tak. - Ręce trzymał wysoko.

- Często pływasz wieczorami? - Podpłynęła bliżej.

-W ogóle rzadko pływam. Za dużo mam pracy. - Nie spuszczał wzroku z jej twarzy, jakby badał, czy uda mu się odczytać jej myśli, - Szkoda. - Dzieliło ich już tylko parę metrów. - Masz do dyspozycji taki wspaniały basen i wcale z niego nie korzystasz.

- Bez pięknej kobiety tracę zainteresowanie pływaniem - odpowiedział. Opuścił ręce. - Pamiętaj, obiecałeś!

Natychmiast podniósł ręce z powrotem.

-Amber, bardzo się cieszę, że obie z Sophie jesteście tutaj.

- Naprawdę? - Widziała pod wodą jego ciało, Miał niebieskie kąpielówki,

- Dlaczego?

Zamknął oczy i odchylił głowę do tyłu.

- Nigdy nie znałem osoby takiej jak ty. Fascynujesz mnie.

- Sztwylniak z ciebie, Quintin.

-Tylko ty tak myślisz,

- Udowodnię ci. - Położyła dłonie na jego ramionach. Uniósł głowę i otworzył oczy.

Uśmiechnęła się.

Takie zachowanie nie było w jej stylu. Zwłaszcza odkąd urodziła się Sophie, a na nią spadły wszystkie obowiązki macierzyństwa. Ale dzisiejsza noc była wyjątkowa. Dzisiaj doszła do głosu ta dawna, nieokiełznana Amber.

Z uśmiechem dotknęła stopami nóg Quinta, a potem przywarła do jego piersi i owinęła jego nogi swoimi. Zdażyła jeszcze dojrzeć zaskoczoną minę, a zaraz potem oboje zanurzyli się w. wodzie. Ich wargi zetknęły się tuż pod powierzchnią wody.

Tymczasem Phil Thbbs w podłym motelu przy Imperial Beach z dumą demonstrował zachwyconej Vilmie pistolet, który kupił tego dnia na czarnym rynku.

- Dobrze zrobiłeś – oznajmiła z nie spotykanym u niej podziwem. -
Jutro otworzymy tę furtkę z zachodniej strony posiadłości i wywabimy małą. Niewykluczone, że nie dostaniemy tej cholernej monety, ale schwytanie małej może się w sumie równie opłacić.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Amber i Quint kochali się w basenie, potem w domku przy basenie, a w końcu zasnęli objęci na sofie.

W słabym świetle poranka Amber, chodząc na palcach, pozbierała sukienki, po czym stanęła obok śpiącego Quintina. Wyglądał tak spokojnie i nie wiedział, że jest obserwowany. Kiedy patrzyła na niego, serce ścisnęło jej się tak, że ledwo mogła oddychać.

Kobietę, której tak trudno było się z kimś związać, przerażało to, co czuła do tego mężczyzny.

Jedyną osobą na świecie, której oddała całe serce, była Sophie.

Więc jak miała wytłumaczyć te uczucia, które budził w niej Quint?

Nawet pozostawienie go teraz samego wymagało niezwyklej siły woli.

Westchnął i przewrócił się na plecy. Niesforne czarne włosy opadły mu na czoło i stłumiła pragnienie odgarnięcia ich. Zeszłej nocy był niezwykle czuły i troskliwy, ale wiedziała już, że taki ma charakter. Nie wolno jej się nad tym roztkliwiać.

Zmusiła się, by wyjść nad basen. Wzięła głęboki oddech i odwróciła się od mężczyzny buczonego w niej uczucia, w których istnienie nigdy naprawdę nie wierzyła.

Uczucia, z którymi nie mogła sobie poradzić.

-A niech to! - wykrzyknęła Nicole. - Nie wiem, o czym mówić najpierw: o włosach czy o samochodzie.

Amber skuliła się.

-A nie mogłabyś dać spokoju jednemu i drugiemu?

-Nie.

- Quint nie pozwala mi jeździć moim samochodem. Porsche jest pożyczony.

-A włosy?

Amber musnęła nerwowo swoją fryzurę w brązowe i jasne pasemka.

- Nagle zachciało mi się zmiany. - Podała przyjaciółce naręcze

sukienek. - Przepraszam, nie miałam czasu ładnie ich zapakować. I tak dobrze, że udało mi się je skończyć.

- Nie ma sprawy. - Nicole zanosła sukienki na ladę. Znacząco spojrzęła na nową fryzurę Amber.

- Nie znam nikogo, kto by tak zajadle walczył z podjęciem decyzji, jak ty.

Amber odruchowo uniosła rękę do włosów. - A jak wyglądam?

Nicole szeroko otworzyła oczy ze zdumienia;

- Chyba nigdy jeszcze o to nie pytałaś. Widziałam cię z włosami rudymi, czarnymi, w tysiącu

odcieni blond i wszystkimi kolorami pomiędzy, ale nigdy nie pytałaś mnie o zdanie.

-To teraz pytam.

- Kochanie, wyglądasz bardzo ładnie. W każdym kolorze było ci do twarzy. - Nicole podprowadziła Amber do siedzenia przy oknie. - A gdzie jest dzisiaj moje ukochane maleństwo?

- U Quintina - westchnęła Amber. - Bardzo się tam do wszystkich przywiązała. Zresztą, to nie jej wina. Traktują ją jak księżniczkę.

- Każdą dziewczynkę należy traktować jak księżniczkę stwierdziła Nicole. - Chcesz kawy?

- Nie, dziękuję. A co do Sophie ... Spełniają każdy jej kaprys i boję się, że strasznie ją rozpieszczą.

Będzie jeszcze trudniej, kiedy . - wzięła głęboki oddech i zmusiła się, by dokończyć zdanie -.. wyjedziemy.

-Wyjedziecie? - powtórzyła przerażona Nicole.

- Koniec z "Jedną na Milion" - oznajmiła Amber z ciężkim sercem. - To było ostatnie zlecenie.

Sophie i ja wyjeżdżamy z tego miasta.

- Dokąd?

Amber wzruszyła ramionami.

- Na północ. Może do Seattle. Nigdy tam nie byłam.

-A jakie tam są szkoły?

Amber zmarszczyła czoło.

- Nie wiem.

-To może lepiej się dowiedz? Sophie rośnie, a takie rzeczy są ważne.

Niedługo pójdzie do szkoły, a wtedy nie będzie tak łatwo spakować się i jechać dalej.

- Dzięki, że mi przypomniałaś.

- Kiedyś będziesz musiała przestać uciekać. - Spojrzały na siebie z powagą. - Powiedziałaś Quintowi?

- Nie. - Amber zagryzła wargi.

-Ale to on jest jednym z powodów, dla których chcesz wyjechać, prawda?

-Tak. - Amber nie umiała kłamać. - Ale powiem mu. Nie chcę, żeby źle o mnie myślał, kiedy już wyjadę.

Nicole popatrzyła na nią ze współczuciem.

-Wiem, jak będzie ci ciężko. Nie znam nikogo innego, kto z większą niechęcią unikałby wszelkich konfrontacji.

- No tak - westchnęła Amber. - Trzeba to zrobić, prawda?

Kiedy Amber wróciła do domu wczesnym popołudniem, zastała Quinta krążącego nerwowo po holu.

- Gdzie, do cholery ... - Zamilkł, wpatrując się w nią. - Coś ty zrobiła z włosami?

-A jak myślisz? - skrzywiła się.

- Kochanie, nie chciałem krytykować. Wyglądasz świetnie.

Wyglądałabyś świetnie nawet łyśa. Próbował wziąć ją w ramiona. Zdołała się jakoś wywinąć. .

- Quint, mam ci coś do powiedzenia.

- Ja też mam ci coś do powiedzenia. Możemy porozmawiać w bibliotece.

Puścił ją przodem, a serce tłuło mu się w piersi jak szalone. zamierzał powiedzieć jej coś, czego nie mówił jeszcze żadnej kobiecie, i na samą myśl o tym denerwował się jak niedoświadczony młodzik.

Pośrodku pokoju Amber odwróciła się w jego stronę. Ich spojrzenia spotkały się na chwilę i napięcie gwałtownie wzrosło.

- Chciałam ci podziękować za wszystko; co zrobiłeś dla Sophie i dla mnie - zaczęła mówić. Ton jej głosu był obojętny i pozbawiony jakichkolwiek emocji.

-To nieważne. - Zniecierpliwiony machnął ręką. - Nie ma znaczenia w porównaniu z tym, co mam zamiar zrobić dla was obu. - Jesteś zbyt hojny - odpowiedziała tym samym tonem Amber.

-Ale to nie będzie konieczne.

- Dlaczego?

- Bo wyjeżdżamy.

Przez chwilę wydawało mu się, że nie dosłyszał.

-To znaczy wyprowadzacie się? Do domu będziesz mogła wrócić dopiero za parę tygodni, może miesięcy. Rozmawiałem dzisiaj z twoim agentem ubezpieczeniowym i ...

- Nie, nie tam. - Stała bokiem, by nie patrzeć mu w twarz.

- Chciałam powiedzieć, że wyjeżdżamy z miasta.

Znowu niczego nie rozumiał.

- Na wakacje?

- Na zawsze. - Odwróciła się do niego przodem. Na jej twarzy malowało się ogromne napięcie. Quint, czy specjalnie usiłujesz nie rozumieć? Sophie i ja wyjeżdżamy.

-Ale dlaczego?

- Bo tak powinniśmy zrobić. - Ze spuszczoną głową ruszyła do drzwi. - Nie mogę dłużej się z tym borykać. Muszę się wyrwać.

Chwycił ją za ramiona.

- Borykać się z czym? Z tym, co stało się w nocy?

- Nie! Chodzi mi o tę aferę z monetą.

-Amber Brannigan, moim zdaniem kłamiesz.

Uniosła dumnie głowę, a jej policzki zaróżowiły się mocno.

- Ja nigdy nie k ... kłamię - oznajmiła drżącym głosem. - To, co zaszło w nocy było tylko ... tylko ...

- Nie możesz tego powiedzieć, prawda? - Przyciągnął ją do siebie. Nie opierała się. - To, co zaszło w nocy, było tylko ... - On potrafił wymówić to słowo. - Miłością.

- Nie! - Odwróciła głowę.

-Tak! Kocham cię i chcę się z tobą ożenić. Wiem, że to raczej konwencjonalne, ale ...

- Nie kochasz mnie, a ja nie kocham ciebie. A nawet gdybyśmy się kochali, to i tak nigdy już nie wyjdę za męża.

- Dlaczego nie, do cholery? - Zaczynał mieć dość jej uporu.

- Bo Sophie nigdy by nie zaakceptowała innego ojca.

- Skąd wiesz? Pytałaś ją o to kiedykolwiek?

- Przecież to widać. - Zmarszczyła brwi. - A właśnie, gdzie jest Sophie?

- Ostatnio widziałem ją w drodze do kuchni po ciasteczko.

- Przypomniał sobie swoją krótką rozmowę z dziewczynką i nie mógł powstrzymać uśmiechu. "A jeśli nie ma już ciasteczek?" żartował.

Odpowiedziała mu z bardzo poważną miną: "W domu muszą

być ciasteczka!"

Kochał córkę prawie tak samo, jak matkę. Jeśli Amber myśli, że pozwoli jej uciec ...

Wielkie drzwi otworzyły się z rozmachem i stanęła w nich Octavia.

-A, tu jesteście - stwierdziła. - Widzieliście, Sophie albo Jiggsa?

- Ostatnio nie - odpowiedział Quint. - zaś Amber dopiero wróciła.

- No, to jak ich zobaczycie ...

- Chwileczkę. - Amber z niepokojem spoglądała to na jedno, to na drugie. - Myśli pani, że coś się stało?

Octavia zrobiła oburzoną minę.

-Ależ nie. Po prostu nie wiem, gdzie są. To wszystko.

Quint czuł panikę wzbierającą w Amber tak wyraźnie, jakby chodziło o jego własne uczucia.

- Uspokójcie się obie - zarządził. - Kiedy ją widziałem ostatni raz, szukała ciasteczek. Znajdziemy ją. .

Ale Sophie nie było w kuchni. Kucharka powiedziała, że mała wyłudziła talerz z ciasteczkami i oznajmiła, że idą z Jiggsem na piknik. Amber i Octavia spojrzały na Quinta, czekając wskazówek.

- Rozdzielmy się - zdecydował. - Najpierw sprawdzimy dom, a jeśli ich nie znajdziemy, to ogród.

Spotykamy się w holu za dwadzieścia minut, jasne?

Po dwudziestu minutach okazało się, że poszukiwania Amber i Quinta nie dały żadnych rezultatów.

Przytuliła się do niego od razu i wtuliła twarz w jego ramię.

- Och, Quint! - zaszlochała. - Tak się boję! Gdzie ona może być?

Pogłaskał ją po plecach. Niczego bardziej nie pragnął, niż tak stać i tulić ją, ale nie było na to czasu.

- Nie szukaliśmy jeszcze na zewnątrz - przypomniał jej łagodnie. - To duża posiadłość ... Czasami okazuje się za duża.

Spojrzała na niego tak ufnie, że aż zadrżał. Nikt jeszcze tak na niego nie patrzył.

- No dobrze, chodźmy. - Urwał. - Gdzie Octavia? Najwyraźniej nie było jej tu, gdzie miała być.

Czyli teraz Quint i Amber będą musieli uganiać się po całej posiadłości w poszukiwaniu trzech osób zamiast dwóch. Rozpoczęły poszukiwania,

idąc wzdłuż wysokiego ceglanoego muru, odgradzającego posiadłość od urwistego wybrzeża.

Quint wyczuwał, jak strach Amber rośnie z każdym krokiem. Córka była całym jej życiem.

Rozumiał to, ale wydawało mu się, że Amber przydałoby się także własne życie. Był pewien, że go kocha, ale co do uczuć Sophie miał mniej pewności. Chyba go lubiła, ale też kurczowo czepiała się wszystkich wspomnień o ojcu.

Quint czuł się tak, jakby przyszło mu walczyć z duchem. Amber gwałtownie złapała oddech i wskazała przed siebie. - O Boże, furtka jest otwarta!

- Jak to się mogło stać? - Quint w dwóch susach znalazł się przy fatalnej furcie. - Nigdy nie zostawiamy otwartych furtek.

- Ktoś zostawił. - Amber podbiegła do niego.

Quint wyszedł na ścieżkę pierwszy, pamiętając o stromym klifie po drugiej stronie ogrodzenia.

- Może to sprawka Octavii - zauważył. - Wysła, żeby poszukać Sophie, i zapomniała zamknąć.

-To nie stójmy tu i nie zgadujmy, tylko chodźmy sprawdzić!

Popatrzyli na skalisty klif i spieniony ocean w dole. Widok był piękny, ale to nie była pora na zachwyty. Pędzili do drewnianych schodków prowadzących na plażę.

Zatrzymali się na ostatnim stopniu, niepewni, w którą stronę iść.

Nagle Quint zauważył ślady na nielicznych skrawkach piasku między głazami.

-Tędy - skierował ją na lewo.

Amber bez słowa ruszyła na skalistą plażę, w milczeniu modląc się o odnalezienie dziecka. Quint ruszył za nią, coraz bardziej zaniepokojony. Minęli zakręt i zatrzymali się gwałtownie. Octavia klęczała na piasku, tuląc Sophie w ramionach. Jiggs siedział obok i patrzył na nie niecierpliwie. Z postaci kobiety emanowała radość, że udało jej się odnaleźć dziewczynkę oraz psa całych i zdrowych.

W tym stanie ducha Octavia nie mogła zauważyć, że z jednej strony zbliża się do nich Mizell, nastoletni sąsiad Amber, a z drugiej nadchodzi dziwnie znajoma para.

- Octavio! - Krzyk Quinta sprawił, że odwróciła głowę. Masz towarzystwo! - Omijał wielkie, ostre głazy najszybciej, jak mógł.

Quint rusza na ratunek, pomyślała Amber. Serce podeszło jej do gardła. Mizellem się nie przejmowała, ale rozpoznała kobietę z Parku Dzikich Zwierząt. Quint na pewno też. A towarzyszący kobiecie mężczyzna niewątpliwie splądrował jej dom i samochód oraz ukradł pieniądze Sophie.

Czyżby byli aż tak zdesperowani, że decydowali się na "mokrą robotę"?

- Sophie! - rozpaczliwie krzyknęła Amber. - Sophie!

Quint dobiegł do tulących się do siebie kobiety i dziewczynki i odwrócił się, stając między nimi a nadchodzącą parą. Amber zobaczyła, jak mężczyzna szuka czegoś za paskiem spodni i ... Potknęła się i padła brzuchem na piasek, kalecząc kolano o głaz.

Mężczyzna coś mówił. Ocean tak huczał, że ledwo słyszała jego głos.

- Dobra. Każ małej oddać nam tę cholerną monetę, to nikomu nie stanie się krzywda! - Pomachał pistoletem nad głową.

Quint wcale się nie przestraszył. Zrobił krok naprzód i zacisnął pięści.

- Ona jej nie ma, ty ...

- Niech nikt się nie rusza! Jesteście otoczeni! - dobiegło nagle z megafonu gdzieś w połowie klifu. - To Harvey! - zawołała Octavia. I rzeczywiście był to Harvey Wittman, który zbiegał po schodach ze zręcznością nastolatka, jak zwykle ubrany z nienaganną elegancją. Było z nim z pięciu innych mężczyzn uzbrojonych w pistolety, a wyraz ich twarzy świadczył o tym, że nie zawahaliby się ich użyć.

Starszy pan podbiegł do Octavii, a jego ludzie otoczyli trzech podejrzanych.

_ Moja kochana! - wykrzyknął, pomagając jej wstać. - Dzięki Bogu, nic ci się nie stało.

_ No pewnie, że nic mi się nie stało - oznajmiła sucho, jak zwykle, ale Amber zauważyła, że nie wyrwała Harveyowi ręki. Drugą tuliła do siebie Sophie, która obserwowała całe zamieszanie z ogromnym zainteresowaniem. - Co to ma znaczyć?

_ To bardzo proste - odparł Harvey. - Wynająłem ochroniarzy, by strzegli ciebie i twoich bliskich, dopóki nie rozwiążemy sprawy monety.

Najwyraźniej Sophie awansowała do grona bliskich Octavii, sądząc po tym, jak starsza pani pobiegła dziewczynce na ratunek i jak nadal

ściskała jej rączkę. Amber poczuła, że do oczu napływają jej łzy wdzięczności i ulgi.

Podszedł jeden z ochroniarzy Harveya.

_ Policja jest w drodze - oznajmił. - Przypilnujemy ptaszków, póki nie dotrze.

_ Znakomicie. - Harvey z aprobatą skinął głową.

-Ten facet chce o coś zapytać.

- Który?

_ Tamten. - Wskazał kciukiem chuderlawego mężczyznę, który zrobił Amber piekło z życia.

Octavia pociągnęła nosem.

- Nie ma mowy - oznajmiła.

_ Proszę. - Amber dotknęła ramienia starszej pani. - Chciałabym usłyszeć, co ma do powiedzenia.

- Ja też - zgodził się Quint.

Ochroniarz wzruszył ramionami. Najwyraźniej jemu było to obojętne. Gestem nakazał swoim podwładnym przyprowadzić mężczyznę i kobietę.

_ Phil Tubbs - przedstawił zatrzymanego. - A to ludzie, których prześladowałeś.

- Ha, ha, bardzo śmieszne. - Phil Tubbs rzucił mu nieprzyjemne spojrzenie.

-A to - ciągnął niewzruszony ochroniarz - panna Vilma Bankhead.

- Pani, ty tępaku!

- Poznaliśmy panią Bankey. ...

- Bankhead, moja pani!

- Panią Bankhead - zgodziła się Amber - parę razy. Najpierw u Nicole w La Jolli, a potem...

-Aleś ty sprytna. - Vilma patrzyła z wściekłością na wszystkich, ale głównie na Phila Thbbsa, który pochylił się naprzód z chciwym wyrazem twarzy.

- Muszę wiedzieć - oświadczył.

-Wiedzieć co? - zapytał Quint w imieniu wszystkich.

- Kto ma tę cholerną monetę?

Na chwilę zapanowała całkowita cisza. Potem wszyscy wlepili wzrok w Sophie. Dziewczynka wysunęła się z uścisku Octavii i klęczała na piasku, tuląc do siebie Jiggsa.

Amber zwróciła uwagę, że pies nie zainteresował się ani trochę kostką Quinta. A podobno cuda się nie zdarzają. Sophie zauważyła, że wszyscy na nią patrzą, i uśmiechnęła się radośnie.

- Mam pieniądze - powiedziała. Sięgnęła do kieszonki jaskrawofioletowych szortów. Zmarszczyła czoło i głębiej zanurzyła rękę. Nagle w jej ślicznych, wielkich oczach pojawiły się łzy.

- Moje pieniądze zginęły! - wrzasnęła. - Pomocy!

Wszystko jakoś się wyjaśniło. Problem monety przestanie je dręczyć, a ci, którzy chcieli ją ukraść, zostali aresztowani. Ale jeśli Sophie zgubiła monetę, to czy Amber musi za nią zapłacić?

Cudowne poczucie wolności zniknęło równie szybko, jak się pojawiło.

- Są gliny! - zawołał ochroniarz, który trzymał Mizella.

Chłopak wyczuł, że Amber na niego patrzy.

- Jestem niewinny! - zawołał. - Amber, powiedz im! Pływałem na desce, kiedy zobaczyłem tych dwoje ...

Ale policjanci już nadeszli, mogła więc tylko za nim zawołać: - Wszystko będzie dobrze, Mizell!

Wierzę ci.

Kiedy policjanci zabrali podejrzanych, Amber, Quint, Octavia i Harvey zasiedli na tarasie, by omówić całą sprawę. Sophie została utulona, wycelowana i wybaczone jej wyjście przez furtkę, którą Thbbs i Bankhead specjalnie otworzyli, by skusić dziewczynkę. Teraz położyła senną główkę na kolanach matki.

Pokojówka przyniosła zimne margarity. Całe towarzystwo w milczeniu obserwowało słońce zachodzące nad Pacyfikiem. Co za idealna sceneria, pomyślała Amber. Ale jak zwodnicza!

Odchrząknęła i wszyscy na nią spojrzeli, nawet Sophie otworzyła zaspane oczka.

- Quint, Octavio, Harveju ... Patrzyli na nią wyczekująco.

- Chciałam podziękować wam za wszystko, co zrobiliście dla Sophie, Gdyby coś jej się stało, .. -Nie mogła mówić dalej.

- Zapomnij o tym - powiedział szorstko Quint. - Póki żyję, nic złego nie stanie się Sophie.

Amber wierzyła mu, Wierzyła całym sercem.

- Octavio, tobie jestem szczególnie wdzięczna. I tym trudniej mi wyznać, że ... sędzę, iż Sophie rzeczywiście wzięła twoją monetę. Sophie westchnęła tylko.

- Lubię pieniądze - zamruczała sennie. - Wiemy, kochanie.

- Nie ma żadnego dowodu - oznajmiła nagle Octavia.

- Może i nie ma, ale jestem twoją dłużniczką. - Amber wzięła głęboki oddech i starała się opanować głos. - Jeśli nadal chcesz mieć „Jedną na Milion”, jest twoja. Sophie i ja wyjeżdżamy, więc nie będę dla ciebie projektować, ale na pewno bez problemu znajdziesz kogoś ...

- Znaleźć kogoś! - Oczy Octavii rozblęły. - Amber, bez ciebie nie ma „Jednej na Milion”.

Bolesny śmiech Quinta ścisnął za serce.

- Ja to przebiję. Bez Amber nie ma Quinta. I bez Sophie też. Octavia spojrzała na niego ostro.

- Czy to znaczy to, co ja myślę, że znaczy?

- Nie wiem. A myślisz, że co znaczy? - odbił piłeczkę Quint.

- Że ty i Amber jesteście w sobie zakochani.

Amber czuła na sobie spojrzenie Quinta i musiała podnieść wzrok z niewinnej buzi Sophie. W jego oczach widziała tyle uczucia, że bała się, iż może w nich utonąć.

- Kocham Amber - wyznał cicho. - Chcę się z nią ożenić. Octavia skinęła głową.

-A ty, Amber, co masz do powiedzenia?

Na pewno żadnych kłamstw. Amber nie miała siły kłamać.

- Ja też kocham Quinta, ale nie mogę wyjść za niego za mąż.

Najpierw muszę myśleć o moim dziecku. Octavio, jeśli nie chcesz „Jednej na Milion” beze mnie, znajdę jakiś inny sposób, by zwrócić ci pieniądze za monetę. Nawet jeśli będę musiała ją spłacać do końca życia.

-Amber, do cholery! - Quint został doprowadzony do rozpacz. - Nie jesteś odpowiedzialna za tę przeklętą monetę. Nawet jeśli Sophie ją wzięła.

- No właśnie, nawet jeśli Sophie ją wzięła - zgodziła się Octavia.

W jej głosie było coś, co kazało im wszystkim spojrzeć na nią.

Amber nigdy jeszcze nie widziała starszej pani tak zmieszanej. Wiła się na krześle i unikała ich wzroku.

- Chyba już czas wyznać wam prawdę - zaczęła Octavia zduszonym głosem. - Zaginiona moneta nie jest prawdziwa. Oryginał sprzedałam dawno temu, zanim zamieszkałam tutaj, bo ... - z trudem przełknęła ślinę - ... bo bardzo potrzebowałam pieniędzy. Wstydziłam się do tego przyznać, więc kupiłam fałszywkę. Jest ich bardzo dużo, wiecie przecież.

Amber skinęła głową, chociaż wcale się na tym nie znała. Ale chciała udzielić pannie Octavii wszelkiego wsparcia.

- I dlatego tak mi zależało na odzyskaniu monety - ciągnęła Octavia. - Gdyby świat dowiedział się o mojej nieuczciwości ... - Zadrzała. - Teraz chcę się już tylko pozbyć całej kolekcji i zapomnieć o tym wszystkim. Harvey poklepał ją po dłoni.

- Oddaj kolekcję Sophie - zaproponował. - Nikt nie zdoła jej tego odebrać. A ty, moja kochana, nigdy więcej nie będziesz potrzebowała pieniędzy.

Amber obserwowała ich ze łzami w oczach. Czy naprawdę mogła to wszystko porzucić?

Octavia ujęła dłoń Harveya w obie ręce, ale nadal była zajęta Amber.

-A co do ciebie, młoda damo ...

- Przykro mi, ale muszę wyjechać. Sophie i ja zaczniemy nowe życie. - Łzy napłynęły jej do oczu. I gromadzenie nowej kolekcji monet - dodała.

-Amber, nie rób tego - powiedział z bólem Quint. - Jakoś to ułożymy, obiecuję.

Pokręciła głową.

- Chciałabym, ale nie mogę. Sophie i ja wyjeżdżamy jutro rano. Zapanowała pełna napięcia cisza, bo wszystko zostało już powiedziane. W końcu Sophie popatrzyła na matkę szeroko otwartymi oczami i zapytała:

- Musimy wyjeżdżać, mamusiu? Lubię pana Quinta i pannę Octavię. A jak tata wróci, to będzie wiedział, gdzie jestem.

Kiedy sześć tygodni później Amber wychodziła za mąż za Quintina Sterlinga, miała na sobie pierwszą suknię ślubną z kolekcji "Jedna na Milion", a jej włosy swój naturalny, złotobrązowy odcień.

Sophie była Wystrojona w swoją ulubioną różową sukienkę, z której już prawie wyrosła, a honorowa drużna, Octavia Sterling Wittman, w

suknię z granatowego aksamitu, stemplowanego w gwiazdy. Pan młody miał również garnitur i koszulę z nowej kolekcji "Jeden na Milion" dla panów. Tak samo ubrany był jego druhna, Harvey Wittman, który wreszcie Pozyskał serce kobiety swoich marzeń.

Ceremonia odbyła się na skalistej plaży poniżej posiadłości w La Jolli. Fale obmywały białe stopy zebranych, a Jiggs wszystkich oczekiwiał. Zaproszono dwóch gości: Nicole i Mizella, który, jak się okazało, rzeczywiście tamtego pamiętnego dnia 'Wybrał się popływać na desce. Kiedy Amber słuchała słów mających zmienić jej życie, była tak zakochana, że ryzyko jej nie przerażało. Zastanawiała się trochę, czy podjęła najważniejszą decyzję, biorąc pod uwagę dobro jej córki, ale była pewna, że dla niej samej było to najlepsze, co mogło się zdarzyć. Druhna

Harvey szukał w kieszeni obrączek, a ona wspominała, jak z wielkim zdumieniem odkryli monety ukryte przez Sophie w zielonym pufie.

Ale najważniejszej monety i tak tam nie było. Chociaż okazała się nie tak cenna, jak myśleli, i tak nie wyjaśniona tajemnica jej zaginięcia doprowadzała wszystkich do szaleństwa.

Ceremonia dobiegła końca. Amber odwróciła się do swego przystojnego męża, by mogli po raz pierwszy pocałować się jako mąż i żona. Potem Quint jedną ręką przytulił też Sophie.

- Czy teraz jesteś moim nowym tatusiem? - zapytała dziewczynka nieśmiało.

- Chciałbym być - odparł. - Kocham cię, Sophie, i twoją mamę też. Amber wstrzymała oddech, modląc się, by Sophie nie odrzuciła tego wyznania w sposób zbyt bolesny dla tego czulego, kochającego mężczyzny,

Sophie zastanowiła się.

- Dobrze - oznajmiła. - Chyba też cię kocham.

Wyciągnęła rękę i położyła na dłoni Quinta monetę. Amber od razu zgadła, że jest to ta właśnie moneta, jedna na milion.

Szczęście spłynęło z nieba na Amber Brannigan Sterling, jej córeczkę Sophie ... i mężczyznę, którego obie kochały.